



BIBLIOTHECA
UNIV. IACOB.
CRACOVENSIS

55440

II

Mag. St. Dr.

P

65437



55440

II

Toviesci 2883

M

A Monsagieur
Monseigneur
Adamant

1898. XII. 50.

Mom

~~Antoni Surovati~~

R Monsagieur

Monseigneur

Monseigneur Monseigneur de Albe
Maychirovill

Charoirc de la Collegiate
de Chametud

a S. P. Chametud

1011



~~I. Lieg. Antoniege. Post. Off.~~

55440

I. Lieg. Antoniege. Post. Off.

Adalberto Wyogetta Lakreusko.
Utrigg. Quar. Doctor des G. P. des Off.

Utrigg. Utrigg.

Actuaria. St. 2

AWANTURA
Albo
HISTORYA
SWIATOWE REWOLUCYE

y
Niestatecznego alternatę Szczęścia
ZAMYKAJACA
z Francuskiego na Oyczysty ięzyk przez Syna S.p.
JANA KAROLA RUBINKO-
WSKIEGO

Militer Sekretarza J. K. Msci.
Wytłumaczona *Rubinko*
Teraz przez Oyca
JAKUBA KAZIMIERZA RUBINKO-
WSKIEGO

Raycę y Postmagistra J. K. Msci Toruńskiego
Do druku

PODANA

Roku Pańskiego 1741.

NA HERBOWNE KLEYNOTY



Na purpurowych fluktach Łabędź w swym kolorze
Kandydat do honorow, w pierwszey bywał porze.
Już y pole z Pogonią odebrał honorow,
Szczęście Ziemią y wodą, dodało faworow
Duńinom z Sanguszkami, Łabędz go dopłynął,
Ziemią Pogonia doszedł, ztąd z nich każdy słynął
Łabędź Duńinow w srebrnym popisuie pierzu;
Przy Sanguszkach zwycięstwo fortuny w Rycerzu.

JASNIE OSWIECONEY
XIEZNIE JEYMOSCI
BARBARZE
z Dużinow
SANGUSZKOWY
Marzałkowy W. Wielkiego Xięstwa
Litewskiego

Pani moicy Miłościwcy y Dobrodziejcy

Pani moicy Miłościwcy y Dobrodziejcy



wycząyna to, osobliwŝy zabie-
rać honor na publiczne swia-
tło wychodzącym Autorow
pracom, od Imienia, krorym
się dedykuią. Tak właśnic,
iako drobne atomy, gorę biorą przy Xiążę-
ciu Planet Słońcu; iako poziome strumycz-
ki czołgające się, do oyczystego łona Ocea-
nu, w niezmierzoną obŝerność rosną.

Dla czego umysliłem, abym lukubracją
Syna moiego Imięniowi J. O. W. Xiążęcey
Mości konsektował; zkad odnosi wyłoką
dla siebie gówność, załczyt nieporównany,
prerogatywę nayosobliwłą. Lubo zaś re-
wolucyą niestatecznego Fortuny koła, albo
alternatę starożytnych przypadkow zamyka
w sobie; żadnego mi takowa materya nie-
czyni wstrętu od Progow Domu J. O. W.
Xiążęcey Mości; wszakże, ieżeli iasniey się wy-
daie złoty blask światła, przy czarney umbrze;
śniezysty kandor, przy czernidle; tak state-
cznie sprzyiaiącey sobie Fortuńie y szczerości
nieodmiennego szczęścia, przy historyczney
alternacie przypatrzeć się J. O. W. Xiążęca
Mość oczywisciey możesz, y applaudować
powinnemu sobie szczęściu, że z wszelkich
niefortun tryumfuiesz. A do tego ile, nie-
godna praca, nie do rąk się Xiążęcych ciśnie,
ale pod Pańskie rzuca nożki, kroremi zwy-
kłaś Jaśnie Oświecona Xiężno nieprzyiaż-
nego

negó szczęścia niestatek chwalebnie deptać
y gardzić. Z tym wszystkim, ieszcze arcy-
wielki honor y godność dla tey lukubracji
bydź sądzić, kiedy na pierwszym iej fron-
cie Imię I. O. W. Xiążęcey Mości, świat czytać
będzie, które całemu Polskiemu Świātu nie-
śmiertelną rodzi sławę, to z wysokiego Pur-
purowej Krwi koloru, to z akcyi iak chwa-
lebnych tak rzadkich. Pozwolisz nie co Jaśnie
Oświecona Xiężno przy najmniej namienić
o J. W. Domie walszey Xiążęcey Mości, w
którym wspaniałe cnoty y dzieła chwalebne
wieczne sobie założyły mieszkanie; Pań-
skie przymioty, dziedzictwo zapisały; a wiel-
kie około Dobra Fospolitego prace, J. W.
Domu Duńinow, w Bazylikę honorow prze-
mieniły. Atoli namienić tylko sobie zy-
czę; wszakże wszystkie J. W. Duńinow
ozdoby wszczegulności rejestrować, iedno
by to było, co w Piskarzy, perły; w Słońcu,
dzień w zniecaiające promienie; w gornym
firma-

firmameńcie, srebrnym lustrem iskrzące się
gwiazdy liczyć. Tudzież szczupłość by
karty J. W. Domu obiać nie potrafiła, kto-
ry nie tylko mądre y liczne Tomy, ale też
cały świat Polski napelnił y napelnia. Ani
się zaś dziwować mogę tak osobliwym od
Boga błogosławieństwom Domowi I. O. W.
Xiążęcey Mości; łatwo się dorozumieć, że
hoyność J. W. Duńinow ku Domom Bo-
żym, których więcej nad siedmdziesiąt wy-
stawiła, w Dom swoy wprowadza wszelkie
sukcesy. Piękne zaiste Imię J. W. Duńi-
now nieśmiertelnym charakterem wypisa-
ne czytamy, ktorzy dla całości Rzeczypo-
spolitey na Marsowym placu krew z życiem
toczyli. Inni Senatorskie odrzucali Pur-
pury, ogniem miłości pałaiąc ku Oyczyźnie,
práwie cáli ognistemi Káwalerami będąc.
Nie wspominam na Trybunałach Koron-
nych w Domu J. O. W. Xiążęcey Mości
Jaśnie Oswiecona Marszałkowa, Justynia-
now

now sprawiedliwych. Iakoż y teraz świętey
Sprawiedliwości Koronę Świat adoruie Pol-
ski w J. W. Stefanie Duninie Archydia-
konie Gnieźnieńskim Prezydenście Trybu-
nału Koronnego. Nie wspominam tyle-
razy to w Senacie, to na publicznych Sey-
mach Krolestwo Polskie zdrowemi radami
utrzymujących. Dosyć mi wspomnieć
J. W. Referendarza Koronnego, Rodzica
J. O. W. Xiążęcey Mości, który Imieniowi
swemu korrespondując, tak za całość Oy-
czyzny, za Dobro Publiczne pioronował, że
wszystkie postronne zamachy na Oyczyznę,
Syna pioronu w J. W. Jakubie doznawały.
Więcey sobie podobnych życzyć może Ko-
rona Polska, ale nie żarliwszych. Żyje do
tąd ielzcze w pamięciach naszych y żyć bę-
dzie, bo go chwalebne dzieła nieśmiertel-
nym uczyniły. Coż mówić o Piotrze, Ka-
sztelanie Radomskim? co o Janie, Łowczym
Bełskim, Strylach Twoich? Ieden z nich
lan

Ian, ale wszyscy J. W. Duńinowie Gracya-
nami; jednę w Imieniu, tysiąc w Pańskich
przymiotach reprezentują Gracyi. Bierze
sukcesyja nie tylko Krwi Senatorskiej, ale też
znakomitych akcyi J. W. Referendarzyc
Koronny, Rodzony J. O. W. Xiążęcey Mości
Iaśnie Oswiecona Marszałkowa, w którym
się doskonale wydaie nie tylko wielkich na-
dziei, ale iuż y realna zacnych procederow
Magnificencya. Y iużem się w słowie sławił,
kiedy nie odwazaiąc się wielkie I. W. Do-
mu Duńinow Imięnia w szczupłej mieścić
karcie, ledwo namienić mogłem. Y słusz-
nie, tuć to wszystko spłynęło, cokolwiek w
Familiach Godnego, Świątobliwego w Ak-
cyach, w Tytułach y Urzędach Koronnych
Szacownego, Sława głosić może. Czyliż
to podobna krotkim okryścić stylem? Tak
ośobliwy I. W. Duńinow Domu Splendor,
znaczny ieszcze inkrement zabrał przy
zkolligowaniu się z Xiążęcym Iaśnie Oswie-
conych

conych Sanguszków Domem. Wszakże
to Xiążęce Imię równym Słońca wscho-
dem publicznemu zaiasniało Świātu; to
jest przy pierwszych początkach Domu
swego Jaśnie Oswiecone. W skolligo-
wancy Krwi swojej Xiążęcey, Cesarskie
zasiadali Trony, rządźili Sceptrami Kro-
lewskiem, piastowali złote Jabłka godni
Purpuraci; tak dalece, że trudno rozeznać
czyli Dom Xiążęcy Jaśnie Oswieconych
Sanguszków Xiążąt, czyli samych Hono-
ryuszów? Ledwo bym w Krolestwie Pol-
skim znalazł Purpurę, ktoraby albo na
samych Jaśnie Oswieconych Sanguszkach,
albo na blisko sobie skolligowanych bar-
kach, RADZIWIŁÓW, CHOT-
KIEWICZÓW, LUBOMIRSKICH,
SAPIEHOÓW y tysięcznych innych,
nie iasniała. Senatorskiego Krześła nie-
małz, ktoregoby po fatygach, przy stara-
niu się o Dobro Pospolite nie zasiadali.

X

Jeżeli

Jeżeli Honorów Godność wielkim Zasłu-
gom w nadgródę idzie; tak liczne Jaśnie
Oswieconych Sanguszków y wysokie Dzie-
ła, żeby Honorów Insignia nigdy nie wy-
starczyły, gdyby wszystkie J. O. Xiążęce-
go Domu chwalebne akcye należytych
sobie godności pretendowały. Nie mo-
iego piora bydz może praca, wyliczać I. O.
Domu Sanguszków godne Merita, y wy-
dziwić się nie podobna tak rozlicznym.
Atoli cudem się natury stało, że wszyst-
kie w Jaśnie Oswieconym Xiążęciu Mar-
szałku Wielkim Litewskim widzimy
skoncentrowane. Doznał nieraz Świat
Polski w Senatorskich Radach, drugiego
Likurga; w utrzymaniu Publicznych
Interessów, mądrego Cyneczka; Sercem

Kawa-

Kawalerskim Achillesa, za Wolność O-
czystej Troi niezwyciężonego Hektora.
W słowie zamknę: wszystko, wiednym
Iaśnie Oswieconym Marszałku.

Widząc tedy wysoce wygerowaną
Godność I. O. W. Xiążęcej Mości
Iaśnie Oswiecona Marszałkowa; bo, to
Xiążęcą Purpurą z naysięwzszemi Doma-
mi skolligowaną, to cnot Pańskich, a To-
bie wrodzonych, zaśczytem tak ozdobio-
ną, że wierzyć musimy, że Lucina na
J. O. W. Xiążęcą Mość, iak na drugą
Pandorę wszelkich naturalnych przymio-
tow piękność wylała, y zebrała wszystkich
ozdob tytuły. To, mówię, tak godne
Imię Twoje Iaśnie Oswiecona Xiężno na
pier-

pięrstwym fróńcie lukubracyi moicy, dla icy
estymacyi lokowawszy, siebie pod nożki
Xiążęce rzucam.

I. O. Waszey Xiążęccy Mości

nayniższy Sługa

Jakub Kazimierz Rubinkowski.



HISTORIA

O Chryzeidzie y Arymancie.

Wielowładne Fortuny koło, nie tylko obszernemi Krolestw y Monarchiami świata tego kręcić y mięszać zwykło, lecz cząłem moc y władzę swoją do prywatnych osob obracać; żeby tym samym káždego nauczyć, iako nie pod Niebem nie znayduie się, do czego by Fortuna nie miała interessu. Potwierdza to, nie-szczęśliwych przypadkow alternatá, którą ja

A

ucier-

ucierpiała nędzna , y oplakane życie moje,
ktorem do tąd prowadziła ; bo proszą uro-
dziwszy się Dżiewką , do tąd doznawałam
przeciwnego szczęścia przypadkow , tak
dalece, że momentu spokoynego nie miałam,
iákom tylko rozśadek wzięła rozeznania
złe od dobrego. Urodziłam się w Oyczy-
źnie Włoskicy między Gorami Alpeyskimi,
gdzie rzeka Doára w morze od wcho-
du wpada, a rzeka Po, od południa, od Za-
chodu y pułnocy kraina gorami y skałami
opasana. Ten kray, dobrze wiadomy wszy-
tkim dla obfitości Minierow złotych, dla
których ubogáćeni Mięszkańcy, nie raz Pá-
nu swemu rebellizować musieli. W Uro-
dzáie także niemniey obfita krainá. Dla
tego czynię Oyczyzny moicy deskrypcyá,
żebym do z rozumienia podała, co Oycu
memu gdy się urodziła , za omen dała
wieszczka pewna, która wędrując po świecie
dosyć

dosyć, tájemnie gory one przechodząc; z ordynansu Boskiego iákiegoś, w ten czas włásnie przypatkiem podobno, czyli zrzádzieniem Boskim do Domu Oyca mego weszła, gdy mię Mátká moiá ná swiát wydáwała; y gdy mi się iuż národzoney ná swiát pilno przypátrywác poczęła. ciężko westchnęła; Spytána od Oycá mego, co bym też ná swiećcie zá dolá miała? te tylko dość niewyráźne słowá rzekła: taką, iáko Oyczyzna icy. Nie mogli tego zrozumieć Rodzice moi, y gdy potym w kilka lát, támtędy przechodząc do Domu nášzego wstąpiła, Mátká moiá ciekáwszą się stáwłszy, náglila áby to Proroctwo omnie objaśnilá. Rzecz te dy Wielzczka owa: Dżiewczyná wászá tę fortunę mieć będzic, co Oyczyzna icy, bo Cesarze Rzymscy dla złota, ktore się uwás w obfitości znayduie, tak wiele rázy kray wász ogniem y mieczem pułstolzyli, y práwie wyniszczyli, ze taż sama

kráiu wálzego obfitość nędzy wam y ubo-
 stwá przyczyną iest. A zá tym y ta corká wá-
 szá, dlá gládkości y pięknych przymiotow
 swoich, wiele ná świecie podcymie nie-
 szczęścia. Y práwdziwie Wieszczka wy-
 prorokowála wšytko, bo pod słońcem swiá-
 tá nie mász *Dziewczyny*, któraby bárdziej
 nieszczęśliwe fortuny przypadki ogárnęły.
 Urodziłam się tedy w kráiu Sáláteńskim w
 mieście nazwanym Eperodzie, między dwie-
 ma Gorámi położonym gdzie dolinę prze-
 chodzi Rzeka Doárá; Oćiec moy náżywał
 się Leánder, Mátká Luminiá. Y lubo zwła-
 stnych ułt pochodząca chwála záwsze niſzczeć
 zwykła, átożi żechym od prawdy nie odstępiła,
 rzetelnie wšytko wypowiem. Zadnego nie
 było w kráiu tamtym, ktoremuby Oćiec moy
 w maiećności powadze, y dawność Fámili u-
 stąpić miał, rák dlá urzędow, y zwierzchności,
 którą miał, iáko, y respektu u Cefárcow: Ho-
 nory-

noryuszáy Wálentyniáná, ktorzy go szanowáli, rák dalece, ze gdy by go śmierć byłą nie zapadła do wielkiey mogłby był przysć prerogatywy, ále śmierć Jego pierwszej był niefortuny mey wstęp, lubo odemnie mało znany, bo ledwie ná ten czas do lat dziewięci przyszedłszy, co to jest Oycá stracić, mniey rozumiáám, zostawszy w Opiece Mâtki, i która o siebie bárdziej, niż o dzieci dbała; żyłam jednak dość spokojnie do lat czternástu, dlá tego rozumiem, ze mięFortuna w młodszym Wieku nieposobną bydz do wytrzymania cięższych przypadkow rozumiála; ále iák zdrańdziecko że mną postąpiła! y pogodné czoło zrazumi pokazáwszy, tym okrutnieyszą potym, surowemi successami stawila się, że mi dobrze dokuczyla.

W mieście, gdzie mieszkała, było dosyć zacnych Káwálerow, bo w tamtym kráiu, zwyczaj táki jest: że po miástách więk-
 kszey

kszej kondycyi ludzie rezydują, dla częstszych
 konwersacyi. Między którymi był też mło-
 dy ieden Káwáler Libijski, dość dobrymi od-
 natury obdarzony talentami, w Schláche-
 ctwie Przodkow, w Kolligácii nie posledni,
 procz bogactwa, o ktore mnicy dbał Oćiec
 iego sławy bárdziey y honoru szukając: nie
 wiedział pono ze honor bez máiętności y
 dobrá, iest iáko ptak dobre piórka mający,
 ktory dla ciężkości w nogách podlatywać
 nie może. Mieszkał tedy ten Młodziań w
 Eperodzie dla pewney nieprzyiaźni Oyca iego
 z Rytymierem Xiążęciem, ktory ná ten czas
 kráiny oney Pánem były Rządca Oćiec A-
 rymánta (tak się bowiem ten Káwáler nazy-
 wał) słuszną miał okazyą obawiania się nie-
 przyiácielá swego, ktory widząc go odwa-
 żnegoy wspaniałego umysłu, bárdziey go nie-
 nawidział; dla tego w tym mieście rezydować
 musiał, áby tym prędzey ustąpić mógł z kraj-
 ny

ny oncy, gdyby ná niego surową zawzięto-
 ścią Gubernator nástąpił. Młody ten Ká-
 wáler, nieszczęściem iakimśi, obaczył
 mię ná weselu pewnym, które się od-
 prawowało w Domu Krewnego mego,
 bo w tamtym kráiu, ináczey káwálerowie
 Dam widzieć nie mogą, chyba ná áktách
 publicznych (mowię) że mię nieszczę-
 ściem obaczył, bo tegoż momentu mnie
 zakocháwszy, swego oraz y mego nieszczę-
 ścia był przyczyną. Odezwał się z áffektem
 swoim, wzięwszy mię do tańca, który bárdzo
 powoli w kráiu naszym odprawuią, prawie
 tylko przechodząc się, á kiedy nie kiedy takt
 muzyczny znacząc, który taniec, dla te-
 go rozumem wynaleziono, áby dać uczci-
 wą wygodę kawalerom mowieniá y konwer-
 sowania z Damami. Wziął mię tedy do tańca
 Arymant, umyślnie snadź dla odkrycia mi
 swej miłości, y zamilczawszy trochę, żeby
 czasu

czasu y sposobności nie trać, o którą w tam-
 tym kraju ciężko, te słowa wyrzekł: Przy-
 znasz śliczną Chryzeido ze mną [bo się
 snadź o moim imieniu już dowiedział był)
 że prawa y zwyczaję kraju tego są surowe,
 więcej rzekę nieślusne: Ze w skrytości
 chowają to co najpiękniejszego mają. Nie-
 wiem, odpowiedziałam mu, na czym fan-
 duiesz Opinią swoją? Na zwyczaj, rzecze
 mi, że między murami kamień, tak śli-
 czne okrywaia się Damy, które rzadko kie-
 dy widzieć się daia, jeżeli tak krotki czas
 widzeniem nazwać mogę. Nie szukam
 dalszego dowodu, dość dla mnie okrucie-
 ństwa: że sześć miesięcy w tym mieście prze-
 mięszkawszy dziś dopiero pierwsze tra-
 mi się szczęście widzieć ciebie. Ze kryia
 piękne Damy odpowiem mu, nie zły to
 zwyczaj, bo co się często widzi, wpogardę
 idzie; ale że mnie między piąknemi w li-
 czbie

czbie kładziesz, alboś mię mało uważył, albo
się ná piękności nie znałsz, bo twarz moia
przeciwną rzecz świadczy. Siła to (uśmie-
chnąwszy się rzecze) dwa razy zwyciężyć
jedną osobę, dosyć na tym bydz miało śliczna
Damo, żeś mię okiem swoim pokonała, gdy
mię teraz rozumem swoim powtore zwycię-
żałsz. Tak prędką deklaracya, trochę mi
była w podziwieniu, atoli mało co się urażi-
wszy rzekę: słabegoś serca Kawalerze, gdy tak
prędko zwyciężyć dałeś się, zwłaszcza gdy
zwycięzca twocy tak słabe orężę mając, nie
myślał o zwycięstwie. Darmo mi tu wy-
mawiaasz [rzecze] bo tego nie żałuję ze m
zwyciężony. Nie wiedziałam co to był za
Kawaler, bom go nigdy przedtym nie widzia-
ła, domyślałam się iednak, że ośmieliwszy się
konwersować ze mną, musiał bydz z Prze-
dniejszych kráiu onego. Udatna postawa
Jego y áffekt, który mi świadczył, uczyniły
B mię

mię ciekawa dowiedzieć się nazwiska jego; y przyznam, że bym nie wiedziała była, co mu daley odpowiedzieć, gdyby się był w tym momencie taniec nie dokończył; po którym skończonym miałam sposobność wiedzieć, czegom pragnęła. On zaś który począł czuć na sercu pierwsze zastrzały miłości, na pierwszym wstępie zwyczajnie nie cierpliwy, wiedząc z wlaścza, żeśmy się nie zaraz obaczyć mogli, znowu się ku mnie udawszy, drugi raz mię do tańca prosił [lubo trochę przeciwny zwyczajowi] y śmielszym się stawszy, skoróśmy zaczęli tańczyć, rzecz: dawno mi to powiadano śliczna Dámo, że piękne mniey prawdziwym rzeczom wierzą, mało co opiekność dbając, która im jest przyrodzona. Odpowiem mu, lubo bym pięknym Dámom ten dyskurs twoy do odpowiedzi zostawić mogła, átoż że żadna nie słyży tego, muszę za nich spytać się, czemu na nich tę winę kła-

kładziesz ? bo to wszystko w tobie znajduje
 bez urazy twej śliczna Chryzeido, rzecze :
 czemu nie wierzysz że m służą twoim, kiedy
 prawdą. Arymáńcie (rzekł mu) nigdy mi
 słowá same perswadować nie będą, co powiá-
 dasz; bo wiadomam trochę Káwalerskiej
 Professyi, że siła za małą rzecz pieniędzy da-
 ją. Jeżeli tak jest, odpowie, oświadczam
 się, że m nie Káwaler; co żeś tedy rzekł ? słu-
 gá twoy, odpowie mi, taki; ze szczerzego
 nigdy mieć nie będzie. Tu przynam się
 dobre Jego Urodzenie, piękny rozładek, a to
 naybardziej, że on pierwszy, poważać mię y
 kochać począł, do tego mię przywiodło; że m
 uśmiechnawszy się rzekła : Doświadczaj A-
 rymáńcie, jeżeli ná pierwszym, dá Bog, z sobą
 się potkániu, tegoż będzie przedsięwzię-
 ćia, co uznawszy, dopiero się ná odpowiedź
 zdobędzie. Skończył się táńiec, y przeszła
 kompániá, y lubo chciał jeszcze coś mówić że-

mna, umyślnie stroniłam, rozumiejąc, że za pierwszym razem dość miał ze mnie. Ale że Allegretge weszła tego kilka dni potym trwały, nieomięszkał żadnego dnia y sposobności świadczyć mi áffektu swego; tak dalece, że uwierzywszy że mię kochá, ábym mu ukontentowanie uczyniła, trochę poznać po sobie dałam, że go kocham. To prawdá, że do ostatniego dnia czekałam, z tym mu się oświadczeniem, obawiając się, áby gdyby był prędcy porozumiał, większego się po mnie faworu nie domagał. Od tego czasu długośmy się z sobą nie widzieli, chybá w kościołách, co mi przykro było, przyznając się, że go już kochać zaczęła; uważając w nim pilność, iż żadney okázyi y sposobności nie opuścił, gdzieby był przynaymniey mógł mię widzieć. Przychodził częsem pod okna moje z instrumentámi muzycznemi; á że y sam głos miał nie szpetny, pamiętam raz
ná

ná początku te wiersze śpiewał; nárzekáiąc
ná to że miłość swoją tájemnie trzymać mu-
siał.

P I E S N .

Pierwey umrze niż miłość żatái.

L Uboby Parki okrutne
Zawarły powieki smutne;
W popioł starłszy me kości.
Boleść którą serce czuie
Ięzyka mi nie skrepuie
Powiedzieć o miłości.
Choćiaż w ciemnym grobie stanie
Przy swoim statku zostanie
Serce, iak trzeba właśnie.
Nie stłumią okropne cienie
Gdy się zajmą te płomienie;
Szczery ogień nie zgasnie.

B3 } Cię-



Cieszkć ieść prawo miłości
 Gdy wyiawić swej skrytości;
 Y zwierzyć się nie daie.

Wszak nikomu nie zaaskurzy
 Gdy swej żal serce wynurzy
 Ulga się w bolu staie.

Kontentuy się ma miłości
 Sobie zwierzyć, tej skrytości
 Nikomu nie wyiawiaj.

A gdy cię chęćka napadnie;
 Umysł taki odmien snadnie
 Zakaz, na pamięć stawiaj,

Tyran wyżnie z wolności
 Przecię żążyć litości
 Ze się skarżyć nie broni!

Miłość sprzyia, a zdradliwa
 Milczec każe, choć dogrzywa,
 Z czym się wyiawić chroni.

Więc już sekret zachowuję
 Gdy tak miłość rozkazuje
 Lubo serce nie zdola;

Chyba skroczę moje lata

Chyba zaydę na kray świata

Bo rzec, niewiem co zgola!

Niechay mię skały pokryją

Lub gęste lasy zakryją

W niedostępne krzewiny.

Niż umrę sekret chowany

Wyjawię, y głuche ściany

Nauczę tey nowiny.

Wzdy się po mej śmierci ziawi,

Ze się ludzka stopa stawia

W pułstynie świata skryte.

Tam po drzewach w osobności

Znaydzie sekret tey miłości

Serca nasze wyryte.

A gdy, żem kochał przeczyta,

Rzecz: że miłość zakryta

Już się na świat wydała.

Na cię złoży wszelką winę

Y śmierci moiej przyczynę

Ześ tać rozkazała.

Dyskursy moje byłyby długie y uprzy-
 krzone, gdybym chciała opowiedzieć wszy-
 tkie osobliwości zączętego kochaniá, słowem
 rzekę: że żadnego nie opuścił sposobu, gdzie-
 by mógł był dyskretnie pokazać dowod mi-
 łości, y tam oświadczyć, gdzie potrzebá; co
 był powien. O iáko miłość subtelna! á lu-
 bo iá w postaci dziećinney maluiá, przecię
 starymi nárabia sztukámi! Ten záprawdę tyl-
 ko nie wiadomy skutku iey, który stroni od
 nicy, rozumiciáć że zwycięstwo nád nią o-
 trzymał. Wiem iá á wiem, zdoświadczenia,
 że ten ktory nád miłością tryumfować chce,
 potykać się ma z nią, mánierą niektórych
 Národow, ktore ućiekáiąc, biá się; ináczey, ie-
 żeli wręcz z nią poydzieć, nie podobna, żeby
 ná placu nie został. Ma oná tak wiele sztu-
 cznych sposobow, y miśternego oręża, że bez
 wątpliwości, jednym ábo drugim nád robi-
 wszy, ieżeli cię nie rani, przynaymnicy o-
 brázi

brązi serce. Oręże iej, tak iądowite, że tylko zadrasną do krwi, nie málz nádzieie, aby obrażony zdrow został. Inlze iány mają swoy obyczay do uleczenia, rany miłości nie ćierpliwe, y prawie się przez się łzerzące. Ah. iákom tego ná sobie doznála! Zrazu bowiem, dla regorn tylko Arymánta radá widźiała, żeby iák wieżien gładkości moiej przed oczyma memi omdliwał; ále doświádczywszy pilności Jego, y ochoty w uśłudze moiej, lepiey go uważac poczęłam: y w przod, dobre Urodzenie, wśpániáłość, y statek uczyniły mi go przyjemnym; w krotce potym, tak mi przymioty iego, wzrok zárażyły, żebym była żałolna z utracenia Jego. Ieśzcze ie-
dnák miłość zupełney w łercu moim nie o-
trzymała possessyi, ktorą w krotce dáć musiałam, doświádczywszy bez wątpienia, że mnie práwdźwie kochał. Ale wnet odmieniłam fantazją, od miłości zupełnie zwyciężoną,
bo

bo nie kocháiąc go, nie dbałam o to, áby
každy postrzegł, że mnie kochá, y owszem
rádábym była, żeby wšzytek świat, o tym wie-
dział, więcej o sobie trzymáiąc, gdy by mi
się klániáno; ále skorom go kocháć poczęła,
rádábym była, żeby żadnego po sobie po-
znániá nie dał, ták dalece, że ile razy z nim
mowić mogłam, tom mu naybárdžiey zale-
cała, áby w sekrecie kochánie chował. W
tych terminách była miłość nászá, y chęć
dobra, ode dnia, do dnia bárdžiey się w nas
szerzyła, sposobności tylko upatrując, żebyś-
my sobie co raz bárdžiey świádczyli przyiáźń,
ále ściśłość, w ktorey w kráiu nászym trzymáć
zwykli płéć niewieścią, práwie iák niewolni-
ce, była nam ná przeszkodzie, że się nam
chybá przypádkiem widzieć w obec zdarzy-
ło, á mniey ieszcze, y to bárdzo rzadko mo-
wić z sobą. Zaczym szukáiąc sposobu Ary-
mánt, u patrzył starą iedną Biálogłowę, która
od

od Domu do domu, płotno y korony ná przeday nošić zwykła była, áby tym środkiem przez ręce icy, sekretnie do mnie pi-
sować mógł, á tak pisanie, gdy niewolno
było mową z sobą się znošili, Łatwo onę
stáruszkę zkorumpował obietnicámi, y upo-
mińkiem, á ona, ktorey teŝ to było znać nie
nowina, wszedłszy do mieszkania nászego
y niby modę koron pokazuiąc, troškę mię
z sobą do okna wzięła, chcąc mi onę kárteczkę
do ręki włożyć, nic nie mowiąc, tylko po-
ćichu, Arzmánt. Zrozumiałam ia dobrze,
ŝe to była kárteká od niego, ále nie chcąc po-
legać ná dyskrecyi Baby iedney, ktoreyby
wierność zá czásem odmienić się mogła,
zwłašcza nie znawszy oncy, wiedząc dobrze,
iako takowe niewiašty, często insynuowa-
wły się w łaskę, y sekretnie porozumienia, tych,
które im nazbyt wierzą, tyrańią potym nad
nimi czynią, ábo tak drogo bešpieczeństwo

swoie , y dyskrecyą opłacone mieć chcą, że
 niepodobna ich kontentować , dla tego
 od niey listu odebrać niechciała, y owszem
 osuknawizy się na nie, słowem ją zgromiła;
 dość na tym, że ubogą niewiaśta odnieść go
 musiała, z kąd go wzięła, prosząc żeby iej
 więcej nie zlecał kommissow. On, zaś imá-
 ginując sobie, że miapisanie iego wdzięcznie
 przyiac miała, y owszem cokolwiek mu r á
 nie odpisać, mając już tak wiele dowodów
 áffektu mego; widząc przeciwnym sposo-
 bem, że ja pogárdziła, y słysząc ostre słowa,
 których na zgromienie oney niewiaśty uży-
 ła, bardzo zadumiály został, y niewiedząc, na
 kogo narzekać, tegoż wieczora przyszedłszy w
 ulicę naszą z muzyką różną, po przegraniu
 Balletow kilku, gdy mnie do okna przywabio-
 na bydz rozumiał, takowe wierzełá nentuiąc
 na pogárdę pilaniá swego, śpiewać począł.

Pieśń

P I E S N :

Narzeka, że Liślowiego Dáma nie ákceptuie.

Z E mię masz w Sercu, tak udáiesz w rzeczy

Bayka to pono: bo ia mam ná pieczy:

Umylny skutek, kochániá twoiego

Z uznania mego.

Mowisz, że kochász, boiś że się Bogá?

Listem mym gárdzisz, okrutnico frogá!

Rzucász, co piero serdecznie rysuie

Miłość dyktuie.

Nie żartuy więcey z szczerego Kochania,

Będziesz przyczyną mego narzekánia,

A jeśli kochász, Jercem y oczámi

W eś list rękami.

Słyszałam ia, y z rozumiałam, ná co się
 uskarżał, ále że ra pogárdá nie z żadney pocho-
 dźla nieprzyiáźni, ále owszem z ostrożności,
 chciałam go w tey mierze przestrzedz, bom
 się domyślała, że tego po mnie wyciągał,
 grać y śpiewać nie przestając pod okny, żeby

mi tym samym czas uczynił. Wziąwszy tedy pióro niewiele myśląc, iákom nayprędzey mogła, te słowá nápiśałam,

Chryzeidá Arymántowi.

Słuszniebym ja się ná cie skarzyć miała, gdyby przyiáźń y miłość moia, do uskarżenia się drogi mi nie zágrádzała; y owszem gdyby twoia miłość moiey się równiała, nie miałbyś o co ná pogárdę moię lamentować, ani icy zá zły znak przyiáźni tłumaczyć; ponieważż taż sama pogarda moia pochodzi z tego, że honorem moim y twoim pokojem lepiej śáfować myślę. Przeciwno czemu ákcyą twoią wykroczyłeś, lubo ja to nie błędowi iákiemu, ále wielkości áffektu twego przypisuję, którać zmysł odigła, w iákieś mię w prawować chciał intrygi, y siebie samego; byđź obowiązany lichey Osobie jedney, mnie y tobie mało znáiomey. Bądź ná drugi raz ostrożniejszy, nie mnieyszą miłością

łością, ale większą ostrożnością postępuj
sobie, kontentując się tym, że wiem dobrze,
iż mnie kochał.

Trzeba wiedzieć, że na czas przedtym
uważały w sobie samey, byź rzecz nie
podobną, aby to miłość naszą długo się zataić
mogła bez wiadomości Osoby trzeciej, co-
by czasem do tajemnicy pomogła; pomy-
ślałam, żeby trzeba koniecznie z wierzyć się
O sobie iakiej, ktoraby mi y pomoc, y pora-
dzić mogła, y roztrząsnawszy dobrze, co się
w kim z domowych naszych zawierało nie-
znalazłam sposobniejszy, nad własną Cor-
kę tę, ktorą mnie wychowała, Piastunki. Ta-
bowiem Dziewczyna, że przez wszystkie czas
prawie żemną rosła, tak mi była przychyl-
na, że w przyszłości mojej pomyślenie, ra-
daby mi była uczyniła, prawie Rowienni-
czką moją w leciech będąc, y taką zaiste i-
kiej mi potrzeba było, bo bezpieczeństwo
nade-

nádemnie większe miała, y tey rezolucyi, że nie raz zboiáźni moiey żartowała. Zgoła y rozumną była, y pełna niektorych inwencyek, które się do zachowania sekretow w miłości przygodzić mogą; co do wierności y dyskrecyi, były w niey tak wielkie, że w tey mierze tyle o niey co o sobie samey rozumieć mogła. Ná to siła mogła u Mátki swoiey, która do straży moiey naznaczona była, iákoż y w moim łypiała Pokoiku. Tę tedy obrałam sobie do pomocy, y powiedziałszy iey niektóre rzeczy, ná początku; znalazłam w niey ochotną do służenia mi dyspozycyą. Ná koniec zwierzyłam się, że postanowiła u siebie nigdy nikogo nie kochać, nad Arymanta. Tegoż wieczora Matka iey usnęła była, zaczym bezpiecznie mogłam napisawszy tę kartkę y iedwabną zwiążawszy wstążką do okna się przybliżyć, tak iednak, że bym z ulicy widziana nie-
była,

była, bo w naszym kráiu, pewnych zázywa-
wáią kratek, przez ktore może patrzeć ná u-
licę, á nie bydź widzianym. Atoli niželim
okiennicę otworzyła, zakryłam świecę, żeby
zdołu światła nie widać było, á potym zbli-
żywszy się z boku do okná, y trochę się ná mur-
ku wsparłszy, widzieć gdzie stoi Arymant, chcia-
łam. Co mi nie trudno było, bo zwyczaj
taki, że Káwálerowie co takowe scernáty
odprawuią, o podał trochę muzykę zostá-
wiwszy, żeby się nie domysłono dla kogo gra-
ią, sámi iednák pod okna zbliżaią się, áby, á-
bo przynajmniey widzieć z okná, ieżeli nie
mówić z ulubioną mogli Dáma. Według zwy-
czáiu tego, Arymánt stał pod moim oknem,
y poznáłam go po chustce biáley, którą w rę-
ku trzymał, bośmy ten znak mieli między
sobą. Poznáwszy go tedy dobrze, uchyli-
wszy troszynkę krátki, y rzesko nią ruszy-
wszy, umyślnie, żeby do gory poyrzał; skoro
D
widzę

widzę że ná mię pátrzył, ciśnęłam kártkę, którą mu práwie w łamę twarz trafiłam, y zaráz drząc od strachu, odeszłam, y ná łoszkusie! położywszy, nie śmiałam z niego wstać, lubo ieszcze muzyká pułgodziny dobre trwała, iákoby ná dziekczynienie zá odebrany fawor, y gdyby nie Kláryná (ták się bowiem oná Dziewczyná náżywała) zamknęła okná, bezwátpienia Ochmistrzyni nászá názáiurtz otwarteby znalazła była. Co do Arymántá, zaráz odszedł do domu, niecierpliwy wiedzieć co było w Liście, rozkázawszy muzyce, áby przygrawała. Kláryná tedy uważwszy niebezpieczeństwo, w ktorem się podała zrzućeniem kártki oney, znalazła sposób, ábyśmy do siebie zmniejszy pisać mogli, który był taki: Wieczor niżej do niego názáiurtz pisać miała, wieszalam chustkę białą z okna, iákoby, w rzeczy do suszenia, przez co rozumieć chcieliśmy; że názáiurtz, gdy czas będzie

zic

dzie do kościoła, y my iść mieliśmy, y tam mię-
 dzy naywiększą ciężbę, aby ciśnieć się, gdy się ná-
 bożeństwo odprawiáło, książkę, która niby
 do nábożeństwa była w rękach moich, iemu
 w kápelusz wrzucić mogłam, tak, żeby nikt
 niepostrzegł. Kiedy zaś ciężby nie było zmyśla-
 łam, iáko by niechący, książkę onę w ławce
 zostawiłam, ábo tak upuściłam, żeby on po-
 strzegł; On zaś ze oka że mnie niepuszczał,
 będąc ná ten czas iáko mógł naybliżej mię,
 brał zaraz y zdecydował książkę onę, y ięzeli
 nikt nie postrzegł, chował ją, ięzeli zaś kto po-
 strzegł, oddawał mi z ukłonenm, ále inšę taką
 mánierą námysłnie z robioną. W tych książ-
 stkách pisałiśmy do siebie, cośmy chcieli, tak
 iedną sztucznie, że y przeczytać było trudno,
 kto nie wiedział. Opuszczaliśmy bówiem nie-
 które litery w słowách, które potym opu-
 szczone, swojm się ósobno porządkiem pisa-
 ły, y tak z pilnością do tamtych przyłożo-
 ne, to nam znaczyły, cośmy chcieli. Matká

moją y Ochmistrzyni miały te książki nie róz
w rękách, ale nigdy tego frątostwa nie doćie-
kły. Odtąd tedy pisałismy do siebie dosyć
często, tak dalece, że rzadki dzień był, aby
jedno o drugim nie wiedziało; co nam w tej
ściśłości iakąkolwiek poćiechą było. Ale mi-
łość do ognia podobna, im więcej mądry
przykłada, tym się bardziey szerzy; im
więcey bowiem faworu świadczyłam w listach
onych Arymantowi, więcej odemnie żądał,
nie kontentuiąc się tym, com dla niego bez
przygany świadczyć mogła. Zaczynam przez
tysiąc y drugich importunnych supplikacyi,
tak mnie sobie zniewolił, że mu pozwo-
lić musiała, aby przyszedł do Jzby moiey; tą
kondycyą, aby sam sobie sposobu patrzył, y tam
wszedłszy, niczego po mnie nie wyciągał.
tylko to, coby mnie pozwolić onemu podo-
bało się. Skoro takową wziął deklaracyą, wnet
wszystkie ułacnił trudności: pierwsza była ia-
koby

koby w niść, w to potrafił prędko, dawszy
iedwabną drabinkę z robić, którą Klarynie
oddał; a ponieważ krat żelaznych w oknach
nie było, łatwo po drabinie wleść mógł; to
był sęk, że Piaśtuńka moja, tuż przy łóżku
moim na drugim sypiała, która żadnego z na-
mi nie miała porozumienia, ale y na to zna-
lazło się Lekarstwo; był bowiem w Epero-
dzie biegły bardzo Medyk, który miał oso-
bliwe swoje doświadczenia, ten człowiek był
wielce obowiązany Arymantowi, pragnąc
przyśłużyć mu się w czymkolwiek. Pora-
dziła miłość młodemu Kawalerowi udać
się do niego prosząc o sposob, iakoby Oso-
bę nieiaka mógł cięższko uśpić. Medyk,
który miał osobliwe sekreta swoje dał mu ma-
ści pewney, która położona pod nosem u-
sypiającego człowieka, twarzą go usypiała,
że choćby z dział nad nim strzelano; odec-
knąć się nie mógł, poki by oney maści pod

nosem śpiący wachał. Nizeli jednák odoru tego, do tey záżył okkurrencyi, Iprobowalw przod sekretu ná jednym z slug swoich, którego ták uspił, że choć mu do uchá głosem wołał, y z mieyscá ná mieysce przeno-
 śić kázał, obudzić go nie mógł, poki mu máści z pod nola nieodięto, potym zimną wodą, twárziego skropiono. Wszykierzeczy pogotowáwszy, skutku tylk oczekał. Przyznam się, że mi dopiero sercá nie stawáwáło, uwážając niebezpieczeństwo, w ktorem się dobro-
 wola nie podawála; iużem się od danego słowa Arymántowi cofnąć miála, gdyby nie Kláryná, krora większey będąc rezolucyi, poczęła mi ná oczy wyrzucać zezwolenie moie; bo ná co na ráżie Káwálerowi nádźiecie czynić było? nie ták bybył urażony, ále teraz nie dotrzymać mu parolu wielki dys-
 honor! Y tak mi frantowká wyperśwádować umiála, zem się ná koniec, rezolwowa-
 ła

ła pozwolić. Przyszła godziną spania, w szyć-
tkiemy się do łóżek położyły, y niebogą Ba-
bą, która naszych figlow niewiádoma, ná szczę-
ście prędcy nád zwyczaj zaśnęła; zatáz Klá-
ryna usłyszawszy że chrapi Matká, do pu-
delka się, w którym másć oná byłá, brac po-
częła, którą dotąd pod poduszkámi lwemi
skryćie trzymáła, położywszy másć pod no-
sem, wnet zmyśliła, iákoby icy ná co wo-
łać miała, ále nieboga staruszka, ták twardo
zaśnęła, że gdyby się był dom zawálił, ledwo-
by była poczuła. Kontentá Kláryná z dobre-
go poczárku, wnet od Mátki swoiey wstała,
y z pudełkiemiey másć pod nosem zostawi-
wszy, mnie z łózka wychodzić pomagála; w
nocną mię tylko ogárnąwszy izubkę. Ia
przyznam się ták od siebie odeszłam, że pra-
wie niewiedziáłam com czyniła, mieliśmy ie-
dnák dla wszelkiego przypadku światło w i-
zbie. Więć mi Kláryna zwierćiadła przynio-
sta,

sta, abyś sobie włosy ogarnęła, przypiąwszy
 mi Kołnierz na ramiona, mówiąc mi: Ze
 Żołnierze dobrzy gdy do boju idą wszystkie
 Oręż zgotować powinni, aby zwyciężyć
 przędzy. Prościzkaś, rzekę Klaryno, gdy-
 by to Zwycięstwo gotowe nie było, nie mie-
 libyśmy; tej trudności, którą mamy. A-
 le rzecz ona: Strzelisz się aby Zwycięstwo
 zobu stron nie było; Y owszem obawiam
 się (mówię) żeby zobu stron nie była strata.
 Niemowmy o stracie odpowie ona: Kocha
 nas Niebo, aby nas tak ostro traktować miało;
 ale powiedź, gdy zwyciężysz, co za okupu
 od niewolnika twego zechcesz? serca iego,
 odpowiem; ale gdy ci da serce (rzecz ona)
 coż mu zostanie? czy aby cię na potym ko-
 chał? Dam mu moje (odpowiem) na miey-
 sce tego które mu weźmę. Upewniam (rze-
 cz ona rośmiałszy się) jeżeli tak będzie, do-
 stawszy serca twego ten Kawaler, nayboiaźli-
 wszy

wszy będzie, á iemu serca męskiego trzeba,
Trochęś rozprawnisía, rzekę iej, tylko mię
baieczkami bawisz, á tym czasem czas upły-
wa, który czekájacemu ná niego niecznośnie
długi zdąć się musi. Zátym słowem zákry-
wszy światło, szłyśmy otwierać okná, z ką-
ledwom wyrzála, Arymánta wspártego ná
rogu ulicy w okna nasze patrzącego obáczy-
łam. Postrzegł záraz gdy okno otworzono,
y przyszedłszy pod nie , czekał zrzczenia
drabiny. Jam środze drzáła, czy z poćie-
chy czy zboiázni, ták dálece,żem aż ná łó-
ku swoim usieść musiałá, wszytkę pracę Klás-
rynje zostawiwszy, która bárdziey Rezolutka,
niżlim o niey rozumiałá , dobrze háczki za-
łożywszy , drabinkę ná doł zrzuciłá. Pilny
był Arymánt y prędey do wierzchu doláził,
niželim się spodźiewálá. Wszedłszy oknem
do Izby, rzucił się przedemną ná koláná, á ni
on do mnie, áni ia do niego nic nie mówiąc,

E

nawet

nawet aby uśiadł, powiedzieć mu nie mogłam. Klaryna tymczasem wciągnawszy drabinę, zamknęła okna, a potym przyszła patrzeć, co robimy, a znalazłszy Káwalerá klęczącego, a oboje nas milczących, mnie dla boiaźni y strachu, żem mężczyźnę w izbie moiej widziałá, yiego, że dla ukontentowania, ktore miał zupewnienia przyiaźni moiej, mówić nie mógł, tylko mi rękę wzięwszy bez prześtańku całował. Przyśłapiwszy się Klaryná, rzecze: Zdami się Páni moiá (bo mié tak nazywałá) że mało polityki macie, gdy tak wdzięcznego Gościa w uprzykrzeniu trzymacie. Proszę cię (przerwie iey Káwaler) nie zázdrosć mi mieyscá tego, ktoregom tak goráco pragnął, y nád ktore áni szczęśliwszego, áni miłszego mieć nie mogę. Dopieroż ia do siebie przyszedłszy, prawdę mówi Klaryna (rzekę) y ieżeli mié strach nie wymówi, masz okázyą słuszną ganić moię
nie

niedyskrecyą. Wstałam na tych miast, y
wziąwszy go za rękę a Klaryna za drugą le-
dwo nie gwałtem na krzeselku blisko głów
łożka mego położyliśmy go. Wtedy Kla-
ryna wzięwszy rękę Arymanta, przyśięż rze-
cze, kawalerze, na imię y poczciwość twoię,
że kondycyi, z którą tu wpuszczony, w ni-
wczym przeciwieć się nie masz. Arymant te-
dy: przyśięgam, y obiecuję (rzecze] nie tyl-
ko skutkiem jakim obietnicy moiej nie peł-
nić, ale nawet y pomyśleniem się niesprze-
wić. Wzywam na świadectwo Bogów wszy-
tkich, którzy słyszą, aby strzeż Bożę krzywo-
przyśięstwo moje srogo karał (to mówiąc
wstanie, y z kominika wstawszy, weźmie po-
piółu posypując sobie głowę) kładę ten po-
piół na głowę moję, naznak, że się we wszy-
tkim poddaję karze Boskiej, jeżelibym nay-
mnieyszym pomyśleniem wykroczyć miał.
Nie trzeba było Arymańcie [rzekł mu) aby

Kawalerskie słowo twoje, przyśięgą y przekleństwem jakim stwierdzone było: Kawaler, iakoś ty jest, co raz rzecze, trzymać powinien, ia też o cności twoiej tyle, co y o własnej swojej rozumiem. Siedliśmy znowu iak przedtym, a Klatyna do Matki się wrociła, przestrzegając żeby przypadkiem iakim pudelko nie spadło. Arymant potym rzecze do mnie: Bogom to y Boginiom zwyczajna śliczna Chryzeido, że więcej faworu świadczą, a niżeli odbierający zasługue, żeby w tym samym, dobroc y władza ich widziana była; y ty Pani moia, naśladowiac Bogow, którym w piękności y cności równa jesteś, tak wielką mi dźis świadczyś łaskę; która nie tylko celuie zasługę moję, ale nawet wśzytkę przewyższa nadzieię zasłużenia, kiedy tak jest, y ia uznawam, coż mam czynić żebym ci zasłużył, pretendować nie mogę, bo rzecz nie podobna; ale żebym nie był niewdzięcznikiem,

kiem, im więcej o sposobie myślę, tym się
bardziej confunduję, że fortuna dawszy mi
sposoby do odbierania dobroczynności, oraz
należytey za nie oddawać nie nauczyła re-
kompensy. Szukam w sobie sposobu, ale
inšzey drogi nie znayduię wyniść z Labiry-
nthu tego, tylko na wolą twoię zostawić, że ia-
ko wysłuchać prozbę moię, na twoicy łasce
było; tak za twym rozkazaniem za odebra-
ny fawor wdzięcznym się mogłem stać.
Rzekłszy te słowa, zamilkł, chcąc usłyszeć
odpowiedź moię. Arymańcie, rzekę; co-
kolwiek w tej mierze na prozbę twoię uczy-
niłam, że to mały za ołobliwy łaski moiey
dowód, nie zmierniem kontenta z tego; a-
le mi to dziwna, y cierpieć tego nie mogę,
że się tak lekko ważyysz, iakobys łaski moiey
godzieln nie był; bo w tym nie tylko, prze-
ciw prawdzie wykracasz, ale y przeciwko
memu rozsądkowi, ktorymem cię godnym

przyiaźni moiej y áffektu osądziła. Nie
 trzymay tego Arymáńcie, żeby m tak nie-
 stateczną była, abym cokolwiek bez uwagi
 y deliberacyi czynić miała. Gdym poczęła
 przeymować inklinacyą twoią, ieszcze to było
 bez umysłu, ále swoy ci oświádczywşy áffekt,
 wierz że m się dobrze pierwey námyślała, áby m
 ná potym obránia tego nie żałowała. Uwa-
 żyłam pierwey Urodzenie Twoie, bobym
 Przodkow moich urazić w tym nie śmiała,
 gdzie m cię znalazła rownego sobie y Przod-
 kow twoich Zásługi, moim korresponduiące
 przymiotom. Obrociłam oczy ná Osobę
 Twoię, nic nie widziałam tak do umysłu, iá-
 ko y do składu ciała, coby m się nie podo-
 bać miało. Pytałam się też o życiu Twoim,
 nic nie znalazłam w tobie, coby mniey uczi-
 wego było. Ná koniec rzuciłam oczy ná
 prawdę kochánia Twego, znalazłam żeś mię
 szczerze kochał: Coż rzeczesz Arymáńcie?

ten kto ma te kondycye, czy nie godzićń o-
sobliwego fawóru, od Osoby, którą kocha ?
Odpowie: Sliczna Dámo (całując mi rękę)
ta łaska którą mi jeszcze świadczysz, większa
nád pierwszą, y widzę że mnie bez nádżici
zostawić chcesz, ábym się w życiu moim z
obligacyi takiey wypłacić mógł, przeymując
pochwály te, które mi dáiesz, nie dla tego
żeby mi własne były, ále że ze wszystkiego
sercá prągnę, ábyś tak o mnie trzymała, y tym
samym záchęcić cię do kontynuacyi dalszey
łaski Twey. Ary máńcie odpowiem: Wiesz do-
brze y mnie nie tajno, że co o tobie mówię,
prawdą jest, y to ci dowodem wielkim tálen-
tow twoich bydz może, że cię Chryzeida
kochá, bo álboby rozumu nie miała, ábo ie-
żli cię kochá wierzyć musisz, żeś tego go-
dzień. Ale daymy tym dyskursom pokoy,
powiedz mi proszę cię, czy prawdá że cię że-
nić chcą, y ieżeli to prawdá co mi udano, po-
wiedz

wieść co myślisz czynić? Arymánt tedy zą-
płonał się, y lubom ia ná domysł to wyrze-
kła, znalazło się, że Oćiec Jego kilą dni
przedtym námienił o tym, ták mi tedy od-
powiedział. Pewná rzecz Dámo moiá, że
mowia o tym, ále Oćiec moy, życie mi raczey
weźmie, niżelibym miał zezwolić ná to, re-
zolwuiąc się raz ná ząwśze bydź śliczney Chry-
zeidy. Niechćiałabym (odpowiem] bydź
przyczyną nieposłuszeństwa twego przeciw
Oycu. Bardziey obowiązanym Bogu, od-
powie, który mi przykazuje, abym Twoim
był ná ząwśze; lubo iuż czasu nie málz mo-
wić y radzić o rzeczy dawnò skończoney
(tu tedy upadłszy do nog moich) oświad-
czam się przed Bogiem świadkiem dyskurs-
ów naszych, że umrzeć chcę ieślibym Twó-
im bydź nie miał sługą, y nie odstąpić od
nożek Twoich, poki mię nie przyimiesz zá-
do żywotniego Przyiáciela śliczney Chryzei-
dy

dy. Arymanćie (rzekę) dziękuić za do-
brą przyiaźń. trzymay to wzáiemnie o mnie,
żebymći nigdy weściá tu nie pozwoliła by-
ła, iedyney z tobą nie bywszy intencyi; ále
ześ y ty, y ia pod cudzą władzą, nie możemy
sobie tego ták lekko obiecowáć, uwagi ta
rzecz godna. Y iáko, rzecze zaráz, chćia-
łabyś świádczywszy mi ták wiele łaski, teraz
mi ták słuźney przeczyć? Rezolwuy się:
ábo mnie wiecznie u nog swoich widzieć
ábo mi pozwolić, o co proszę. Rozśmia-
łam się ná ośtátnie słowá, bo ie wyrzekł z pe-
wnym gestem, znaczącym iego niecierpli-
wość, rzekę mu iednák: Ktoż wie Arymáń-
ćie, jeżeli tego w ktotce żáłowáć nie będziesz,
gdy bym cię teraz, upewniła ná słowie? O Bo-
że (rzecze) śliczna Chryzeido, nie urážay
ták ciężko y miłości moicy y twoicy śli-
czności, áżebyś więcey wąpliwości nie miá-
ła: Wzywam Hymeneuszá y Junony, biorąc
F ich

ich zaświádki, że nigdy mężem nie będę, chyba śliczney Chryzidy. W tym poczułam że mi kładł ná palec pierścień, co by było okazywać, że mu wydarłszy rękę odyść od niego chćiała, ale mię gwałtem zatrzymał ná łózku. Y chcesz, rzecze, Dámo moiá, ábym krzywo-przyśiężcą zostál? Przyśiągłem ztąd nie odchodzić, poki próby moiey nie wysłuchasz. Prośbá twoiá, rzekę, nie słuszną jest, á przyśięga twoiá nieważna, bo pierwsza, któraś się wchodząc tu obowiązał, drugiey cale przeciwna. Aiákoż to? [rzecze) odpowiem zaráz ; Obiecałeś mi to, że niczego ode mnie żądać nie miałeś co by mnie się samey zdać nie miało. Zaczym niechcąc ieszcze pozwolić ná prośbę twoię, powinienes prze- stać prosić mnie, y ieżeliś potym przyśięgg iáką uczynił, wági nie ma, bo tamtey przeciwna. Niepodobna (rzecze wstawszy) dać odpor y piękności y woli twoiey, ale bym te
za

za największą miał łaskę, gdyby mi w przy-
 datku do drugich była przyłożona; do zu-
 pełności mego szczęścia. Arymáńcie,
 rzekę, zachoway tylko ten áffekt, który
 mász ku mnie, á ja tobie obiecuię, że byle Ci,
 pod których władzą iestem pozwolili, two-
 ią będą. Niepodobna wymowić ukonten-
 towánia tego Káwálcrá, dziękował słowy
 dziękował upadaniem do nog. Co mało
 nie było okázayą zguby nászey; bowołaiąc
 Kláryny, áby była świadkiem obietnicy ná-
 szey, á oná trochę nieuważnie porwawszy
 się, niehcący rękáwem [który do pudełká
 był przylgnął) másć onę z łózka zrzuciła,
 ták dobrze: że się y pudełko spadało, y
 másć ktora była rzádka, ná podłogę się wy-
 lała. Dziwna rzecz że skoro pudełko z pod
 nosa Babie spadło, że śnu się porwała, ále
 niezwyczajną wonią másći oney ták głowę
 zagłuszoną miała; że nie wiedziała, co czy-
 niła,

niła, iákoby środzcpiańa była. Skoro Ary-
mánt usłyszał ten wrzask, domyślił się, y
prędko do mnie rzecze: Wstań Dámo mó-
iá, idź do staruszki, zasłoń ją, a ia tymcza-
sem żnidę, bo widzę że się odecknęła. Po-
biegl tedy do okná, ia do staruszki łózka,
Klárýná po drábinkę. A żebym iey tym
bardziej od okná zasłoniła, z kráiu się ná łó-
żku iey układałam, poczęłam ją zá szyję
oblapiać, y głowę iey do pierśi moich przy-
ciśkąc, á zmyślaiąc boiáźń żeby nie umárlá,
wołałam ná nią, áby się pamiętała, że iey nic
nie będzie, zmyślaiąc, iákobym Klárýnę
po ocety po wodę zimną posłała do trzeźwie-
niá iey, y takim ją dyskursami memi zde-
mentowała, to iey pulsy, to nozdrze nácie-
rtaiąc, że Arymánt miał czas spuścić się, á
Klárýná drábinkę odiać y schować. To
zrobiwszy po wodem biegła, y iákoby zmor-
dowana, twarz iey skrópiliśmy. Porwie się te-
dy

dy y z kupiwszy zmyśli rzecz: Boże moy, z
któregom się światá wrociła? coż to zá przy-
padek, y kto temu przyczyna? Ah Dziaćki
moie! iákem wam obligowana, wielka to
łaská Boża, żeście wy nie spały, kiedy ná
miec ta mdłość uderzyła, bo nieomylnie bez
pomocy wálzey śmierć bym była połknęła.
Coż wy to mówicie Mátko moia [rzecz
Klárýná) iużci my to ze dwie godziny spa-
ły, á więccy niż pułgodziny, iák was trze-
żwiemy, ledwośmy się was dotarły, y gdyby
nie womit, po was było. Babá, rzecz; *Moie Dzieci* iákó żeście się ubudziły? iákó,
rzecz, Klárýná; iam podle was leżała, iákó
zawsze, słyszę tedy aż ciężko stękáćie, á
potym wam w piersiach skrzypieć poczęło,
y wgardle, iakoby was kto duśił; Zawoła-
łam na was dwa ábo trzy razy; a widząc że
mi nie odpowiadaćie, z łózkam się porwa-
łam, obudziłam Chryzeidę, nie mogąc wam
sa-

sama radzić ; y ledwo ognia wskrzesawszy,
wam na pomoc przyszliśmy ; niech będzie
Bog pochwalony (złożywszy ręce) żeście
do siebie przyszli. A miałam że womit, rze-
cze staruszką ; iako, rzecze Klaryna, czy mie-
liżeście womit ? pewnie nie inaczej, y w do-
brą godzinę, gdyby nie to, już po was było,
bo wam z wnętrza coś czarnego y złe pachnią-
cego wyszło, abo ieszcze nie czuicie, (za-
nos się wzięwszy) a ona na to mówiła, że
rozlana maś na podłodze nie bardzo dobrze
pachnęła. Czuć, odpowie staruszka, ale
moja Klarynko, weź miotły, zamieć, żeby y
wam nie szkodziło. Ona która tylko tego
czekała, porwawszy miotłę, iako nayspil-
niey zamiotła wszystko, y oknem na ulicę wy-
rzuciła, umoczoną chustą wytarłszy podło-
gę iako naylepiey mogła. Ale śmiechu go-
dna, co się nazajutrz trafiło: maś ta padł-
szy na ulicę, mając w sobie tłustość iakaś, pła-
zwa-

zwabiła, który ziadł wszystko, a ledwo po-
knął, iako zdechły padł rozciągnięty, y lu-
bo go miłaiący ludzie nogami, y kłami trą-
cali, obudzić się nie mógł. Obaczywszy to
Klaryna z okna domyśliła się, y wzięwszy
wody zimney psa zgory oblała, który, skoro
go woda doszła, porwał się y kilka razy o-
trząsał sobą, poczynając się wyciągać,
iakovby dopiero wstał. Snadź że kompozy-
cya maści tey była sen czyniąca. Tegoż
wieczora nie omięszkał przyiść Arymant we-
dług zwyczaju swego z instrumentami mu-
zycznymi pod okna nasze, y przegrawszy,
począł śpiewać te wiersze:

P I E S N :

Zenienaruszenie dotrzyma obietnicy.

I Eżeli kiedy złamię mą przysięgę
Niech iako zdrayca na placu polegę
Lotnym piorunem z Niebá ukárány
Krzywo przysiężcom na przykład podány.

Ab

Ah! ieżliby zaś rozchwiać się to miało
 Z twej strony, bogday nigdy się nie stało.
 Gdy o tym myślę, serce mi truchleje
 Niech pierwey tracę z życiem mym nadzieje,
 Ieżeli iednak Niebiosą Zycżliwe,
 Spolney przysiędże nąznaczą szczęśliwe
 Skutki, niech się to w prętki czas obroci
 Choc mi Bog wieku życia mego skroci.

Tym czasem gdyśmy tak zgodnie ży-
 li sobie, miłość naszą, co raz się więcej po-
 mnażała, że niewiem kto z nas bardziej ko-
 chał, albo był kochanym. Ale o to fortuną,
 między słodczy poćiech naszych, gorzką
 żółc następujących żałości mięsząc poczęła,
 y rączey wszytkę nam nadzieię wesołcy odia-
 wszy chwili, na to mieysce piołonowymi na-
 karmiła gorzkościami. Ah! prawdziwie
 mówić to mogę, bo od tego czasu, niewiem
 co wesołości, co kontenteca.

Rytymier Xiążę odważny, o którym wy-
 żcy

żey wspomniálam, będąc w fawórach u Cesa-
 rza Máioránusá, został nie tylko Xiążęciem
 Rzymskiego Páństwa, ále też y Rządca kra-
 iu tego, ták dáleć że wszelkimi rządami y
 zwierzchnościami dysponował. Tę powá-
 gę nie tylko mu ziednała Łaska y Respekt u
 Cesarzow Rzymskich, ále też y odwága Jego,
 która uczynił w bitwie przeciw Wandálom
 dla zachowania Włoskiej Ziemi. Ten mężny
 Xiążę poiałbył bliską Krewną Matki moiey,
 która pragnąc dobrze mię postanowić, rzuci-
 ła oczy ná młodego Káwálérá Krewnego y
 Dworzániná Rytymierowego dostátniego w
 máiętności, ále w cnotę ubogiego, szpetnie od
 natury, y ná umysle y ná ciele uformowáne-
 go. Otoli chąc się Mátká mnie pozbyć,
 podobno dla tego, áby tym prędzey lamá
 zá mąż poszła, nie omieszkała okázyi, aby
 mię do Dworu Xzny akkomodowác, tuszac
 że to spráwi, iż za przebywaniem u Dworu,

przedczyż mąż pcydę. Wziąwszy takąwą deklaracyą sekretną, słowka mi nie mówiąc, do exekucyi przystąpiła, y postrzegłszy do tego, że m ja nie krzywym okiem na Arymanta poźierała, któremu pewnieby mię była nie broniła, gdyby cności y Szlachectwu Jego substancya się równiała; ale tey skapo widząc, myśliła ze czas y odmiána mieysca przyiążń naszą porożnić miała. Postrzegłszy ja nie co pilność, którą w sprawowaniu szat y ochędostwa mego podejmowała, y wybieranie się w drogę, domyślałam się, że y mnie zostawić u Dworu miała. A że od żalu umrzećby przyszło, gdybym nieuwiadomiwszy Arymanta odiachać miała; Klarynie rozkazałam, żeby mu oznaymiła, dawszy iey zwyczajną książkę. Ona nie bawiąc, nazajutrz w Kościele w kapeluszu mu ją wrzuciła, słowam takowe napisała:

Chry-

Chryzeidá Arymántowi.

Chtę mię oddać ztąd , rzekłabym
od ciebie, aleś zawsze w sercu moim
przytomny, y miłość moją przeciw to-
bie taka, że trudno żyć nie tylko blisko cie-
bie, ale w tobie samym. To pewną że
wyzdżam, do kąd? Nie wiem: Otolichoc-
by do Raju Ziemskiego, mnie Piekleś be-
dzie, jeżeli ciebie widzieć nie będę. Jeżeli
się o miejscu dowiem, oznaymię Ci, abyś
prędko, jeżeli można, pospieszył bytno-
ścią y Osobą swoją gdzie będziesz miłością
w sercu, y myśli moiej. Adie.

Arymánt z wielkim żalem przeczytał
ten list, który mu tak wiele niespokojności
przydał, że się ukoić nie mógł, póki się pe-
wney nie dowiedział rzeczy, że do Zony
Rytymierowey odiezdżam. Wyjawiał mu to
Krewny ieden Mátki moiej, ale nic o inten-
cyi dalszey Mátki meej nie wspomniał, podo-

bnó dla tego, że go frasować niechciał, wiedząc iż mnie kochá. Odiązd mój poturbował Arymántá, á tym bárdziey że ná tamto mieysce, wiedząc dobrze że Oćiec iego dla nieprzyiáźni z Rytymierem, iácháć mu zá mną nie dopuści. Záráz mi tedy odpi-
sał ták w Xiążce, którą podał Klárynie:

Arymánt Chryzeidzie.

IEżeli jest naycięższe nieszczęście, które mię potkáć mogło, tym odiązd Twój názwáć mogę; Odięxdzálz do Rytymierá, nászczegulne w świećcie mieysce, gdzie bytność mojá zábroniona, ále rozkász tylko, w przedce przybędę, y dowodnie pokażę, że miłość moja większa jest, niż wszelkie przeszkody, które cię zastráwić mogą. Adie.

Oddano mi ten list práwie ná samym wsiadaniu w drogę żem go czytać nie mogła, bo litery kombinowác, czasu potrzeba ná to, zá-

zaczem mi z żalem było. Arymant z drugiey strory wiedząc że m tego dnia wyiáchać miała, zaiáchał nam drogę, iákoby się przypadkiem znami potkał z dwiema Káwalerámi konfidentami swemi, ktorym iednák miłości swey nie wyiawił, ta iednák nie tajná im bydz mogła. Ci że z Mátką moią w przyiaźni żyli, potkawszy nas ku káre-
 dzie się zbliżyli, y powitáwlizy się známi do kąd iedziemi pytáli. Mátká² moia nie dbaiąc, żeby wiedziáno, wklar im wszystko powie-
 działa, przydáiac síla o żacności Rytymierá y Krewney Siostry, á Zony Jego, czyniac nádzieię, że ta w postanowieniu moim pomoc síla może. Tym czásem Arymant zbliżył się ku mnie, ále tak smutny y struchla-
 ly, że mi go żal było; náwet od siebie od-
 szedł, że czásem nie wiedział prawie, co mo-
 wił, y zdało się, iákoby drzymał. A ie-
 szcze to przydawało żalu, że obawiaiac się
 aby inklinacyi nászey kto nie póżnał,

nie śmiał do mnie mówić, lubo oczy
 we mnie wlepił. Ci co słyszeli mo-
 wiącego, nie wiedząc, co mu zmysł odję-
 ło, z Jego mowy nie do rzeczy, żarto-
 wać poczęli; iż sama politowanie miała.
 Ale przypomniałszy sobie, że gdy co nay-
 skryciej czynić chciemy, zwykło się wyiá-
 wiąć, obawiając się áby przyczyna, dla któ-
 rey do mnie nic nie mówił, odkryta nie by-
 ła, samam do niego mówić poczęła pyta-
 iąc go: Czemuby takąową po łobie pokazo-
 wał melánochlią? odpowie westchnąwszy:
 nienáwiść we mnie ten żal sprawuie. Spy-
 tam się przeciw komu ta niewáwiść? Przeci-
 wko tey kárećcie[rzeczy] która w Libijskie krá-
 ie idzie dokąd mnie, lubo tam Oyczyzná mo-
 ia, iáchac nie wolno. A coż to, odpowiem, tak-
 że się to kochász w Kráiu twoim, że się
 nárzecz niemaiącą zmysłu gniewász? Coż
 mam czynić? (rzecz) gdy y te nieruchome

me rzeczy szczęśliwsze nademnie. Nie mǎsz
 ták zley rzeczy (rzekę) żeby Niebo w dobrǎ
 odmienić nie mógło. Pospolita to kónso-
 lacya, odpowie, ktorǎ niešťczęśliwym lu-
 dziom dáia, otoli upewniam, że się więcey
 złego, niż dobrego dla mnie gotuie. Ták
 się y chorym przytrafia [rzekę) że częsem
 w nayprzykrzejszych likworach lekarstwo y
 zdrowie znayduia. Daleka (rzecze) różni-
 ca chorych ná cieie, á choruiących ná umy-
 śle, bo choroby ciała przeciwnemi leczǎ się
 rzeczǎmi; choroby umysłu, gdy maiącze-
 go prǎgnǎ, zupełnie uzdrowione zostǎia, bo
 ieźli kto ambicyǎ uknowǎł w głowie, ule-
 czony bydź nie moźe, poki poźǎdaney nie
 otrzyma rzeczy. Jeźli piękność nas zǎrǎzi:
 pięknoścǎ, y dostaniem tey pięknoścǎ ule-
 czeni bywamy. Ták dǎlece, że umysłu
 szwanki niedzwiadkowemu iǎdowi podobne,
 ktory sam rany swoje leczy. Ták dawno
 [rze-

(rzecz Klarynà) od Dziędziny twoicy odle-
 gły, dopieroś się o nie frásować począł? Od-
 iazd wász (westchnąwszy rzeczce) ná myśl mi
 Libią moję przywiódł. Ci ktorzy sły-
 szeli dyskursy nále nie dobrze ich rozumie-
 li. To prawdá, że gdyby Mátkę moję tam-
 ci nie záhawiali byli Káwálerowie , różnie
 z nią rozmawiając, niepochybnieby się była
 do rozumiása ; á przecież żeby nam przerwa-
 ła dyskurs, politycznie ich zbywać poczęła,
 prosiąc áby się dálecy nie trudzili. Lubo
 udawali że wiednę z námi iadą drogę ; ále
 im ták wrostaniu uprzykrzona była, że ná
 koniec pożegnać nas musieli. Dopierom
 poznála że oddalenie od ukocháney Osó-
 by moicy śmierci się równia, względem żalu,
 którym miała rozstać się z Arymántem. Ale y
 on nieborák nie mniey zbladł, iak trup, straci-
 wszy, zmyślił że prawie od siebie odszedł, ták
 dálece , że rozstając się zemną y mnie y in-
 nych

ných pożegnać zapomniał. Zaráz tedy Má-
tká moia, grubiaństwu to iego przypisała, ná-
złość mnie, lubo się domyslała co się dzieie.
Co domnie, wiedziałam iako to tłumaczyć so-
bie, bom świeżą ná samey sobie próbę miá-
ła. Nie przypomnę tu żalów, y lamentów
Arymánta, ani też moich własnych w rozłą-
czeniu tym, osądzi każdy, kto przeszłe y przy-
szłe uważy rzeczy. Wpádliśmy oboie w
chorobę, ále Arymánt w większą nademnie,
bo chorobá moia mdłości tylko częstey przy-
czyną była, od ktorey bano się żebym w su-
choty nie wpadła; ále on nieborák, tak
nagle y tak ciężko zachorzał, że mu życia
nie sądono, wszyscy śmierci Jego czekáli,
ná którą się, y on już dysponował. A nic-
chcąc przynajmniey umrzeć bez pożegnania
mego, siłił się że kilka słów nápiisał:

H

Ary-

Arymánt Chryzeidzie.

Iż też fortuna że mną koniec czyni, á pono y frasunkom y troskom moim; Twe-go pozwolenia trzebá *Dámo* moja, rozkász, ábym z tych wynieść mogł, prolzę Cię przez miłość nálzę, która mię do grobu prowadzi, ta nigdy nie zgásnie, choc ia się obrocę w popiół.

Ten list dosyć krotko y frodze złe nápisany máło y mnie śmierci nie nábáwił, ponieważ y z kąd inąd o śmiertelney chorobie iego słyszec było. W ten czas dopiero *Klár*yna miała co zemną czynić, ćielząc mnie nieprzestannie. Otólim zaráz mu odpisała, á chcąc prędko wiedzieć, iáko się miewa, prosiłam *Klár*yny áby przy *Arymantowym* *Posłańcu*, posłała kogo, któryby nazád z pewną do nas powrócić mogł wiadomością. *Respons* moy był táki:

Chry-

Chryzeidá Arymántowi.

T Ak wiele razy doświadczyłam Twę życzliwości, żeś chętnie rozkaży moje pełnił; więc chcę abyś żył, y mnie tym dłużej kochał, obaczę co więcej nademną, nad Arymántem mieć będzie władzy.

Tym czasem powrócił posłany od nas, który opowiedział, że Arymánt, iednąprawe nogą bywszy w grobie, tak niespodziwaniem salwowaniem się natury y przesileniem choroby, do siebie przychodzić począł, że prawie od wszelkiego niebezpieczeństwa wolnym został. Jam to ukontentowaniu, które miał z listu mego przypisała; czy tak było, czy nie na stronie zostawić, to iednąk pewna, że potym doskonałe do siebie przyzedł. Co mnie środze ucieliżyło, że y ia brać siły poczęła, tak dalece, żeby to sympathy iakieysi przypisać słuszną, żeśmy razem y chorować y do zdrowia przychodzić

poczęli. Ale ah! nie tu nieszczęścia mego koniec skorom do Dworu Rytmierowego przyiácháła, á Zoná Jego tak mnie mizer-
 ną obáczyła, tak z niewczásow podrożnych,
 iáko y choroby ciężkiey nadwątlała, á po-
 dobno bårdżicy dla rozłączenia się z kochá-
 niem moim, zaraz rádziła Mátce moiey, á-
 by mię ná świat nie pokazować, pokibym zu-
 pełnie do siebie nie przysła, tym czasein,
 żeby nic o postanowieniu moim nie wspo-
 minano, rozumiejąc że naybardżicy gład-
 kość moia Kloránga (tak się nażywał ten za
 któregó mię wydać chćiała) zniecwoić mia-
 ła. Ale widząc, że miasto polepszenia, co
 raz to gorzey było, żadnegó mi podobień-
 stwa nieczyniono, poki nie poczęłam da-
 wney na się brać cery. Co widząc Matka
 moia, która tego pragnęła, upewniła że nie
 zadługo do pierwszej moiey, przyiść miałam
 piżkności. Co na moie wiéksze nieszczęście
 by-

było, bo od Arymanta przestrzeżona, że mię
 miał w krotce nawiedzić, przebrałszy się aby
 go nie poznano, nadzieia iego zdrowie mi y
 siły wżytkie uczerstwiła, tak dalece, że do-
 skonale zdrową zostawszy iużem z Matką do
 Pałacu Rytymierowego uczęszczać poczę-
 ła; prawda że zaraz na razie nie iednemu
 się podobala, a podobno y samemu Ryty-
 mierowi, iako potym tego doćiekłam. Zo-
 na iego zaraz postanowienie moje trakto-
 wać poczęła, prosząc Rytymiera, aby dla kre-
 wności, która między nią, a Matką moją
 była w to potrafił. Xiążę, który iuż nie la-
 daiako o mnie myśleć począł, widząc Klorán-
 gá tak szpetnego y nie zgrabnego, postare-
 mu na to przyzwalać począł, myśląc sobie, że
 ia im mniey tak plugawego Męża kochać bę-
 dę, tym śnadniey swoiey intencji, którą miał
 ku mnie, dopiąć może, zmyślając iednak, że
 to nie zchęci, ale na importunną prośbę

Zony swoiey czynił. Posyła po Kloranga, czyni mu o mnie wzmiankę, radzi, y ná koniec do wszytkiego goręzołwie. Niewiem czy gładkość moia, czy nieszczęśliwa dola moia była temu przyczyną, tak dalece, że pierwey wszytko między sobą zakończyli, niżelim ia cokolwiek wiedzieć mogła. Ah! iako Niebo z myśli y postanowienia ludzkiego sztydźić zwykło! Gdym ia w prędcie sobie z widzenia Arymánta wszelkie obiecowála kontentece, aż mnie razem wszelkie nieszczęścia y żale ogarnęły. Márká moia wieczoraz, gdym się już do łóżka kłaść miała, przyidzie do Izby moiey, y umyślnie w dawszy się że mną w gadki, o domowych kłopotách naszych, ktore umyślnie wielkie bydz zmyślała, rozmawiać poczęła: Jużes wlata zabrnęła (rzecze) dotąd nie máłz nikogo, żeby się o cię starał, á iabym chciała dla poćiechy moiey prędko cię y bogato postanowić

wić, tym cząsem o Klorángu wzmiankę uczyniła, to przydając: że już Xiążę y Xiężna to Małżeństwo postanowili, á co większa, naydaley zá dwa dni, dzień wesela náznaczyli, dla tego cię przestrzegam (rzecze) że gdy ci Xiążę ten honor świadczyć będzie, y sam z tobą o tym mowić, żebyś zaś, iáko nie roztropna, czoła nie zmarzczyła, y owszem náleżyć z wielką uniżonością, zá poięte starańie dziękowała. Ze lubo Klorang trochę ná cieie nie piękny, ma iednak dość innych tálentow, ktore mu ceny y wági przydają; zaczym nic tego znáć po sobie nie day. A do tego ták się w tobie serdecznie zákochał, że byleś mu potym trochę pochlebić umiała, iák zwośku, wšytko z niego ulepisz. Krotko rzekę, nic nie opuściła, coby mię ná perswazyá do postanowienia tego przyciągnąć mogło, á náwet nie czekając odemnie repliki, teyżé godziny spać odeszła, rozumiciąc,

że

że ia zaraz z tego kontenta będę, á do tego że w nocy rezolwować się miałam. O Boże, co że mną było, słyszac takie nowiny! to mi tylko w żalu moim ulżeniem było, że Mátká odeszła, á bym tym wolniey płakac y lamentować mogła. Zaraz ubrana iákom była, ná żožko się rzuciłam, głowę ná podulzkách położywłszy; á żeby płaczu y łkaniá mego słychac nie było, prześcieradło gryzac, gębem sobie nim zatykała. Ale wnet postrzegła Klaryná, y przyłzedłszy ku mnie, coś mi ná poćiechę wrzeczy powiedzieć chciála, ále ia podniosłszy głowę: Milcz Kláryno, rzekę, dość ia mam nieszczęścia swego, w które się ty nie mieszay, zostáie mi krotki czas życia mego, który ná lamentách strawić chce, ieżeli to nieszczęście kiedykolwiek opłakac mogę. Oná że mnie szczerze kochała, wiedzac okazyá żalu mego; nieprzychodze tu (rzecze) cieszyć cię, ále tylko żebyś cię do

do łóżka rozebrała; lepiey, rzekę, żebyś mię
 oraz do trunny włożyła. A to rzekłszy siły
 mię opuściły, że sama nie wiem iako mię to-
 zebrano, bo mię tak mdłość była opano-
 wała, że więcej już płakać nie mogła. A-
 le skorom się do łóżka dostała, nie widząc
 już światła przed oczyma, dopierom rzęsił-
 mi łzami twarz, pierśi y pościel wszystkie
 moczyć poczęła, że prawie wszystka w wo-
 dzie była. Ziedney strony stawał mi Ary-
 mánt w oczách pełen grzeczności y cnoty
 z dowodnym ku mnie áffektem swoim; z
 drugiey strony Kloráng, ze wszystką swoją nie-
 zgrabnością. Dopiero widząc rozność jednego
 od drugiego, tak mię żal opanował, że gdyby
 nie pomoc Boska; albo zaraz umrzeć, albo
 desperować przychodziło! Całą noc ná płá-
 czu strawiłam, y prawie oświłło, á iam oka
 nie zmrużyła. Ná koniec do tego mię mi-
 łość przywiodła, że umrzeć raczey obrałá
 I sobie,

sobie wiedząc dobrze że lubobym była Mátki moiey krwawemi łzami prosiła, rezolucyi Jey zmiękczyć mi y odmienić, trudna była; Arymántowi też wiáty nie dotrzymać, y ówżem zdradzić go, nie podobna. A tak lepiey raz umrzeć, á niżeli mizernie żyjąc, sto razy co moment, umierać. Rano tedy, gdy Klárýná z innemi domowymi według zwyczáiu do Kościoła odeszli, nie wielką przy mnie dla posługi zostawiwszy Dżewczynę, zawoławszy oney, kazałam áby mi co prędczy Cyruliká zawałala, nikomu nie mówiąc, uśluchála| Prostáczká. Przydźcie Cyrulik, ktoremu rzekę: MoyFanie, wielkie cierpię bolenie głowy, trzeba mi trochę krwi z ręku upuścić, bo zwyczajnie, gdy mię to nápadnie, pewne lekarstwo. On obáczywszy mię tak rumiánną od płaczu, oczy podpuchły, y krwią zaszyły, łatwo mi uwierzył, y nie czekáiąc aż mu drugi raz rzekę,

kę żyłę mi lancetem otwierá, y ząwiązawszy
potym rękę, odchodzi precz. Skorom zro-
zumiála, że ten z domu wyszedł, wołam
znowu *Dziewczynę*, żeby mi po innego po-
szła, udając że mi ten nie dobrze puścił; po-
biegło dziewczę, rozumiciąc że dobrze czy-
ni, y wnet mi innego prowadzi: którego
podobną pierwszy ułagodziwszy rącyą, tak
ochotnego, iák y pierwszego znalazłam, o-
twierá y drugą rękę, ktorą mu sama po-
dała, skrywłszy tamtę, z ktorey mi pier-
wey krwi upuszczono. Co y ten sprawi-
wszy odchodzi. Ja tedy rozumiciąc że iuż
wszytko pogotowiu, ábym tym prędzey, y
tym pewniey dni moje skończyć mogła; Pa-
wilon u Łozka spuścić kążę, á potym y okien-
nicę przywrzeć, udając że mi się świeci w o-
czy. Więc zaráz odwiązuię obie ręce, od-
rywam chusteczki, ktoremi krew tamowa-
no, áby krew bez przeszkody toczyć się mo-

gła, bom dla tego obie ręce otworzyć kaza-
 ła, áby się długo nie męcząc, prędzey um-
 rzeć : á druga, że z iedney ręki mo-
 głaby się była krew samá przypadkiem zata-
 mować, iáko się w podobnych okázyách
 nie raz trafia. Ták będący, pierwsza rzecz mi
 ná oczy przyszła, żal Arymánta, który go z
 śmierci moiej ogarnie, ále rozumiejąc, że
Pięta mu to nie małą folgą będzie, gdy się do-
 wie, że go kochając umieram, porwawszy
 chustkę moją, y przed sobą rozciągnawszy,
 wpływający krwi, mączając palec, czy złe czy
 dobrze, te trzy nápiśalam słowa: *Oto umie-
 ram Arymáncie.* To było wszystko,
 cóm uczynić mogła, bo zaraz krew mię u-
 chodzić poczęła, oczy zawierać się, serce tru-
 chleć, zmysły y pamięć ustępować; to tyl-
 ko pamiętam, że ośtátnia imaginacya moia
 była, żal Arymanta; ná com ták głosem
 rze-

rzekła: Fortuno, przecie zwycięstwo moje !
 To wyrzekłszy , została jak umarła, y pe-
 wnie już by po niej było, gdyby mię Klá-
 ryna, którą na ten czas włzedłszy do Izby
 moiej, á wiedząc że choroba moja z strace-
 nia Arymánta pochodziła, listy mi od niego
 przyniosła , które tenże, co pierwey Posła-
 niec przyniosł. Ale gdy Pawilonu uchyliła,
 obaczywszy wszystko we krwi koło mnie, bo,
 że okna zle przywarte były dosyć światła do
 izby wchodzić mogło. O Boże co za wrzask
 uczyniła! tak dalece, że Ci którzy w Izbie
 Mátki moiej byli, ościąg od moiej, prze-
 straszeni wszyscy się zbiegli , chcąc wie-
 dzieć co się dzieje. Ah Boże ! woła ona:
 Chryzeida umarła ! umarła Chryzeida ! y
 pięściami się po głowie bicia, włosy na gło-
 wie targać, głową ściąg tłukac, z kąta do
 kąta się taczała, nie wiedząc co czyniła.
 Wnet okiennice otworzono , wszyscy do

łożka się moiego zbiegli, widzieli wszystkie
krwią zbroszoną, ale nie wiedząc że ży-
ły otwarte w rękach były, dość długo rany
szukali. Klaryna tym czasem poyzrzawszy
na chustę, obaczyła, że coś palcem naza-
czyła, y lubo z ciężkością, bo niewyraźnie
napiłano, przecię przeczytawszy do kiesie-
ni włożyła, aby tego żaden nie obaczył. Tym
czasem do Mátki moicy bieżała, o tym iey
przypadku powiadając: idąc tam potkała
tego co Listy od Arymánta przyniosł, żada-
jącego, responu, bo mu Pan Jego iako nay-
prędzey powracać kazał. Ah! rzecz, wszy-
tka we łzach y rozstargana: Smutną tym
razem Panu swemu zanieśiesz nowinę, u-
miera Chryzeidá, dla tego że ją za Kloran-
ga iść przymuszano, nieś mu tę chustkę, oba-
czy rękę, y krew Chryzeidi, aby przynay-
mniey pamiątkę iey kochał. Co rzekłszy y
wielkim lamentem y wrzaskiem do Pałacu

Ry

Rytymiera bieżała do Mátki moiey, która z oboygim ná ten czás w Pokoju była. Ustyszawszy to, wšytko troie w niezmierzonym zostáli zadumieniu: Ale Xiążę, odiedzłszy prawie od pamięci, bieżał pierwey do moiey rezydencyi, y przypadłszy do mnie, á zęktwawioną obáciiwłszy, łzczęściem rękę mi podniossł, chcąc mię podnieść, á obáciiwłszy że rękaw pełen był krwie, żyły sobie poderznęła, zawoła Y sam co prędzey podniossłszy mi kołzuli rękaw, obaczyl że krew nie lzła więcey, bo iuż rana była cškorupiała, iakoż to mi życie salwowało. Bo skoro krew mi z śiadłą oćierać poczał, krew znoswu z ręki przyskać poczęła; zácii y n palcem zatkawszy dziurę, toż Klarynie o drugiey ręki uczynić kazał, bo widział że y drugie rękaw pełen był krwie, y kazawłszy zimney wody przynieść, ielzcze nie cale umarła (rzecze) bo trochę ciepła, y oblawłszy mi zimną

mną wodą twarz; skronie y pulsy serdeczne-
 mi wodkami nacierać poczęli, tak dalece,
 że się puls trochę odżywał, yia poczęła tchnąć
 bardzo mało. Cuccie ją (rzecz) jeszcze
 przy sobie iest, niech wszystkich zwołaia
 Medyków, bo byle iey prędki ratunek dano,
 jeszcze żyć może. Y tak posła za posłem
 posyłaiać, izbá moia w momeńcie pełna Me-
 dyków y Cyrulikow została; ktorzy tak
 pilno około mnie chodzili, że niż noc
 przyszła, y iam też do siebie przycho-
 dzić poczęła, Nawet y zmysły, brąc, kto-
 rem była utracila. Rytmier ná krok ie-
 den odemnie nieodstąpił, poki mnie od
 niebezpieczeństwa wolną nie obaczył. Fo-
 tym mi powiedział, że mię nigdy piękniej-
 sey niewidział, iako ná ten czas krwią własną
 zbroczoną, bo rumienność krwi z białością
 ciała mego zmieszana, purpurowy niby c y-
 niła kolor, tak dalece, że iedno drugiemu
 pę-

piękności przydawało, á do tego politowa-
 nie, widząc mię w takicy okoliczności, mi-
 łości mu przydawało, że mię y żałować y
 kochać oraz musiał. Skorom tedy do śie-
 bie przyszła, Zoná Jego y Mátká mojá prze-
 straszona będąc dotąd tak ciężkim przypad-
 kiem, pytać się mnie poczęły, z kądby mi
 się to przydało? gdybym była mówić chcią-
 ła, mogło by to było bydz, trochę iednąk
 sobie gwałtu uczyniwszy; ále wiedząc że o-
 ny były przyczyną przypadku mego, takem
 zmyśliła, chcąc uysć importunnego pytánia,
 żem álbo słyszec nie mogła co mówiły, álbo
 sama mówić; czego postrzegłszy ieden z star-
 szych y doświadczeńszych Medyków, rze-
 cze do nich: trzebá iá, pośilić czymkol-
 wiek y odpoczynku pozwolić, bo gadanie
 mogłoby iey zażkodzić: wnet tak uczynio-
 no iák ordynował. A tym czálem Ryty-
 mier pytał Dżiewczyny Oney, co przymnie
 K by-

była, jeżeli nie spostrzegła, com ia uczyniła? Ona podobno bojąc się kary, gdyby prawdę powiedziała, niewiem, odpowie, tylko to że mi Páwilon spuścić y okiennice zawrzeć kazała. Zaczyn Rytymier wzywawszy Kláryny, nie odstępuy Chryzeidy (rzecze) bo pewnie pragnie śmierci, y jeżeli iey ná oku dobrze mieć nie będziecie, znowu sobie ręce odwiązać może. Pánie (rzecze ona) w twoiey woli iest, życie przywrocić Chryzeidzie, bo go pewnie straci ieżeli, nie! teraz, y nie tym sposobem, w krotce inszą manierą. Przyśięgam [rzecze) ná głowę Cesárzamego Antemiusza, że wszystko uczynię áby żyła. Kláryna widząc, że dobrą znalazła okazją; Pánie Miłościwy, rzecze, nie wydaj mię z sekretu, ále wierz temu że Kloráng iest okazją iey śmierci, iże pierwey Chryzeidą grobowicę nád niego sobie obierze. Czy prawda? odpowie Rytymier, że Kloráng przy-

przyczyną tej odwagi? nie wątpię Miłości-
wy Pannie, odpowie, y jeżeli prawdy doćiec
chcesz, patrz na odmianną twarz Chryzeidy,
tylko idź do ucha poszepcz. W tym oboje
do łóżka się mego zbliżywszy y wśzytkich
koło stojących trochę oddaliwszy, cicho do
mnie Klarynę rzecze: Bądź wesół Panni
moją, przyśiągł Xiążę na głowę Cesarską,
że cię nigdy za Klorangę nie wyda. Byłam
tak słaba, że tyło oczyma iednemi ruszać
mogła, ale tak pocieszna nowina, tak serce
moje przeraziła, że oczy w Niebo wzniosł-
szy, zdało się że za ten fawor dziękowała,
a potem na Rytymiera weyrzawszy tam tylko
gwałtem wyrzekła: Pannie mój czy prawda
to? Nie inaczej Kochanko, rzecze, y nie
tylko Ci na Cesarską przyśięgam głowę, ale
na zmarłego Oycę mego, y cokolwiek w nay-
większej mieć mogę weneracyi. Już tedy
żyć będę, odpowiem; żyj wesół (rzecze)

y bądź pewna, że pierwey ná śmierć moię
 pozwolę, niżeli ná to. Zá tym słowem wszy-
 tkam się zapłoneła, y nád przyrodzenie ni-
 by cudem iákim, większe síły bráć pocze-
 ła, że Rytymier zdumiáwšy się ná moię
 rezolucyá, Zony swoiey y Márki moiey záwo-
 láwšy, rzecze: Chcę odtąd, áby więcey o po-
 stanowieniu Chryzeidy z Klorángem nie
 wspomniono; przyśięgam bowiem, że
 wprzód ná stratę wszytkiey fortuny moiey,
 á niżeli ná taką nie sforną zezwolę kolligacyá.
 Chciáły coś ná to mowić, ále wnet przer-
 wawšy, rzecze: iużem przyśięgł ná życie
 Cefárskie, ná głowę Oycá mego, y cokol-
 wiek mám we czci, więcey mi o tym nie mo-
 wić proszę, á ktoby się w tym woli moiey
 sprzeciwił, pokażę zemstę. Odeszły obie,
 słowá nie rzekłszy. Rytymier zaś uwáży-
 wšy dobrze moię odważną rezolucyá, wzię-
 ku mnie większy áffekt, y odtąd mogę przy-
 zna

znać, że mię prawdziwie kochać począł. Poszedł tedy, ale sto razy wracał się do mnie, wszystko się o zdrowiu moim pytał; atoli że nie śmiał mówić do mnie, bojąc się, aby mi to nie szkodziło, z Klaryną się zabawiał, pytając się iey czasem, iako tego doszła, że się mnie postanowienie z Klórąngem nie zdało, nie mniey dziękując iey za to, że go przestrzegła. Krotko mówiąc dość oświadcział affektu swego pilnością y staraniem koło mnie, tak dalece, że Zoná Jego y Klaryna już tego postrzegąc poczęła. Co do mnie! iam Jego łaskę za dowod politowania miśla, które tak straszny przypadek w wspólniałym wzbudzał sercu, bo procz tego dla wielkiey słabości moiey, mało co mówić mogłam, y prawie wszystko, iakobym mżała; to że mną dwa, a bo trzy dni działało się, w który czas o chustce, na której palcem we krwi umaczanym pisałam, cale ani wspomniałam; jednak

raz rano, gdym już czerstwiejsza była, przyszło mi to ná pamięć : A że Kláryná, która już przy mnie była westchnienie moje slyszáła, pytać mię poczęła, czy się złe mam? złe się mam, odpowiem, ná umyśle, ále Klaryno, powiedź mi proszę, czyś ty najpierwsza mnie w tym przypadku znalazła? á ktoż o ciebie (rzecze) więcej dbać może ná demnie? wiem dobrze Klaryno, rzekę, ále ponieważ żeś ty najpierwey przyszła, nie postrzegła żeś chuśtki krwiá moią naznaczoney? Ah! rzecze, ták jest, y dopiero sobie przypominam, że wielki mankáment popełniła, ktoremu zabieżeć prędko trzeba. Bo wiedz o tym Páni moią, że tegoż poránku, gdy ten nieszczęśliwy przypádek stał się, Arymánt do ciebie pisał, który list mam ieszcze przy sobie : szłam z wesołością tobie go oddać, ále gdym cię nie dobrze zastała, z głupiąwshi prawie, wołaiąc y lamentuiąc, prą-
wie

wie odszedłszy od siebie, potkałam ná nie-
 szczęście Arymántowego Massażierá, który
 niewiedząc o przypádku, o respons mi się
 przykrzył. Jam mu krotko powiedziała, że
 nie żyjesz, y ná dowód tego chustkę tę da-
 łam, o ktorey mówisz, żeby ją ná znak mi-
 łości twoiey Pánu swemu oddał. Arymant
 tedy ma chustkę moję? rzekę, bez wąpie-
 nia, odpowie oná; bo już trzy dni iáko ją
 Posłaniec odebrał. O Boże! zawołam, pe-
 wnie Arymánt zginie, co rozumiesz Klary-
 no, gdy upewniony o śmierci moiey zostanie,
 co z nim będzie? zámilkła ona trochę, po-
 tym rzecze: Pewnato, że ieżeli Posłaniec iego
 nie pytaiąc się, co się daley działo, z szczegulną
 nowiną śmierci twoiey pobiegł, niewiem co
 z Arymántem będzie. Kogoż chcesz (rzekę
 ja) żeby się miał był słuszniey, nád Ciebie,
 spytać, co się działo prawdźiwie! Klaryno
 wielce zbłądziłaś, y ieszcze dwa razy, żeś wi-
 dząc

dząc mnie żyjącą, za Onym Pośłańcem nie wyprawiła, przestrzegając go że żyję; i tak ja rozumiem, że ten nędzny Kawałeczek desperacko łobie postąpić musiał, a bodaj nie także y ja prędko za nim z światą poydę. Páni moiá [rzecze] odpuść mi, żal który mię opanował z śmierci twójej, taki był, że m y sama umrzeć chciała, y dla tegom Arymántowi chustkę posłała, áby go do teyże przywieść rezolucyi. Prawda że go odtąd trzeba było przestrzedź, ále sama widział, że od ciebie wychylić się było trudno, bom nie ieno o tym, ále nawet o iedzeniu y spaniu zapomniáła. Nuż, rzekę, tedy napisz prędko do niego I-mieniem moim, ieżeli będę mogła, przydam słowo iakie: wnet Klaryna wzięwszy piora y papieru, dobrze zamknąwszy drzwi, żeby nas kto nie naszedł, te kilka słow skwapliwie napisała:

Kla-

Klaryná Arymántowi.

COfam się Arymáńcie, że Chryzcidá, y
 otym cię przestredź sama kaze. Już
 umárła była, ále Niebá dla ciebieiá ożywiły.
 Jesteś nayszczęśliwszy ná świecie Káwáler
 bo od naysięknieyszey Kochány Dámy, dla
 tego tylko nieszczęśliwy, że nie możesz byđ
 świadkiem szczęścia swego. A ia gwałtem
 wziąwszy pióro z niezmierną ciężkością te
 słowá iákokolwiek wyraziłam: Życ Arymáń-
 cie, y dla samego tylko Arymántá.

Porządnie tedy zapieczętowáwszy List
 z wielką pilnością tegoż co nam pierwey
 służył w podobney sprawie, wyprawiła, roz-
 kazawszy mu żeby wszytek przypadek od
 początku powiedział; á náde wszystko, iáko
 naysprędszy pośpieszał. Widząc potym że
 nikogo niebyło w Izbie, list od Arymántá,
 który Klaryná pierwey była odebrała, otworzy-
 łyśmy, gdzieśmy to znalazły.

Arymánt Chryzeidzie.

COdzież y co noc, straszne widzenie mie-
wam, wśzytkę cię krwią zbroczoną
widuję, jedną nogą w grobie y ná mnie kiwa-
jącą, żebym zá tobą szedł. Co mię tak da-
lece mięłza, że życiem názwać nie mogę,
gdy oddalony od ciebie żyję. Posyłam tego,
ábym wiedział, iák się ma, Ta, ktorey ja ie-
stem; sam zá nimże wyjeżdżam, y spodzie-
wam się, że go na powrocie w puł drogi po-
tkam. Trzeba teraz áby Rytymicrowá nic-
nawiść ku nam, miłości moiey przeciw tobie
ustąpiła.


Ten list, pocieszył mnie nie zmiernie,
d'a wielu racyi: Jedna, żem zrozumiała, że
im bárdziey zbliży się Arymánt, tym prę-
dzej dowiedzieć się może, iż głos o śmierci
moiey nie prawdziwy; Druga, żem o miło-
ści iego ku mnie stwierdzona była: b6 Niebá
tym tylo widowiska prezentować zwykły, kto-
rzy

rzy mają intereś do Osoby. A ná koniec ná-
 dzieię máiąc, że go obáczę prędko, żeby
 mu się pewney zwierzyła rezolucyi. Ale
 tym czásem człowiek on z taką pilnością
 dniem y nocą spieszyl do niego, że go ieszcze
 w domu zastał názájutrz ráno wyiáchác máią-
 cego. Ná łózku ieszcze leżał, á on zbliży-
 wszy się do niego, Pánie, rzecze, wielkie rze-
 czy powiem, kaźcie ustąpić wszystkim. Zá-
 raz kazał ná ustęp, y zewnątrz drzwi háczy-
 kiem założyć. Arymánt tedy widząc go
 struchlałego, o wielkim iákimśi przypadku su-
 śpikuiąc, siadł ná łózku, y iákoby niešťczęścia
 swego Prorok, czy umárła Chryzcidá? rze-
 cze. Wnet Posłaniec łzami się żalawszy y roz-
 winąwszy posłaná chuśtkę, Ah Pánie moy! od-
 powie; Te znáki odpowiedzą, co ia dla żalu
 nie mogę mowić; á potym wsparłszy się ná
 stół, aż się od płaczu zánośić poczał, że wię-
 cey mowić nie mógł. Ale Arymánt rozwi-

nawszychustkę, y obaczyćwszy wszystką krwią
 skropioną, pilnie co palcem pisała, czytając :
Oto umieram Arymáncie. O Boże !
 krzyknie, y także umária Chryzeidá ! y wnet
 ná wznák ná łozko padłszy, niby umárły zo-
 stał. Tym czásém człowiek on, trochę się
 od płaczu wstrzymawszy, postrzegłszy że
 Pan nie mówi słowa; ku niemu biegał, y
 obaczyćwszy że zemdłał, trzeźwić go iáko
 naysilniey poczał. Ale widząc że żadne-
 go znáku nie dawał, obawiając się aby w rę-
 kách nie skonał, chustkę zbroszoną pod po-
 duszkę włożywszy, drzwi otworzył, áby inși
 na pomoc przyszli. Wszyscy się domowize-
 szli, bo się w nim srodze kocháli, y tak wie-
 le nániesli leków, że go na koniec otrzeźwi-
 li. Pierwsze słowa córcekl, były: Hela, A-
 le trochę się postrzegłszy że pełna Izba ludzi
 była, y słowa, y płacz, y lámenty zátzymał,
 żadnego po łobie niechcąc dać poznánia.

Co że mu przykro było prosił wszystkich á-
by mu się uspokoić dopuścili, tylko tego
Posłańca przy sobie zostawiwszy. Oni nie
dorozumiejąc się przyczyny choroby iego,
rozumiejąc że ná niego mdłość przypadła
była, z ktorey otizeżwiony lepiey się mieć
miał, posłuszni Pánu, rozeszli się. A on wi-
dząc się bydź samym, gdzież ona chustka rze-
cze? Panie (odpowie slugá) iuż ci iey wię-
cey nie pokážę, ponieważ z widzenia iey tá-
ką ná sercu boleść cierpił. O moy Bráćie!
[Arymant rzecze) mała to boleść ieszcze,
względem tych ktore sobie gotuję, dáy ieno
iá sam, dáy, bo y owlzem nie przyczynia mi,
ale umieyła żal, widząc że Chryzeidá w osta-
tnim momencie życia swego, o mnie pamię-
tała. Podał mu slugá chustkę, á on, onie-
taczęśliwa chustko! [rzecze) która mi wszyst-
kie moje największe reprezentuiesz nieszczę-
ścia! iákoż cię nazywać mam? y tu [zamil-
cza-

czawszy trochę, trzymając oczy wlepione w
 wyrażone krwią słowa; iedną rąką całując,
 rzecze: Rozumiem dobrze, tłumaczem ie-
 steś sercá, które cię posyła, toż y ja uczynić
 muszę, nie odmawiam tcy drogi, gotowym
 ná podróż, ná to tylko nárzekam; że mnie
 poprzedziła, ábo przynajmniej w kompánii
 nie umárła. Y wnet obrociwszy oczy do
 człowieka Onego: ále Przyiácielu, rzecze,
 nie powiadasz mi iáko się ten przypadek stał?
 Pánie, rzecze, jeżeli Ci się upodoba trochę u-
 spokojić, á gdy mi ślubować będziesz, że cię to
 bárdziej smucić nie ma, co powiem; nie, rze-
 cze Arymánt áni przydać, áni uiąc żalóści mo-
 iey możesz, powiedz mi tylko wszystko, co
 wiesz, Powiem Pánie: przyszedłem tam dość rá-
 no, y według rozkázú twego ná Klárynę idącą
 do Kościoła oczekiwałem, ktorey list od cie-
 bie oddałem, tak, że nikt nie postrzegł, pro-
 lżąc iey o prędki respons; Ona mi nie zá-
 długo deklarowała. Szedłem potym po re-
 spons.

spons, ále przybliżywszy się do Rezyden-
cyi Chryzeidy, wielkiem tam zastał zamię-
szanie, idąc náschody potkam Klarynę roz-
targaną y wszystkie we łzach, która obáczy-
wszy mię, rzecze: Smutną Pánu swemu tym
czálem ponieśiesz nowinę, Chryzeida umár-
ła, że ją przymusić chcieli do Małżeństwa
z Klorángem, zánieś Pánu tę chustkę, obá-
czy ná niey rękę y krew Chryzeidy, | z ktorey
będzie miał dowód iey miłości.  To wy-
rzekłszy, płacząc środze, y prawie iák szálo-
na, wołając ná fale biegła. O Boże! (krzy-
knie Káwaler) iáko żyć mogę, słysząc tę no-
winę! Ale mow dálej, co wiesz, proszę.
Możesz wierzyć Pánie szczerze, (rzecze ow)
żem y ja się przeląkł ná te słowa, ále chcąc się
większey dowiedzieć prawdy, w tymżem się
trochę zastanowił mieyscu, gdzie ogła-
dał kila Osob wychodzących z Izby Chryzei-
dy, które przestraszone ták do siebie mo-
wi-

wiły:przecież tyráńską śmiercią umária Chry-
 zcida! stałem się ciekáwsky, y wziáwsky ser-
 ce, w kupę się między domowych zmięsza-
 wsky, wszedłem tam, gdzie leżała. Widzia-
 łem ją, ále ah nieszczęsne widowisko! wi-
 działem umária w łózku swoim, wózytkę we
 krwi, ktota y pościel, y Páwilon zbroczyła.
 Tym czasem wszedł Rytymier, y z nim wie-
 le ludzi, tom tylko usłyszał, że sobie żyły
 poderznęła; á bojąc się żeby mnie niepo-
 znáno, gdym się więcej dowiedzieć nie mógł,
 ná tych miáło y z miáłá wyiácháłem,
 á iáko naypilnicy do ciebie spieszyłem, nie
 dla tego, żebym Ci rák nieszczęśliwą nowi-
 nę przywiośł, ále rozkázu twego pilnie prze-
 strzegaiąc. O Boże! (krzyknie Arymánt]
 iuż tedy wątpić nie trzebá, że Chryzcida
 nie żyje, kiedyś umária oczymá widział? y
 podobná to że Niebá zezwoliły ná to Okru-
 cieństwo! Ale iáko może bydz, że ja słyszac
 tę

tą trochą życia mego, które mi zostało wię-
 cey cierpiał! Chciał więcej mówić, ale Ociec
 Jego, któremu o chorobie jego znać dano,
 y który go zawsze kochał iako Jedynaka, y
 tak doskonałego Kawalerá, do drzwi ko-
 latać począł; ktorego sługą poznawszy
 po głosie, przestrzegł Arymanta. On się
 trochę ogarnawszy, kryjąc iak naylepiej ża-
 łość swoją, drzwi otworzyć kazał, okienni-
 ce zamknięte były y zasłony spuszczone, tak
 dalece, że lubo Ociec wszedł do Izby od-
 miány ná twarzy Arymántowey postrzedź
 nie mógł. Ale przybliżywszy się, do
 niego, y zá rękę go wzięwszy, iakoby się
 miał, pytać począł, nie mi nie będzie (rze-
 cze) trochę ná mię mdłość przypadła z peł-
 ności złych humorów, że żadney nie czy-
 nię exercytacji, ale jeżeli zá przykre mieć
 nie będziecie, przeciácháćby mi się trochę
 nie zaważdziło, tak dla odmiany powietrza,
 iako też y rozegnania humorów, bo już kła

dni, iako się źle mieć poczynam. Dobrze mowisz (odpowie Ociec) ale dokąd żebyś skierować chciał? zda mi się rzecz Arymant, żebym lepiej uczynić nie mógł, iako iachawszy w Libijski kray, tak dlatego, iż tam Nacya| moja gdzieby mi z Przyrodzenia Powietrze służyć mogło; iako też dla osobliwego ukontentowania powitać Krewnych| y Przyjaciół naszych dawnych. Nie zlebyto było, (odpowie Ociec) ale to na uwadze mieć trzeba, żeby Ci Rytymierowa nienawiść szkodzić mogła. Panie, rzecz Kawaler, o tym myśleć nie trzeba, mogłoby to być, gdybyś się w tę drogę sam wybrał, ale o mnie coż może dbać Rytymier, wiedząc dobrze, że, czy ja żyję, czy umieram, mało Intetessom jego przelazdźić mogę, a do tego krotko tam zabawić myślę, y to wszystkoy z Krewnemi y Przyjaciółmi memi dobrymi konwersuiąc, a tak choćby

co zle chciał zamyślać Rytymier, czasu y sposobności mieć nie będzie. Uwierzył Ociec tak mocnym Arymanta perswazyom, y łatwo na iego przestał sentymencie. Co dla obudwuch nie zbyt dobrze było; bo Arymantiuż rezolwowany zabić się desperacko, odłożył samą exekucyą do wyścia z domu. A tym czasem iako najlepszą mógł, ustroił sobie fantazyą. Rano nazajutrz wyjeżdżając, w kompanii z sobą owego tylko Poślanca biorąc, drugiego zaś do zwyczajney posługi, mowi Oycu swemu, że bezpieczniey z mnieyszą asystencyą iść może, żeby go tym mniej poznano. Umysł iego był ten, aby w Libijski kray zaiechawszy, iak nayprędzey Klorangą gdziekolwiek znaleźć, y z nim pojedynk stoczyć. A ieżeliby fortuną Arymanto wi przychylna, zwycięstwa mu nad nim pozwoliła, uczyniwszy zemstę, potym nad grobem moim krew swoją y duszę wylać. Y

práwdźiwie wielkie to łzczęście było że o tcy
zemście pomysłał, które włzytkę intencyą
Jego zámordowánia własnego siebie, trochę
przedłużyła, áby tym czásém od posłanego
odemnie z nowiną, pocieszniejszy mógł o-
debrać wiadomości. Názájutrz tedy wyiacha-
wszy od Oycá, áni odpoczywáiąc, áni iedząc,
przed wieczorem nád przepráwą Rzeki Te-
żyme potkał Posłańca mego, który go nie
poznawszy, minął, ták dla tego, że go w Epi-
rodzie bydz rozumiał, á do tego, że mu śla-
bość oná ták twarzy cerę odmieniła; małą, y
za nim do tego widząc assystencyą, nigdy mu
to ná myśl przyść nie mogło, áby to miał
bydz Arymánt, który takżę włzytek w my-
ślách będąc, w ziemię tylko, iáko wtęczę
patrzył, że miiáiącego náwet Posłańca mego
nie postrzegł. Ale ná szczęście nasze, ten,
ktory nie dawno odemnie przyszedł z ták
smutną nowiną, poznawszy go Panu powie-
dźia

dział mówiąc: Usłyszysz Pánie wszystkie Chry-
zeidy historyą, bo ná tego człowieka trafi-
liśmy, który już raz od niey był u nas. A coż
mam więcej dowiedzieć się? rzecze Ary-
mant, ábo to nie dość wiedzieć że umár-
ła; y nawet ná niego nie weyrzawłszy, drogą
przed się iáchął. Ciekawłzy iednak slugá
iego chcąc się dowiedzieć, iáki mi pogrzeb
sprawiono, y daliżá przypadku mego po-
wieść, zkierował koniem do niego, y pozna-
włszy się z nim, o Klarynie się w rzeczy py-
tał poczał, iákoby się po śmierci miała Chry-
zeidy? Ey (rzecze) y Chryzeida z łaski Bo-
żey żyje, y lepićy się dáleko ma. Co mó-
wisz (rzecze) Chryzeida żyje? niewatp, od-
powie, bo od niey posłány do twego Pána ia-
dę. Sćisnie go zá szyję ón człowiek, mówiąc:
o iák dobre nowiny nieśiesz! niechći Bog
sowiecie płaci, iedź ze mną, á ja w skróć
drogi twoiey. Tym czálem ostrogami ko-

nia śpiewszy, za Arymántem wołać poczał.
 Poczekay i ánie, poczekay, życie stracone
 weźmiesz ná miejsce śmierci, która Ci przy-
 niosłem. Arymánt usłyszał głos Jego, słow
 jednak wyraźnie zrozumieć nie mógł, bo re-
 kámi od radości kłótał, zdziwił się Arymant
 ná odmiánę Jego, y gdy się już ku niemu
 zbliżył, pytać poczał, coby takiego było?
 Dobrze, rzecz, Pánie moy, Chryzeidá żyjesz
 y podobnaż to? zá pewno Pánie, rzecz;
 owo ten który przynosi tę nowinę. Ná te
 słowa Arymánt wzniosłszy ku Niebu oczy,
 rzecz: Bądź pochwalon ná wieki Boże, zá
 niespodziány fawor! A tym czasem, y ten
 się, ktoregom posłała, zbliżył, mówiąc: Pá-
 nie, Klaryná ten mi list, tobie oddać kazała.
 Arymánt tak był od siebie odszedł, że drzą-
 ca rękę po list zciągnął, nie wiedząc prawie,
 co czynił. Otóli wspomniawszy sobie, że
 nie trzebá było, áby ten Posłaniec o nászey
 mi.

miłości wiedział, trochę skupiwszy zmysły, o Klarynę go się pytać począł. Fanie (znowu rzecz) y od niey mám order ábym Ci powiedział, że y Chryzeidá żyje; on iákby o mnie mniey dbając, rzecz: Udáno że była umarła. Tym czasem ótworzy List od Klaryny, y lubo wesołość swoię zákryć chciał, łatwo iá jednak z twárzy iego zrozumieć było, á tym więczey gdy ná spodku kila słow przeczytał, ktorem sama pisała; bo pewnie mógł by był rozumieć, że go Klaryná zdradza, ále poznáwšy moy chárákteř, upewniony został o życiu moim, lubo z pisanía sádzić mógł, zem náder slabá byla. Podnieśližy tedy oczy, powiedź mi Bráćie, rzecz, czy podobna, co ó iák ciężkim Chryzeidy upadku powiadáno? wyrazić tego ciężko, iák zle kołoniey było (rzecz Posłaniec) słuznie się mowieć może; że się od śmierci wrociła. Y tu mu wszystko porządnie rozpowiedział,

dział, co się od początku aż do końca że mna
działo. Ustysząwszy wszystko Arymánt, rze-
cze; iáko Chryzeidá gładkością celuie Dá-
my, tak Káwálerow odważną przewyższa
rezolucyą. Ale bojąc się mówić więcej, zá-
milkł, y iádąc daley, do bliższego miásta ná
popas wstąpił, gdzie kila razy Posłańcowi me-
mu przypádek moy powtarzać kazał. Ale
zwyczajnie przypádkom nowym, nowe y po-
trzeba rady. Juz Arymánt, ná tymże mieys-
cu ná nocleg zostáwłszy, całą noc o sposo-
bie myślił obáczenia mnie iák nayprędzey, á
nie mogąc się sam ná to rezolwować, zázwołał
Owego wiernego sługi, który procz życzli-
wości przeciwko Pánu swemu, niepoślednim
był w rozsádku y rozumie. Kommunikuie
mu umysł swoy widzenia mnie, mówiąc: że
nigdy ukontentowánia y uspokoiénia mieć
nie mogą, aż mię obáczy. Ze iednak Ry-
tymier bárdzo złe żył z Oycem tego, niewie-
dział,

dział, iakoby pokazać się na miejscu gдьми
 ia była. Pomyśliwszy trochę sługą, Pánie,
 rzecze, trzeba tu z potrzeby uczynić Cnotę:
 Naypierwey Postánca tego odesłać, áby
 nie postrzegł, gdzie zmierzamy, potym się
 możesz za kupcá przebrać, y do miásta wiá-
 chawszy, tak niepoznánie czas iáki bawić,
 gdy ná miejscu bédziesz, może się zdarzyć
 sposobność, ktorey tu znaleść nie możemy.
 Arymant przystał na radę owego człowieka,
 y skoro dzień, odprawił Postánca mego, y
 nazaiutrz nam Listy jego przyniosł, opowie-
 dziawszy gdzie go potkał, y iakim przypad-
 kiem poznał. Nie powiem tu resposu tego,
 każdy osądzić może, co w nim za ukonten-
 towania y poćiechy. Na końcu tylko przy-
 dał; że niech bédzie co chce, prędko mię ná-
 wiedzieć miał. Tym czasem, czasu nadare-
 mno nie trawiać, przebierac się poczał, tro-
 ie sukien kupieckich z robić sobie kazał, gdzie
 N po-

potym iadąc wleście się przebrał, zwyczajne
swoie suknie do zawinięcia schowawszy, że-
by ich gdy potrzeba znowu wdziać mógł.
Tak tedy wszyscy trzej przebrani, iako mo-
gli naylepiey wiachali do miasta, góziem ia
była, y stanęli w Gospodzie blisko bramy.
Sam iuż tego dnia z Gospody nie wycho-
dził, ale sługi swoierozesłał, żeby się o
mnie dowiedzieli, tego osobliwie, który
przedtym do mnie posłany był, aby się o
zdrowiu moim dowiedział, y z Klaryną się
(ieżeli można) obaczył. Sprawił ten do-
brze, co mu kazano, y wieczor oba-
dwa znowinami do Párcá powrócili. Ten
który był posłany do mey rezydencyi, po-
wiedział że się z Klaryną widział, y nie máły
czas znią mówił, która go całc w tym ubierze
nie poznała. Potym go do łáni swoiey pro-
wádziła, która ná łózku ieszcze słabością, z
ujsćia krwi, przyćśniona była. Tu mię do-
pie-

piero chwálić przed nim poczał, powiadać że
mnie nigdy piękniejszey nie widział, bo m^o tak
biała była y tak białey płci że się nic piękniej-
szego widzieć nie mogło, á do tego że mię
samę w łzbie znalazł, gdzie zemną długo
dość mówić mógł, żeby mi powiedział, iáko
się był przebrał, tak dla tego, żeby nas był
Rytmier nie poznał, dla nieprzyiáźni, kto-
ra miał z Oycem iego, y iákom się z Kláry-
ną ciężyła, śmiejąc się gdy mi o przebraniu
Jego powiedział. Ná koniec mu rzekłam,
że ponieważ po kupiecku przebrány był,
wplótno, lub w inny towar przysposobić
się miał, y tak wrzeczy ná przeda[ze], do mnie
niosąc, przylzedł. Jeżeliby się tráfiło, żeby
kto w łzbie moiey ná ten czas był, áby się tą
wymówką, pokryć mogło, y Onemu[si] spo-
sobnieyszego czasu przyiść kazało. Jeżeli
bym zaś sama tylko z Kláryną była, tedyby
beśpiecznie wniść y mówić zemną, mógł. Prze-

stał ná tey radzie Arymánt, któryby się był dla widzenia mnie, y ná co większego odważył. Tym czálem powoli sobie towarów poczał przysposabić. Drugi zaś xiną powrocił nowiną: że po mieście trwogi iákies między ludźmi latały, iákoby Krol iákis postronny z woyskiem ná nich gotował się, á tym czásem, gdy nieprzyiáciel ogniem y mieczem ták potężnie groził, obiecuiąc nikomu nie folgować, y wšytkich w niewolę zabrać; Rytymier Xiążę miásto gotowania odporu, zalotami się y miłością ku Dámie iákieysi, názwaney Chryzeidzie zabáwiał, mniey dbáiąc o kray y ludźi, pod straż, rząd, y opiekę swoię oddánym, przez co y reputacyi nábytey przedtym nadwerczył. Ta ostatnia nowina przerażilá serce Arymánta, ále widząc się ták bliskim mnie, y maiąc nádzieię, że mnie obáczy prędko, mało co bawił się nád tym, wšytek się do przysposo-
bie-



bienia towáru udáwšy, y iák naypiékniey-
szych došlawšy płóćien, ſiebie y ſługę ſwe-
gó niemi náladowáwšy, zmyſlił, iáko z Fráncu-
ſkiego Kráiu, gdzie ſię zwyczajnie piękne
płotna robią, przywędrował; á oprocz tego,
że ięzykiem Fráncuſkim dobrze mówił, ſá-
two mu było udać ſię zá Kupca Fráncuſkie-
go. Strawił dzień cały ná gotowaniu y ſpo-
rządzeniu towáru ſwoiego, który dobrze u-
łożywšy, zá powodem ſługi ſwoiego, przy-
szedł do náſzey Rezydencyi. Ci co idące-
go ná wſchody potykáli, widząc z towarámi,
nie ſpytali ſię dokąd idzie, bo rozumiejąc, że
Kupcy, zá rzecz dziwną nie ſądźili. Tym
czáſem ná Salą weszli, gdzie ſię trochę zá-
trzymáwšy, Dózweczyná, która mi zwykła
ſłużyć była, przechodząc w potrzebie iakieyſi,
obáczyła Onych, y wroćiwšy ſię do Izby,
Klárynie, rzecze, że tam Kupcy z płotná-
mi czekáli. Kláryná dorozumiáwšy ſię że to

był Arymánt, zbliżywszy się do mnie, rzecze: uyrzysz Páni, że to naši Kupcy będą. Podź obącz, rzekę do niey, á ieżeli tak jest, niechay wnidą teraz gdy nikogo nie málz, będziemy oglądać te towáry, będą mieli sposobność. Práwdá, że ná szczęście nikogo w Izbie moiey nie było, procz nas troyga, ále gdy Kláryná wyszła, záraz to Dżiewczę zá nią wte tropy poszło, minęła ich, wrzeczy nie poznáwšy, tylko ich spytawšy, coby zá towár mieli? Bárdzo cieńkie płotná (rzecze Arymant ięzykiem Fráncuskim) á żeśmy potrzebni, po pieniądżách przedámy. Dobrzeście przyszli ludzie moi (Kláryná rzecze) samá tylko Páni jest, będzie miała czas obaczyc towáry wásze, y to rzekłszy do Izby Ich prowadziła. Przyznam się że záweyrzeniem ná się obojeśmy práwie od siebie odeszli, zwłazcza nikogo w Izbie nie widząc, bo záraz Kláryná Dżiewczynę Onę po mieście wpe-

w pewney sprawie odeszła. Skoro wszedł do Izby moicy, ręką z łóżka do niego wy-
ciągnęła, a on zbliżywszy się ku mnie náko-
lana się rzucił, iam go rękoma do pierśi mo-
ich przyciśnęła, tak od poćiechy ogárnioná,
żem go długo zrak moich puścić nie mogła.
Kochány Arymáńcie (rzekę] oto ieszcze
Twojá Chryzeidá, bo Bog sprawiedliwy, co
tobie právem należy, wydrzeć Ci niechciał.
Páni mojá [odpow e] znam w tym Spráwie-
dliwość Boską, ále co rozumiesz, iák wiele
dla mnie czynisz? Gdy się moją Chryzeidą
bydź przyznáiesz! Arymáńcie, rzekę: ieże-
li Chryzeidá nie twojá, lepiey żeby iey nie
było, krwiam Ci się ná to zápisála, á ieżeli
chcesz ieszcze dowodow więkzych, będziesz
miał każdego czasu, ile tylko pocziwość mojá
pozwolić kaze, bo raz życie dla ciebie chcia-
łam położyć, żebym się tobie zachowála, co-
kolwiek mam, twoie było. Chciał ná to od-

po

powiedzieć, ale Klarynà, która w drzwi stała, słysząc że ktoś przez Antykámerę szedł, przestrzegła nas. On tedy prędko do Tówarzysza pośpieszył, który już był rozwinał płótno. Klarynà też pręciuchno do nich przystąpiła, bardzo się turbując, y wrzećczy uważając dobroć y cienkość płótna; tym czasem Rytmier wchodzi do Izby, bo zwyczajnie często mię rad nawiedzał, y nie darmo przecię ludzie gadali o tym, że mię kochał; bo od przypadku tego affekt iego szerzyć się począł, że nawet Zona Jego postrzegać to po nim poczęła. A że znicy straszenie zawistna niewiaśta była, chcąc żeby nikt nie miał uczestnictwa w affekcie Męża iey, poczęła mię nienawidzić, chcąc mię iáko nayprędzey wyprawić od Dworu swego, bylebym tylko ozdrowiała; a do tego widząc Matkę moję rozgniewaną ku mnie, żem Klorangem wzgardziła, nie miała trudności, wyperśwa-

dować

dowáciey tego. Co wszystko gdy dyszkuro-
wały z sobą, Izcześnie Klarynà słyszała, y
mnie pótym powiedziała, że mnie oddalić
miáno od Dworu. To mi nie było przykro,
y owszem rada bym była, tusząc że do Epi-
ródu powrócimy, ale mi bárdziej szło o ran-
kor Mátki moicy, która przyśięgła że mię
przymusić miała iść za Klorángą, bylebyśmy
się już od Rytymierá oddalili. Ale ná tá-
kowá Mátki moicy rezolucyą, przyszło y mnie
o sobie pomyśleć, ábym się zupełnie odda-
wszy Arymántowi, okrucieństwá tego y ty-
rannii nád sobą uysć mogła. Ale wróćmy
się do Rytymierá; widząc go do Pokoju me-
go wchodzącego, głosem Klarynie rze-
klam: Mow tym Kupcom żeby teraz odeszli,
jutro rano powrócić mogą, mam wolą od
nich kupić płotna, á tom umyslnie mówiła
dla tego, iż ieżeliby Rytymier názáiutrz Jch
znowu zdybał w podziwieniu nie miał, że

często chodzą. Arymánt, który słyſzał
 już o przyiaźni Xiążęcia tego ku mnie y in-
 klinácii, widząc go z ſkładu y grzeczności
 do miłości podobnego, nie kupieckim ná-
 niego okiem weyrzał, z wielką przykrością
 znoſząc, że mu mieyſca uſtąpić muſiał. A-
 toli widząc że tego potrzeba była, áby nas nie
 poſzlakowano, płotna ſwoie zwiiąć poczał,
 y Towárzytżowi ie oddawſzy, odchodząc ni-
 ſko ſię nam uklonił. Ja widząc odchodzą-
 cego, głoſnom rzekła: Boże prowadź mi-
 li Pánowie, przyidźcie tu więc iutro ráno.
 Tákie było nayıpierwſze powitánie. Ale że-
 bym dyskurſem nie báwiła, krotko mowiąc:
 że názájutrz przyſzedł ráno, gdy wſzyſcy w
 Koſciele byli, tylko ſię przy mnie Kláryná
 zoſtała, tuſmy máło co z sobą pomowiwſzy,
 do rezolucyi przyſtąpili, widząc że iák pręd-
 ko do ſiebie przyidę, poſtanowiła Mátka moia
 gwałtem mię wydać záKlorángá, Tákeſmy te-
 dy

dy uradzili, aby ja uprzedzić w tym, y ia kiladni
przedtym, nizelibym posobie znać dała, zem
iuz zdrowá, do Arymánta posłać miálam, kto-
ry tym czásem w bliskości gdzie czekać mię
miál, y tak po męsku się przebrawszy, skryćie
odiáchać miálam, á potym z nim się zicchá-
wszy, popieszyć gdzie by się nam podobało;
z tym dokładem y poprzy siężoną obietnia-
cą, że upatrzwszy sposobne Míasto, ślub z sobą
wziąć mieliśmy, á tym czásem żyć tylko z so-
bą iáko Brát z Siostrą. Te wziąwszy deli-
beracyą, zakrzatnął się Arymánt, aby dla mnie
y Kláryny męskie sporządźiwszy szaty, y ni-
żeli odiáchał wszystkie oddał pokryiomu Klá-
rynie, obiecuiąc że za niedziel dwie miál do
nas powrócić znowu, y w teyże Gospodzie
stańac, gdzie y teraz, o ktorey się Kláry-
nie dowiedzieć kazałam. Patrzćie do czego
czásem złość y ostrość Mátek przywodzi
Dzieci! ktore koło siebie chodzić umicia,

á toż co się stało! Minęły niedziel dwie, áia rozumiciąc że Arymant według słowá przy-
 iáchał, y w zwyczajney gospodzie (iákośmy
 rzekli] stanął, nie omięłzkálam przebrawszy
 się po Męsku z Kláryną, y tak dobrze, że Má-
 tká mojá idąc z Kościołá, otarłszy się o nas ża-
 dney nie poznála. Ale wnet się zatrwoży-
 łam przyszedłszy do Gospody, nikogo nie
 znalazłszy, á tym bárdziej gdy już wieczor
 nádszedł, żadney o Arymáńcie nie słysząc no-
 winy, dopierom żałować poczęła nagley u-
 ćiezki moicy, zem się prędzey wybrała z
 Domu Mátki, niżelim się o powrocie Ary-
 mánta dowiedźiała. A to mię bárdziej ie-
 szcze zmięszáło, że wnet nowina po mieście
 gruchnęła: że Chryzeida zginęła; iákoż mnie
 po wšytkim mieście pilnie szukáno. Ale re-
 zolwuiąc się ná koniec, choćby przypadł o, co-
 by chćiało, śmiercią náglą w ostatku; w osta-
 tnicy porádzić sobie potrzebie, rzekę Klá-
 ry.

rynie trzeba tu iákymkolwiek sposobem z
 miásta wyiáchác , bo ponieważ Arymánta
 nie widać, pewnie go coś nie lada iáko zayść
 musiało. Gdyśmy iuż w naycięższym frasun-
 ku były, obáczę á oto Arymánta sługa do I-
 zby wchodzi : niech káždy osádzi iákom u-
 rózona została ! y obłapiwszy go za szyję ;
 Ah moy Brácie ! rzekę, gdzież Pan twoy ?
 w Domu został, odpowie, ále tak niebeśpie-
 cznie ranny, że przybydź nie mógł. A coż to
 takiego ? (rzekę wszytka od strachu drżąc) od-
 powie, że w pojedynku pewnym, gdzie człe-
 ka zabił, ranny został. A żebyś cię Páni mo-
 ia długo na rzeczy nie bawił, wiedz otym, że
 Arymánt wiadomy miłości Kloranga przeciw
 tobie, na pojedynek go wyzwiał, y mężnie się
 z nim potkawszy, na placu położył. Prá-
 wda że w tym pojedynku, sam we dwóch
 miejscach ranny został, które rany lubo nie-
 szczęśliwe, dosyć mu iednąk przykrości przy-

noszą, ponieważ iedna w goleni, druga w u-
 dzie, tak dalece że ani na konia, wsieść, ani
 postąpić może. A widząc że sam według
 obietnicy przybyć nie mógł, mnie posyła,
 abym Ci służył, y do niego był Kałauzem, da-
 włszy mi koni, y to co potrzeba. Takem
 też trzymała (rzekę] że wielka iákaś przeszko-
 da Páná twego zatrzymała. Chwała Bogn
 żeśmy iuż Klorángá zbyli, rádabym żeby był
 tak drogo miłości mey nie płacił. Ty gdy
 się nágotuiesz poiedziemy, abyśmy y Páná
 twego opátrzyli. Tak rozumiem (rzecze)
 że muto wdzięczne będzie Lekárstwo. Przy-
 zwáwszy tedy Kláryny, rádzić poczynámy, iá-
 kobysmy się wysliznac z miásta mögli, bo po-
 dobienstwo było, że dobrą strażą Bramy opá-
 trzone były, y długo się námyśliwszy ná
 tym stanęło; aby wprzód Arymántowego
 Posłáncá do Pálacu Rytymierowego wyprá-
 wić, aby usłyszał y obáczył co tam o nászey
 ucie-

uścieczce mówią, y iákiemi sposobámi nas wynaleść chcą? My tym czasem warkocze sobie urzynáły, áby nas tym trudnicy postrzedz y poznać mogli. On Poślániec odchodzi zaráz, y tak sztucznie, że w mieśzawłzy się między domowych Rytymierá sług, słyszy: że wszystkie rozmowy tylko o mnie. Jedni powiádali że m dla tego uciekła, iż mię za Klorangá gwałtem wydać mieli, y chcieli przymusić tak piękną Dżiewczynę za najbrzydszego Kraiu onego Człowieka. Dru-dzy, którzy się subtelniejszy w rácyach zdali, ná Rytymierá Zonę, winę kładli, szemrząc między sobą, że mnie Ona umyślnie wykraść kázála, zád, ólzcząc áffektu, który mi Xiążę świádczył, y ta opinia całę się im do wierzenia podobna zdała, tak dalece, że sam Rytymier, niby wierzył temu, ponieważ wpodobney okázyi, już tak sobie była postąpiła; y dla tego gdy Mátká, moią, do nog iego upadł:

upadłszy, aby mię szukać z pilnością kazał, prosiła; rzecze iey uśmiechnął się zgniewem: Idźcie moia Páni, á jeśli nie wiecie gdzie Wászá Corká, u Krewney się swoicy dowiećcie, y nic więcey nie mówiąc, obrocił się. Y dla tego ztey przyczyny Mátkámóia, przed Zoną Jego, tę odpowiedź Xiążęcą powiadaiać, uskarżała się, że ia niewdzięcznie przyiał. Z drugiey strony uważiać áffekt Rytymierá, ku mnie, rozumiała, że mię Rytymier ukraść kazał, y skryćie w Pałacu iákim chował. Mátká moia nie wiedziała co mówić, bo raz wierzyła że mię Rytymier porwać kazał, znowu, że Rytymierowa Zona dla nienawiści, bo rozumiała że ia nic o rezolucyi iey względem Kloranga nie była przestrzeżona. A tak nie wiedząc czego się trzymać, w bojaźni raz temu, drugi raz o wemu wierzyła; y tak wszystko troie, iedno na drugie patrząc, nie wiele się frasowali, ani
mię

mię też bárdzo szukali, żartami tylko ie-
 dno drugiego zbywając, gdy wzmianka o
 mnie była. Ta suśpicya siła mi pomogła, y
 do przedszego wyjazdu sposobila, tak dalece,
 że nazaiutrz przed południem w dzień tar-
 gowy, między wozy się w mieśzawszy, strażę
 y Bramy przeciachałam. Bog łepicy wie, ia-
 kośmy minawszy Przedmieścia začínając
 koni, pośpieszali. Popaśliśmy w leśie, żiadłszy
 cokolwiek z sakiew Pośtańca owego, y drogę
 z kierowawszy, całą noc iachaliśmy, aż
 nazaiutrz po południu do pewney Wsi
 Krewnego Arymantá przyiáchaliśmy; do
 ktorego Arymantow sługa, List miał, aby, gdy
 nadiedziemy; ochotę nam pokazał. Mnie
 podróżny niewczas tak był osłabił, y nocna
 iazda, żem prawie iedząc zasypiała, dlate-
 gośmy tam ostatek dnia y noc onę odpo-
 czeli. Ja tak kładę żem na iednym boku
 noc przespała, bo przed zachodem się słoń-
 ca położywszy, gdy mię nazaiutrz sługa on

budzić przyszedł, noc mi się nad zwyczaj krotka zdała. Wśedliśmy znowu ná koniec, y do wieczora, nieodpoczywając, iá chaliśmy, gdzie samym wieczorem do Libijskiego miastá przybyliśmy, z wielką dość poćiechą nálzą; ále nie mnieysza była Arymánta, gdym go przyszedłszy ná łożku oblapiła leżącego. Od radości którą miał rany mu się odnowiły, tak, że krew z nich znowu, pluszcząc poczęła. On od wesołości, widząc mię tak blisko siebie, prawie o sobie zapomniá, y gdybym ja samá tego była nie postrzegła, podobnoby był nic nie mowił, ále ja postrzegłszy, że mu się ceraso raz mieni, pytam go, co mu było? Ey nic, rzecze, moy Brácie (bo mię już od tego czasu tak nazywał] niech tylko Cyrulik przyjdzie, tym czálem racz się rozgościć, bo lubo ja ná łożku iestem, z tobą wieszczęć myślę. Tak ja też rozumiem, rzekę: żeby tu Cyrulika potrzeba, á tym czálem oblapiwszy

go, do swoiey się reysterowała m flancyi. Tym
czálem z Klárzyną rozmawiała m, krora do-
piero się prawie od śmierci wrociwszy (taki
iá strach dotąd trzymał) już też żartować
poczynąła. Gdyśmy tak z sobą rozma-
wiały, dano znać że Arymánt krew uszła, y
rany iego strasznie się odnowiły, tak dálece,
że w niewalym niebezpieczeństwie zo-
stawał. Bieżałam do niego przestra-
szona, álem już krew ustanowioną ználá-
zła. Cyrulik prosił, áby przez całą noc nie
turbować, że to nie wielkie rzeczy, byle miał
dobre opátwienie. Poszłam tedy cicho
nie mówiąc z nim. Ale co miłość może!
dzień przedtym, choćem mnicy drogi uczy-
niła, tak zmordowańam była, że m oczu
rozedrzeć nie mogła, gdy mię sen zmorzył;
á tego dnia tyle dwoy drogi uiechawszy, o-
kam zawrzec nie mogła przez całą noc, ále
coráz posyłałam, iako się Arymánt miewał,

do samego poranku, pókim do Jzby iego
nie weszła. Y coż Bráćiszku (rzekę) wczorá
się nie dobrze miałeś, á nic nie powiáda-
łeś? Czulem dobrze, rzecze, uśmiechną-
wszy się, że zran moich krew broczyła, ále
przyznam się, nie żalowałem trochę krwi dla
ćiebie, ná zamián owej, którą ty obficie dla
mey miłości ląła. Ah! Bráćiszku, rzekę, ro-
żnica jest w tym wielka; gdym ja dla ćiebie
krew ląła, tódm chciała dla ćiebie zácho-
wác, á tyś teraz krew tracił, chcąc śiebie sa-
mego mnie wydrzec. Lecz nácoż ja te dro-
bne rzeczy wspominam? śmieie przyznać
mogę, że ten tylko czas życia mego był naj-
szczęśliwszy, który się ták odmienił, że mi
tylko żalósną po sobie zostawił pamiątkę.
Zamilczę tedy wśzytkiego, to tylko rzekę:
że niedziel sześć przy. Arymáńcie prze-
mięszkávszy, pokiby Arymánt uzdrowiony
nie był. Tym czasem Oćiec iego posłał á-
by

by się do Dómu wrocił; bo dowiedziałwszy się o pojedynku z Klorángem , bardzo się o niego turbował, tak dla tego, że róniony został, iáko też dla większey Rytymiera nie-nawisći. Gdy Arymánt ordynáns Oycow-ski odebrał, zupełnie iuż był uzdrowiony. Chorobá iego z odebranych ran, niesposo-bności przyczyną była, że zamysły nászc do tąd przewlekły się. Począł tedy nalegać ná mię, iam mu się wymawiała, mówiąc: żem lubo iego była, y dotąd nie małe życźliwo-ści dowody pokażała, do rzeczy iednák przy-stąpić ieszcze nie słuźna była; bo wprzód wszystkie kondycye ułatwić trzeba było; áby śmy obie na Reputácii Izwánku nieódnie-śli. Możesz dobrze rozumieć (rzekę] że gdym się w ręce twoie dobrowolnie podda-ła, było to zumysłem nie inákszym, tylko ábym twoią była. Czego y teraz nie prze-czę, ná to tylko wzgląd mieć trzeba, co śmy

sobie oboje powinni, bo iákom ja tobie powinna ukontentowanie wszelkie; ták ty mnie nie mniej zachowanie rzeczy, ktoraby mié godną ciebie uczynic mogła, a to jest poczcíwość moia. Wnet mi odpowie Arymánt: y ja nie ináczey rozumiem, y umrzećbym wolał, niżelibym czegokolwiek przeciw uczciwemu życiu miał żądać, chyba zá kondycyą ábym z tobą slub wziął. Jam mu dopiero reprezentować poczęła, że ná tamtym miejscu żenić się nam niepodobna, boby się prędko Rytymier dowiedzieć mógł, á dowiedziawszy się wszelkiedyby nad námi zemsty szukał. Ná beśpieczniysze tedy miejsce odłożyć radziłam, á náwet y Oycu iego powierzyć zámyślow nászych, krory gdyby nam przeciwny był, dopierobyśmy sobie, iák chcieli, poradzili. Ale teraz niewiedząc o tym, słuszną áby mu w tym uczynić powiany honor, bo Bog záwsze wdzięcznie

cznie przyjmuję respekt y weneracyą Dż. á-
tek, przeciw Oycu, y dla tego intencye y zá-
mysly nasze obficie pobłogosławić może.
Krotko mówiąc: zdobyłam się y ná inne
rácy, tak dalece, że mię obłapiwszy, ca-
łując, rzecze: niepodobna przyczynić temu, coć
się podoba, kieruy życiem y ukontentowa-
niem moim, iákoć się zda. A ia rzekę: wi-
dzisz że y sam Bog po nas tego chce: Oćiec
twoy połyła po cię, iedziemy tam, gdzie zá-
mysly nasze, łatwiey y szczęśliwiey dokoń-
czyć możemy. Wyiáchaliśmy tedy razem
z sobą: á żeśmy chcieli, áby Oćeć Jego
przed zezwoleniem ná postanowienie ná-
sze, mnie nie poznał, odmieniłam tedy I-
mię swoje, Kleomirem się nazywać kaza-
wszy z Fráncuskiego králu, bom też y ten
język potrosze umiała. A żeby miał łatwiej-
szy pretext wprowadzenia mnie z sobą w
Dom Oycowski, tak powiedzieć przykazał,
żem

żem mu ná pojedynku z Klorángem życie
 salwowała, bo gdy się ná niego dway z slug
 Klorángowych zasadzili, iám obicmá mę-
 żnie odpor dała, ponieważ się on raniony
 ná nogách ledwie otrzymać mógł; y dla o-
 wey wrzeczy obligácii, z mey kompánii tak
 prędko rozłączyć się niechciał. Dość żeś-
 my szczęśliwie drogę tę odprawili, y do E-
 poroda przybywszy, oł Arymántowego
 Oycá mile przyięci, z wesołą twarzą, kro-
 ra niezmierne go áffektu przeciw Synowi
 znakiem była. Ale skóro się dowiedział,,
 żem ja była Kleómirem, bo mu już był o
 tcy bayce Arymánt nápiśał, nie mogę wypo-
 wiedzieć dziękczynienia y offertow, które
 mi szczerze świadczył, bo beztego był czło-
 wiek cnoty y kortezyi pełen. Cieszyliśmy
 się z Arymántem, z tak dobrego początku,
 mając nádziecie że w krotce przyiáźni nászej
 progress, szczęśliwy nam zamysłów przynie-
 śie

sie skutek. Pierwsze dni ná spolney minę-
 ły szczęśliwości. Ale Arymánt niecierpli-
 wy, pokiby końca nie widział zamysłów na-
 szych, radzić począł, iákbyśmy w tym daley
 postąpić mieli. Ná Koniec wszyscy czworo
 (bo zawsze Klaryna y ten iego młody
 sluga do rady wchodzili) to postanowili:
 żebym ja wprzód z Oycem Jego o tym mo-
 wić mogła; bo od przyjazdu mego nie má-
 ła zawniał był starulek do mnie konfiden-
 cya, y tak słowom moim wierzył, że na per-
 swazyą moję zdał się wšytko uczynić.
 Przyjęłam ja to, lubo zwiłkim niesmakiem,
 bo mi się przeciw zwyczajowi y Prawu zdá-
 ło, o męża sobie prosić, poniewaz zwyczaj-
 nie mężowie o żony się stáráia. Ale wey-
 rzawszy że Fortuna tak chćiała, która mię
 iuż od zwyczajów niewieścíech odkłádac
 poczęła. Widząc do tego że taká Aryman-
 towa wola była, przeczyć temu trudno było.

Q

Idę

Idę tedy do Ogrodá, gdzie się raz sam O-
 cieć przechodził, y przywitałszy się z nim,
 o pogodzie y wesołości mieyscá, pomo-
 wiwszy; iám niby ná ten dyskurs wpádłá,
 że każdy Ocieć z postanowieniá Dziaćtek
 swoich cieszyć się ma, zá żywotá; tegoż y
 iemu życząc do Arymántá mowę przyto-
 czyłam, nazywając go naydoskonálszym Sá-
 látynskiego y Libijskiego kráiu Káwale-
 rem. Ták o nim trzymáš, zes mu przyiá-
 cielem, rzecze? Przyznáię, odpowiem; że
 go kocham nád wшыtkich innych, ále niže-
 lim go kochać poczał, wшыtkiem w nim do-
 skonáłości uważyl, dla ktorychby nie tylko
 mego, ále wшыtkich Ludzi godzien był ko-
 chaniá. Ale kiedyśmy do Arymántá przy-
 szli, Panie moy, rzekę, dziwnię się zes go
 dotąd nie ożenił? ma iuż sposobny wiek,
 zkadby y tobie ukontentowaniá przybydź
 mogło, widząc go grzeczną iáká Damą ob-
 darzone.

*Konkuren-
 cya do
 kony*

darzonego, y pięknymi potym od Bogá ubłogośławionego Sukcesorámi. Dobrze mowisz (odpowie) tegoć bym ia zażądał y to naywiększe stáranie moje; lecz rzádkie okazye do ożenienia go dobrze, á tak potrzebá czekać; poki Niebo samo sposobności nie zdarzy. Podobno [rzekę] náder przebierać chcesz, odpuść mi! prawdziwie ci mowię, że gdyby się poczęła iáká Szlachetná, dobrej Familii trafiła Dámá, niewielebym dbał obogactwá, Zdámi się (rzekę) żeś jedney ieszcze rzeczy nie wymienił? któraż to (odpowie) Ta, rzekę, żeby się wzajem á serdecznie kochali. Prawda (odpowie) dla tegoć tey kondycyi nie włożył, bo ta przed innymi ma być naypierwsza; y protestując się Kleomirze: wołałbym sam umrzeć, á niżeli Arymántá przymusić, żeby taką pojął żonę, wktoreyby się nie kochał; bom już dla tego jednę dobrą opuścił okazyą, widząc po Sy-

nu moim, że mu się nie zdála. Prawdziwym Oycem jesteś (rzekę) ale co rzeczysz Panie? że lubom ia tu Cudzoziemiec, mogę ci iednę nastręczyć Dámę, y po blisku, y ztemi kondycyami, iákoś wspominał. Ná tobie samym należeć będzie, ábyś ia miał, gdy zechcesz. Zádumiály rzecz: więcej masz nád nas wszytkich rozładku Kawalerze. Nie to (rzekę) ale jám więcej pono sposobności znać tę Dámę, zaczym ieżeli mieć nie będziesz zá przykro, opowiem ci, ztą kondycją ábyś mile przyjął, co ci powiem, iáko od tego, który ciebie y Arymántá wyfokoważę y kocham. Dość dobry pokazałeś dowod życzliwości Synowi memu (rzecz) y taką mám ufność wprzyjazni twoiej że cokolwiek mi proponować będziesz, chętnie iáko od Osoby, którą przychylną Domowi memu widząc, kochać y szanować powinieniem. Táak upewniony od ciebie

Panie

Pánie moy [rzekę] opowiem ci: Masz tu blisko y wtym mieście Damę, ktorey daleko szukać nie potrzebá, Szlachetne Urodzenie Cnota, y miłość oboyga, y nie zła według proporcyi po nię maiećność. Rzeczy to są uwagi y zalecenia godne, dla Boga proszę cię Kleomirze [rzecze] niech wiem, o ktorey mówisz? Chryzeida (rzekę) zapłonawszy się trochę. Prawda, rzecze Ociec, co do Familii y substancyi, przyznawam, ale co do ostatka niewiem iako mówić? y prawdziwieżem ja onę poznać pragnął, póki tu z Matką swoją w Eporodzie mieizkálá, ale Matka iey, krewną będąc Zony Rytymicrowey, nienawisć ku mnie miała. Pánie (rzekę) pozwól mi cokolwiek na obronę Chryzeidy mówić; bez urazy rozsądku twego. Rad usłyszę [odpowie Ociec] więc ja tak mówić począł: Rozumiem że Chryzeida dwie skrye uczynić mogła, ktoreby ludzi do niedobrego

o niey rozumienia prowadziły: Pierwsza
 rezolucya y odwaga pódcznienia żył, y
 umrzec raczey á niżeli się dostać Klorangowi.
 Drugá, niespodziane uysćie od Mátki swoiey;
 ále żebyś cię lepiej w tych punktách dwóch
 objaśnić mógł, potrzeba abym ci iednę o
 tworzył rzecz, tobie pono niewiadomą,
 prosząc iednak, żebyś za złe nie miał;
 bo choc to bez twej wiadomości było, respekt
 iednak y należyta Oycu weneracya záchowa-
 ná była, iako się z mowy moiey doskonałej
 dowiesz. Masz tedy wiedzieć Panie: że
 Arymant obaczywszy tę Damę, o ktorey mo-
 wiemy, y osądziwszy z wspomnionych od cie-
 bie racyi, y przyrodzoney piękności godną
 kochaniá swego, tak się wnicy zakochał, że
 żadney do upodobaniá iey okazyi, nie opu-
 ścił. Dama zaś uważywszy honor, który iey
 Arymant świadczył, przyimując czas nie ma-
 ły z łotne oferty iego, na koniec, co by ich
 miał

miał być za skutek, pytał? Arymant, który we wszystkim, iako należy prawdziwemu Kawalerowi, postępował, nic od wrodzonej ząćnych Przodków swoich nie odstępuiąc Cnoty, odpowiedział: że dla tego łaskę y affekt Chryzeidy pozyskać chciał, aby kiedykolwiek związkiem przyjaźni wiecznej stwierdzone były. A gdy mu ona Rytymierową nienawiść na oczy wyrzuciła, y krewność bliską między Zoną Xiążęcia á Matką swoją; odpowiedział icy: że Bog nie pragnie zwyczajnie, aby nieprzyjaźni ludzkie wieczne były, y naznaczył podobno, aby przez to skrewnienie Domów naszych, oraz y zgoda się stała. Przydając do tego: że y ty gdy się dowiesz o tym (ponieważ bez twojego pozwolenia nigdy nie czynić niechciał pochwalisz zamysły jego. Dama jednak jeszcze przeciwną była, poki miłość nie zaiawłszy się większym płomieniem w sercach, do tego

tego oboie przywiodła, że sobie prawie wiarę y życżliwość poprzyśięgli. A tym czasem stąrać się mieli aby im tego Rodzicy nie bronili. Wtych terminach rzeczy były. Chryzeidę tym czasem do Dworu Rytymicrowego zawieźiono, gdzie ją z Klorangem postanowić chćiano. Wiesz dobrze co to był za człowiek Klorang? naybrzydźszy pono y nayplugawłszy na świecie! Ale daymy to że był grzecznym y doskonałym Kawalerem; osądz, ieżeli Chryzeida za innego iść mogła, poslubiwszy się Synowi twemu? a tu przyznać iey cnotę, że y to była z kondycją obiecała Arymantowi: ieżeliby Ci, pod których władzą zostawali, oboie temu nie przeczyli. A widząc że Matka iey, gdzie indziey ją prowadziła, odważyła się raczey umrzeć, pócziwey wtym nasladuiąc Lukrecyi, bo ta poprzedzić chćiała bład ten, dla którego sobie tanta śmierć zádala. A nie wiel-

wielkasz to miłości iey przeciw Arymántowi proba ? y zupełnie affektu onemu dochowanie? Tobie Panie zostawię rozładę, bo potym cudownie prawie od śmierci się wrociwszy dla uysścia krwi, z poderżniętych wręku żył, od iedney z Panień swoich przestrzeżona, że Mátká y Zona Rytymierowa gwałtem ją postaremu za Kloranga wydać chciały, podobnoby się znowu ná podobną pierwszey zadania sobie śmierci zdobyła była rezolucya, gdyby nie Arymánta prozby, który zplaczem iey supplikował, aby sobie y iemu do śmierci nie była przyczyna, boby pewnie y On razem znią umierać musiał. Atak lepiey iey radził uchronić się ná czas od okrucienstwa Mátki, przyśięgaiąc iey ná Boga, że pomysleniem przeciw iey honorowi nie wykroczy, y miał ją zaraz sekretnie do Zakonu wprowadzić, gdzie żyjąc skrycie czekać ma, poki ty, ná to Ich postanowienie nie

R

żeczwo-

zezwolisz. Więć oślądź Panie moy, jeżeli
 dwie te akcye Chryzeidy, nągány godne?
 ktore iákowspániałego terca pełne, ták y nie-
 zmienioney zyczliwości, ktora procz tego,
 ma wszystkie cnoty doskonałey Damy. Tá-
 kem skończyła, z wielkim pódziwieniem
 Oycá; ktory uwazaiąc to, com mowiła, dwa,
 ábo trzy razy przetzedł się w ogrodney ulicy,
 nic mi nie odpowiadaiąc, á iám tęskliwie
 czekała Dekretu, śmierci, ábo życia mego.
 Ná koniec podniosłszy głowę, ktora długo
 schyloną ku ziemi trzymał, ták mi odpowie-
 dział: Przyznaję Kleomirze, że to wielkie
 rzeczy, ktoreś mi powiedział, y nie máłey
 uwagi godne. A wiedząc dobrze, że co-
 kolwiek się na tym świecie dzieje, z szcze-
 gólney tylko Opátrznosci Boskiej: przypa-
 dam ná to y wierzę, że te rzeczy zo sobli-
 wey Boskiej Ordynacyi sporządzone, ktorey
 żebym iá się sprzeciwić miał, byłaby to nie-
 uwaga

uwaga. Syn moy iako powiadałz kocha Chryzeidę, co y ztego dobrze sądzić mogę, że nie dla czego innego w Libijski był się kray przeniosł, tylko aby icy mogli bydź bliższym, a potom y z Klorangem dla zemsty bitwę staczał. Chryzeida też dość iasne dowody dala kochania swego. Zaczyn widząc, że Bog tak zordynował, który w nich dobra ku sobie sprawił inklinacyą, chwale intencyą Syna mego, bo Chryzeida godna, żeby ją kochał. A teraz y wiedząc racye, dla czego to uczynila (co mnie zbyt dobrze się zdało) y owszem ją teraz dobrze ważę. Zaczyn racz powiedzciec Synowi memu (bo się domniemawam żeś od niego proszony do mnie) iż ponieważ zpowinnego ku mnie respektu, bez mego pozwolenia, nie chciał Chryzeidy pojąć, wdzięcznem Synowskię jego uprzejmości, y nie tylko pozwalam na to, ale dziękuję Bogu, y o to sup-

plikuję, abym ná przylszle Ich postanowie-
nie z ukontentowaniem mógł patrzyć.
A lubo Rytymier przez to samo przyczy-
ni ku mnie nienáwiści, że mu Syn moy zte-
ku prawie Krewną Zony iego wydrze; odwa-
żyłem się ná to, przy opinii moiey stanąć,
y za pomocą Bożą odpor dać. Jaka, ztey
rezolucyi Oycy odebrałam kontentecę,
niech káždy mądry sądzi, bom większy pra-
gnąć iuż nie mogła. Zaraz do nog iego
pádłszy Imieniem Syna iego y Chryzcidy
dzięki mu oddawałam, bom się ieszcze od-
kryć nie smiała, aż za wiadomością kochá-
nego mego Arymánta, do ktoregom zaraz
biegła, opowiadając skutek zleconego sobie
kommissu, z spólną tak dalece radością, że
mnie rekoma ściśnawszy, nie mógł się ná-
syćić, ucałować. Ná ostatek stanęło, abym,
ponieważ Oycu powiedziała, iakobym u Za-
konnić była, iuż mi się odkrywać trudno
było

było, aby kłamstwa naszego nie poznano :
 Bo kłamstwo má té do siebie własności, że
 gdy się odkryje, y prawdę potym przy sobie
 tłumí. A żeby uysć gniewu Rzymiciá y
 Matki moiey, zdało się nam, aby pośano-
 wienie nasze tájemnie czas iaki zatrzymać,
 pokiby się przeprosinami ulagodzić nie dali;
 iákoż y Ociec Arymánta pozwoił ná to,
 zdawszy się ná wolá Syna swego. Ale pátr-
 zcie, iáko rzeczymi, ktore ludzie sobie
 obiecuią, dziwnie czasem Bog dysponuje.
 Kteby był rozumiał, że intencje nasze tak
 daleko przyszedłszy, tak okrutny y przeciwny
 koniec, mieć miały? cokolwiek przeciwno-
 ści dotąd było, żatt to ieden, y igrzysko, ná
 przeciw następującym nieszczęściom. Bo
 Arymánt ze mną chcąc szczęśliwie zakon-
 czyć zamysły, zmyśliłiśmy po Chryzeidę ia-
 chać, y białogłowskie sporządźiwłszy stroic,
 y cokolwiek do następującego wesela po-

trzebá było, do bliskiego iacháliśmy miasta
 o mil kilkánásćie, gdzieśmy się według po-
 miárkowánia czasu zadržymać mieli, demen-
 tując nieboráká Oycá, żeśmy daleko gdzieś
 iacháli po tę, która známi była. Otoż nie-
 szczęścia naszego początek: bo Gondebal
 Borgunski Krol, przelzedłszy Gory z potę-
 żnym Woyskiem, nie czuiąc ná gránicy od-
 poru, nieispodźiewanie w nasz kray wtargnął,
 y Fortece bez amunicyi y żołnierzow zna-
 lażłszy wszystkie podbił. Nazaiutrz bo-
 wiem, poprzyiechdzie naszym do Kartagi,
 sam z Woyskiem podstąpił pod miasto, tak
 nagle, że ledwo przed pierwszą strażą Bra-
 my zamknąć przyszło. Ale gdy ze wszy-
 skim Woyskiem przyciągnął, widząc niepo-
 dobłą obronę mieszkańcy, musieli się rá-
 dzi, nie radzi, dołyć wstydliwie poddać, te
 ledwo użebrawszy kondycye: áby, ponie-
 waż się wszystkie Białogłowy w niewolą do-
 stać

ślać miały ; przynajmniej Ich nie gwałco-
 no, ani Kościołów nie rabowano, iako win-
 nych miastach uczyniono, zostatkiem od-
 dawizy się na dyskrecyą żołnierstwa. O
 Boże! co za okrucieństwo widzieć, tak wiele
 Corek wydartych z rąk kochanych Mátek,
 które płacząc, od nich ratunku niedopu-
 szczonego żądały. Ale ah o Boże! co
 za tyrańska y ostatnia prawie nie ludzkość ;
 żony gwałtownie wydżierać mężom ! gdzie
 ani łzy, ani prośby, ani okupy bogate, po-
 moc mogły ! Jam doznała nieszczęścia te-
 go, o którym, iako doświadczona powiadam,
 bo nieszczęśliwie tegoż dnia przebrawszy
 się po białogłowsku, w którym mi stroju iak
 na złość pięknie było, lubo dla krótkości
 włosów, ktorem była urznięta, doskonałem
 się trefić nie mogła ; a nieborak Arymant
 nie mógł się mnie napatrzeć, pono Serce
 Jego czuło, że to ostatni raz być miało.
 Zaráż

Zaraz tedy po wzięciu Miastá, ulice nákwatery rozdzielono, z których zdobycz dywizya onym w podziale się dostać miała. Zdobycz wšytkę z Domów y Kamienic wynoszono, bogate szpizęty, konie, y Osoby. Arymant patrząc ná tak wstydliwą kapitulacyą, wołał po mieście głosem: że lepićy we krwi właśney, umrzeć, á niżeli się tak sromotnie poddać. Mury jeszcze całe (rzecze) wždy nieprzyjaciel skrzydeł nie ma, aby do nas tak prędko przeleciał. Strzał mamy dosyć, y łuki napięte, sam dla Boga zachowam Miasto, poki Rytmier z Woyskiem ná lukkurs nie przyidzie, który dōwiedziawszy się, polpieśzy. Ey nie czynćie tak wieczney sromoty! Ale widząc że radzić nie mógł, bo ná słowa jego żaden się ruszyć nie śmiał; do oręza się porwał, y po ulicach wołał, że znaczniejszy zdradzili innych, bo sami się w kapitulacyi uchroniwšy wšytek

tek ciężar na Pospolstwo włożyli; lepiey ich (rzecze) samych na szanć wydać, siebie ochroniwszy. Za temi słowami przecię się ich coś trochę z Gminu pōspolitego do niego przyłączyło; z ktoremi tak poczał Brámy iedney bronić, że Krol Gondebal, do inney się z Woyskiem udać musiał; którą wnet zdraycy poddawłszy Krolowi, z tyłu na Arymanta uderzył Nieprzyjaciel, tak dalece, że niezmierną liczbą ogarniony, zdołać więcey nie mógł, bo na sobie wszytek impet zatrzymawszy, gdy mu iuż strzał y oręża nie stało, ściśniony gromadą Woyska, y w kilku mieyscach ranny, trupem prawie padł na ziemię, pragnąc raczey umrzeć, á niżeli się tym Okrutnikom dostać w ręce. Co do mnie! y nieszczęścia mego! mowić mogę, żem wtey niefortunie fortunę miałá, bo ta Ulica miasta, gdzie m iá była, wpodział się na samego Krola Gondebala dostała, y

ci którzy ná niego dzielili zdobycz, mnie y z innemi Dámami ná Krola wziawszy do Lyonu Miástá pod dobrą strażą zaprowadzili. Czekaliśmy przyiazdu Krolewskiego, mając nadzieię w wspaniałości Jego, że iáko nam dotąd za powodem Cnoty iego pocziwość wszelka zachowana była, tak ná potym wolność przywrocona. Otoż fortunę moię odmiáná! y kiedym się po przeszłych fatygach, y kłopotach odpoczynku spodziewała, y poćicchy wpożyciu dalszym, przeciwnie Nieba, y wolność mi odieły, y co mi było naymilszego: á te dwie rzeczy, wolność, y co komu lubo, nad wszystko przekładam. Bo ieżeli mi życie zostało, dla tego tylko, żebym w nim tym dłużej, y tym lepiej nędzę moię, y nie powetowaną stratę opłakiwać mogła. Więc tedy do Lyonu się dostałam, gdzie w zatrzymaniu była, y raz rano z ianemi niewolnicami idąc do

Ko.

Kościola, potkałam młodego człowieka, który przećisnąwszy się między ludźmi, tak się do mnie zbliżył, że mi nie wielką Książkę do rąk włożył, śicho do mnie po włosku mówiąc: Chryzeido, o tejże godzinie tu jutro powroce; y zaraz znowu między ludźmi się wćisnąwszy, zadumiałą mnie zostawił, com widzieć nie mogła ztwarzy, kto był taki? y niewiedząc ná co by się ta książka przydać miała. Znać iednak po sobie nie dałam, pokismy w Kościele były; prosząc tym czasem Boga, abym się w niej pocieszney iakiey nowiny doczytać mogła. Korciło mię to iednak, y wtedy nabożenstwo nad zwyczaj długie mi się zdało. Nie cierpliwa jednak wiedzieć, co tam było, utworzyłam Książkę, y zapomniawszy o sposobie dawnym pisania do siebie z Arymántem, kila razy Książkę onę przewartowałam, nie naydując nić coby mnie kontento-

wać miało. Towarzyski niešťczęšťciá mego, lubo postrzegły źem ia pilno w Kšťasźkę onę patrzyła rozumiejąc ze do nábożeńšťwa było, domyślić się nie mogły. A toli ná końcu Nábożeńšťwá, gdym się gorącey Bogu modlić poczęła, áby mi sekret obiawił, przypomniałam sobie dawną piśaniá do Arymántá mánierę. Rozumiejąc iednák że on iuź był zapewne umarł, okazał iednák dla czego by mi ta Kšťasźka oddaná była, doćiec chciałam. Więc ciekawie rzuciwszy okiem, postrzegłszy, że dawnym zwyczajem piisał, środzem się zapłoneła, tak dalece, że ręce y nogi podemną drzec poczęły; y lubo Towarzyski iuź były odeyśé gotowe, iám się zapomniawszy klęczała. Jeszcze nikt iednak nie postrzegł tego, kaźdy to gorácości Nábożeńšťwa mego przypisując; aż mnie z Towarzystek iedná zá rękaw poćiągnąwszy, przestrzegła, że iuź in-

ne párá-

ne pałami (iakośmy chodźić zwykły były] z Kościoła wyszły. Ledwom co do stancyi przyszły, zaraz ná osobnym zawarłszy się mieyscu, drzwi zamknawszy, Książkę ona przed się wzięłam y postrzegłszy cäle, że tąż manierą od Arymánta miewałam Listy, ále żeby żyć miał nie tulząc, przyłożywszy do słow opuszczone litery, żem kółamarszá y piorá nie miała, wziąwszy igliczki zgłow y takim kryślic poczęła :

Arymánt Chryzeidzie.

Ieszcze żyję, ieżli żyć na świecie, á ztobą nie bydź, życiem się nazwać może! Posyłam wiernego sługę, áby się dowiedzieć o tobie, y o sobie dać wiadomość. O Niebá zachowáycie mi zdrową Chryzeidę ábym tym cierpliwiey wszelkie nieszczęścia y przypadki mógł ieszcze poność Arymánt. Do ostatniego słowa nie wiedziałam co my-

ślec, ále znalazłszy Imię Arymántá y pozna-
 wszy że ieszcze żyje, ná koláná pádłszy, y
 do Niebá podniosłszy oczy: Bądź pochwa-
 lon (rzekę) Boże, że nád spodziewanie
 moje doznawam twej dobroci. Tym cza-
 sem wstąnę z ziemi, y na łożku siadłszy, ze
 sto rázy ulubioną całuiąc Xiążkę, przed
 oczy sobie stáwiáiąc ospáłość moję, że
 owego nie poznalá, który mi ją podáwał.
 A dobrze go sobie ná pámięci. stáwiwszy,
 znalazłam, że to był Bellarys, ten, który
 mi zwykł był od Arymántá przynosić Listy,
 y który po mię ná on czas przyiechał, gdym
 żrak Mátki moiej uchodziła. O czymem
 ze na ten czas myśliła! (rzekę] gđziez oczy
 y rozśádek podziałam, przed sobą go mia-
 wszy! y głos Jego słyszawszy ánim po twa-
 rzy, ánim po mowie nie poznalá go! czy
 podobnáż áby kto inny wiedząc miłość mo-
 ię przeciw Arymántowi, chćiał ze mnie zá-
 towác

tować? A gdym w takich myślach była, zno-
 wu one Xiążkę wzięłam, á widząc, że tak
 właśnie iáko Arymánt piłował, ná koniec
 rzekę: Ey nie, ábo oczy moje bładzą áby
 to Arymántowe litery. O Boże! iákoś
 dobry! ześ mi żywotá przedłużył, ábym tak
 pocieszney nowiny doczekála; o tę jeszcze
 łáskę proszę ábym go temi oczyma, które-
 mim go oplákála, oglądać mogła y temi usta-
 mi całować, które iuż z lamentem żalowały.
 Jeszczebym była więcej mówiła, gdyby
 Klaryna, która w kaźdey fortunie, wierną
 mi była Towarzystką, nie nadeszła, która
 mię do stołu wołać przyszła, gdzie mnie iuż
 inne czekały Towarzystki; szłam iey tedy
 otwierać drzwi, y wpuściwszy iá, ah Klary-
 no! (rzekę) całuiąc iá od rádości w czoło,
 wielkie ci mam powiedzieć rzeczy: ále żem
 do niey więcej mówić nie mogła, minęłam
 iá z tak wesolą twarzą, że tá, ukontowanego
 Sercá

Serca, świadkiem y dowodem bydz mogła. Kochałam ją bardzo Klarynę, ale choćbym ją była daleko mniey poważała, przecięm z wielką niecierpliwością konczyła obiad, który mi się zdał dość długi, dla tego, abym co prędzey była Klarynie oznaymiła, czegoś się w małej Xiążeczce doczytała. Bo to zwyczajna tym, którzy wielkie na Sercu odbierają pociechy za nic ważyć szczęścia swego, gdyby się go wiernemu nie zwierzyli Przyjacielowi. Ale y Klaryna nie cierpliwa, ledwom co od stołu wstała, o iadło mało dbając, zaraz zamną do pokoju weszła, y za sobą mocno drzwi zamknęła. O Klaryno [rzekł] ścisnąwszy ją za szyję, wielkie ci powiem rzeczy, masz wiedzieć że Arymánt żyje. O Boże! (Klaryna rzecze) Arymánt nie umarł? nie Klaryno! nie umarł, y pisał do mnie, więc Klaryna całując mi rękę: O szczęśliwa Chryzėjo! (rzecze)

że

że y wrey niewoli będąc, wolne Serce mieć
 mozesz! nie turbuymy się (rzecze) Pani
 moja! lubo w niełeczności naszym, gdy A-
 rymánt ná świecie został. Toż iá mówię
 Klaryno, nie to kłopoty wszystkie, kiedy
 wiem ze mi, w frasunkach kochany Arymánt
 pomocnikiem. Ale iáko wiesz [Klaryná
 rzecze] o tym? o czym mówisz! o to masz,
 rzekę, Xiążkę, ta jest pöcztarká tey nowiny.
 Klaryná wziąwszy, bez przestanku iá cało-
 wála, y tak odrádości skrápiála łzami! á żem
 iey rzec musiała: zepsuiesz mi Klaryno Xiąż-
 kę, á przecież respektu y chowania godna.
 A gdy się bardzicy y Klaryna w nią wpatry-
 wála, uważając pilanie, iám iey tym czasem
 wszystko, co mi się w Kościele trafiło, powia-
 dała y iákom Bellaryśa nie poznála, lubom
 nadzicie miała názájutrz go obaczyc, iáko
 mię był upewnił. Jeżelibym tedy dla kom-
 panii Tawarzyszek moich, mówić nim nie-
 mogła

mogła, potrzeba Klaryno będzie, ábyś ty
iákimkolwiek sposobem do niego się zbli-
żyła, y wiadomość o kochánym moim Ary-
mánćie wzięła. Idź teraz po papier y kála-
marz, rzekę, ábym odpisać mogła. Dobrze
(rzekła Klaryna) Pani moja, wszystko iá
wyczerpnę ná nim, bo mi rad nie rad po-
wiedzieć musi; zejść się z nim łatwo mi
to, bo tu wolniejszy Kray, niżeli u nas, y
chobyniewiem iákie przeszkody były, prze-
łamać by ie przyszło, áby się o Arymánćie
dowiedzieć słusznie. A zatym wynidźmy
ząd bo nam rák z sobą bydz długo niebe-
spieczna, áby ci którzy nas strzegą, czego
nie doćiekli, coby potym imprezie naszej
szkodzić mogło. Więc oblapiwszy iá, rze-
kę: Dobrze mówisz moie Dziecię, przy-
znac to muszę, żeś się ty dla poćiechy y po-
mocy mojej urodziła. To rzekłszy, wy-
szłyśmy z łzby, gdzie iuż się inne pytały o
nas,

nas, bo nie tylko nąd wszystkie niewolnice pierwsze miejsce miałam, alem też sobie taką u wszystkich miłość zarobiła, że mię radzi widzieli. Towarzyszek poczęły radzić, czymby się zabawić, aby to więzienie ośłodzić zabawką jaką, lubo się to poymanie, więzieniem nazwać nie mogło, bo od Króla Ordynans zaszedł, aby nas iako najpiękniey traktowano w niebytności Jego, żebyśmy z oddalenia od Ojczyzny własney utęsknione nie były. Dzieni mi ten zdał się długi, a noc ieszcze dłuższa, a skoro ranno przyszło pytałyśmy się z Klaryną: czemu by się do Kościoła tak nie rychło wybierano. Przyszła pożądana godzina, wyszłyśmy wszystkie, a iam wszędzie oczyma rzucała, aby obaczyć Bellarysa. Ledwo co wchodząc do Kościoła święconym wody wzięła, gdym tuż przy Kropielnicy, gdzie umyślnie stał, aby mię przechodzącą oba-

czyć mógł, obaczyła, ledwom zbliżywszy się
 czasu miała, ieno rzec mu cicho: Klarina
 zamną idzie. Zrozumiał dobrze że m ia
 chciała aby był z Klaryną mowił, a y sam ią-
 dząc że tak bezpieczniey było, aby żadnego
 nie dać podeyrzenia, czekał poki nie poy-
 dzie. Więc krotko po nas wchodźły slu-
 żebne nasze, które że tak kupą nie porząd-
 kiem szły, zbliżywszy się Bellarys do niey,
 wprzod ią dobrze uznawszy, idąc przy niey
 a gdzie indziey patrząc; rzecze: gdzież się
 zwami widzieć mogą? w Ogrodzie Athen-
 skim przed wieczorem (odpowie Klaryna)
 ale o Arymáncie co przynosisz! zdrów do-
 brze, rzecze. Ona tylko oczy do Nieba
 wzniosła, nie mając sposobności dla strazy,
 więcey do niego mowić. A Bellarys do
 Miastá poszedł, aby się swym kształtem o
 Ogródzie Athenskim dowiedział, y o kto-
 rey tam godzinie te Cudzoziemki przecha-
 dzać.

dzać się zwykły, wypytał. O wszystkim się tedy informowawszy idzie do Ogroda, y w drzwiach ukontentowawszy Ogrodnika dobrze, prosił go, aby mu się po owym Ogrodzie czasem przechodzić wolno było. Ogrodnik wziąwszy Korteżę, widząc go grzecznego człowieka łatwo mu pozwolił, a tym bardziej, że mu Bellarys udać umiał, iakoby mu Medykowie dla pewney choroby wolnego zażywać powietrza kazali. To wszystko dobrze sobie opatrzywszy, szedł się przechodzić nad Rzekę / t. j. /, czekając poki się do Ogroda przewozić nie będziemy. A Klaryna, skorośmy po nabożeństwie z Kościoła przyszły, nieomięszkała powiedzieć rozmowy swojej z Bellarysem, którego bym ja do Ogroda przed wieczorem szedłszy widzieć mogła, że Arymánt zdrow powiedział iey, ale innych okoliczności czasu dowiedzieć się nie mogła. Podobno

Pani moja (rzecze) mile Ci będzie, gdy od
samego z ust wszystko usłyszysz. Dobrze,
rzekę, żeś mu w Ogrodzie Ateńskim mie-
scę naznaczyła, bo nam tam nikt do roz-
mowy nie przeszkodzi. Jeszczebyśmy by-
ły rozmawiały, ale obiad, który na stół dało,
rozerwał dyskursy nasze, a ja żem serdec-
znie pragnęła mówić zwiernym Bellarysem,
u stoła wzmiankę poczęłam, że pogoda pię-
kna była do przechadzki, abyśmy według
zwyczaju melancholią sobie rozerwać mo-
gły. Przyzwoliły na ten sentyment wszy-
tkie, y wnet strażą naszą przestrzegłyśmy,
abyśmy po południu do Ogrodu prowadzo-
ne być mogły. Skoro Bellarys widział,
żeśmy w Bacik wsiadły (bo z rezydencyi na-
szej przez rzekę tylko, do Ogrodu przeciwieść
się było) przodem poszedł, y przechodzić
się począł ulicą, która do Drzwi ogrodnych
prowadziła, mając oko iak prędko wcho-
dzić

dzić będziemy ; gdyśmy na przechadzkę
 chodzili, służebnym wolno było zостаć, po
 mieście chodzić, z strażą jednak, dla re-
 gom y ia na ten czas sama była. Skorom
 do Ogroda weszła, porzawszy na wszystkie
 strony, Bellarysam obaczyła, a on wrzeczy
 z ciekawości iakoby nas widzenia, podka-
 wszy się umyślnie w porzodku znami, po-
 czął na nas z pilnością y politowaniem pa-
 trzyć. A żeby sobie wszystkie ułagodzić,
 rzecze ięzykiem włoskim : O iako wiele
 stracił Kray ten, który z tak pięknych Dám
 ogołocoony został ! A gdym iá nádeszła, gło-
 sem rzecze : á czyli iá nie Chryzeidę widzę ?
 Nie fortunná Matko, iakoś iá straciwszy nie
 umarła ! y tak daley po Włosku mowiąc :
 ná jedno przedemną ukleknawszy kolano ;
 Pani moja [rzecze) o iakobym się za
 szczęśliwego poczytał, gdybym Ci w czym-
 kolwiek usłużyć mógł, bom z wielu ra-
 cyi obowiązany tobie, w Domu prawie two-

im wychowanie tego po mnie wyciągá, á-
 bym nie był niewdzięcznikiem. Jáś się
 tej jego odwagi mniey spodziewała, y dla
 tego zrazu zamilkła. Co mi było okázya,
 by straż moja mniey podeyrzenia miała.
 A Bellarys postrzegłszy żeś iá zátwożona,
 znowu rzecze: A iakożćś Páni moia, o
 Bellaryśie zapomniała, który w Domu wa-
 lzym prawie młodość y lata swoje strawił,
 y dotądbym pono nie przestał, gdyby mię
 chętka widzenia światá, nie uwodziła, Páná
 mego szukaiąc Mężnego Marcyanta! Ah
 Bellaryśie! (rzekę) dopiero iákobym go
 poznała, któżby był rozumiał żebyś cię tu
 kiedy widzieć mogła, rozumieiąc cię bydz
 z Marcyantem Pánem twoim gdzieś zá Go-
 rami; á coż cię tu przywiodło, y dotąd tzy-
 ma? Mniemałem (rzecze) że mię tu nie-
 szczęście y dotąd bawi, ále uyrzawszy cię,
 mowię: że większego szczęścia zyczyć sobie
 nie

nie mogę, nád to, widzieć ciebie y przyślugę ci ofiarować. Dziękuję ci Bellarysie (rzekę) samego Boga pomocy trzebá, bo w rękách tak potężnego Kiolá będąc, któż nas chybá sam Bog wyrwać może? Czemuż się nie łzacielsz [rzecze] Páni moja? ofiaruję iachác do Eporodu, do krewnych twoich, áby cię wykupili. Moy Brácie (rzekę) nie gardzę przyślugą twoią, ále pówrotu Krolewskiego czekác trzebá, á dopiero obaczemy co będzie. Wszystkie Damy słysząc go po Włosku mówiącego, obśtąpiły go wkoło, chcąc wiedzieć zkąd był, pytaiąc się go o to? odpowie: że był z Salatenskiego Kraiu w Domu Chryzeidy wychowany, gdzie pámiętaiąc ná odebráne dobroczynności, y terazbym iey krwią y zdrowiem gotow służyć był; rzecze daley: nie jestem tu Niewolnikiem przywiedziony, álem z Káwálerem Márcyantem przyiechál, ten poy-

U

many

many y zabity od zaboycow wleście, á iam
 przy nim za umarłego zostawiony, tak Nie-
 bá chćiały, ábym żyw został, y zrak smutną
 nowiną do domu iego powrócił! Ostatek
 dni życia mego ná żałości trawiać. Tak te-
 dy, wyrwę ia się żałosna niby: Márcyant iuż
 nie żyje? nie inaczey Bellarys rzecze. Za-
 łoścam z tego (rzekę) bo odważny był
 Káwáler zniego. To słyszác Dámy inne,
 po Ogrodzie się rozeszły, samego zemną
 Bellarysa zostawiwszy. A ia widząc że mięnikt
 nie słyszy. Ah Bellarysie powiedz mi na wiarę
 twoię, ktorás Bogu powinien, có się z moim
 Kochanym dzieie Arymántem? Páni mo-
 ia (odpowie) Arymánt zdiow dobrze, ná
 tym tylko szwankuie, że ćiebie widzieć nie-
 może. Co do szczęścia Jego, to różne by-
 ło, niewiem czy czasu stanie mi, ábym ci
 mógł wszystko wypowiedzieć. Rozumiem
 (rzekę) że dosyc czasu miec będziemy, á
 choćby

chocby tak nie było znowu się powrócić
możesz. Páni moiá [rzecze] odpowiem
ci krótkimi słowy, á potym się nárádziemy,
iáko dálej postápić sobie. Wiedz tedy, że
Arymánt zdrádzony, y porzucony od wizy-
tkich w mieście onym, sam tylko długo się
broniąc, trupem prawie ná placu padł, y
pewnieby był więcej nie żył gdybym iá o
nim stáraniá nie miał, ále lubom był trochę
ranny, dáleko mniey iednák od niego. U-
czynilem się niby umarłym, á widząc Pána
mego ná ziemi, przy iego také padłem no-
gách. Nieprzyiaćiel, który koło większych
rzeczy zábáwny, tego dnia zabitym dał po-
koy, wszytek się do rábunku miásta obroci-
wszy. A iá widząc że nikogo blisko nie
było, podniosłszy się, swoje nayıerwey za-
wiązałem rany, á potym zpomocą iákiegoś
człeka dobrze mu zápláciwszy, Páná mego
do pustey iedney w nieśliśmy stáyni, która

tám byla nie daleko, bo Domy wszystkie y
 gospody pełne żołnierstwa były. Miąłem
 nadzieję, że ielżcze żyje, rozumiejąc żeby
 mu Bog krzywdę uczynić miał, gdyby Ary-
 mánta w młodości wieku z światá zábrác
 miał. Począłem tedy opatrywać rany iego,
 y lubom się ná tym nie rozumiał, zdáło mi
 się iednąk że śmiertelne nie były, á tak nie
 widząc co dalej czynić, bo strasznie zran ie-
 go krew się dobywála, podarłszy swoje ko-
 szulę, y pańieczyny nabrawszy, o którą tam
 wpułtkach nie trudno było, zawinęłem iák
 náylepiey rany one, á potym szukáiąc wszę-
 dzie, w kącie iednym trochę nádbutwiały
 słomy znalazłem, na ktorej go położyłem,
 głowę iego ná łonie moim wsparłszy. Nie
 wspominam tu Páni moja lamentu mego
 nád nim, áni leż, ktorem ná ten czas wylał.
 Bog tak chciał, że trochę do siebie przy-
 szedłszy oczy otworzył, y strasznie się wzdy-
 gnął.

gnał. Já boiác się, áby mu przestrach óm
nie szkodził bárdziey, zawołam: Pámiętray
się Pánie, dopomoże Bog, że y ztego nie-
szczęścia wybrniesz. Dobry Bog (rzecze
Arymánt) Belláryšie ale fortuná moiá ták
zła y przeciwná, że chybá po śmierci w u-
spokoieniu zostanie! A coż się z Chryzei-
dą stało? Chryzeida odpowiem, zdrowá,
Zona Krola Burgonskiego, wszystkie Damy
w niewolą wzięte w ołobliwym mieć kaza-
ła respekcie. Niech iey Bog ten dobry u-
czynek płaci [rzecze Arymánt) wszelką ná
świećcie pomyślnością. Já m to Páni moiá
zmyślił przed nim, bo ináčey od samego
by był żalu umarł. Rzekę tedy do niego,
niemogłbyś trochę podnieść się Pánie? y
owlzem (rzecze) ponieważ Chryzeida
w belpiecznym mieyscu, siły mi przybyło.
Zaczym lubo ztrudnością, ná nogi wstał,
ale ledwo podniosł się z ziemi, usłyszeliśmy

zgiełk Żołnierzów, którzy się śwarzyli
 przed oną stajnią, a potym do oręza się
 porwawszy, bić się poczęli między sobą, a
 to podobno dla podziału zdobyczy, y kilku
 ich w zamięszaniu onym na placu zostało.
 A gdy coraz większy się hałas czynił, wię-
 ksza też y kupa Żołnierzy gromadziła się.
 Na koniec Kapitan ieden idąc tamtędy, a
 widząc rąkowe między niemi zaboystwo,
 rozerwać ich chciał; ale Żołnierstwo, rozu-
 miciając że im zdobycz odiać chciał, co mu
 bydź posłusznym mieli, do niego się rzucili,
 y tak mu ciężcy byli, że się do oney stajni,
 gdzieśmy byli, salwować musiał. Żołnier-
 zc w zaiądłości oney, respekt ku Officyero-
 wi straciwszy, rozumiając, że gdyby był cały
 zrak ich uszedł, podobno ich karać, y sądzić
 za ten występki kazał, odważyli się zabić
 go, tuszając do tego że cokolwiek zdroższych
 rzeczy zdobyczy przy nim znaleźć mieli, y
 rąk

rák zá nim do stajni wpádác poczeli. Co
 uwazywszy Arymánt, brońmy (rzecze)
 Officyerá tego, podobno ná to go nám ze-
 stáło Niebo, żeby poznawšy pomoć nálezę,
 mógł nám to innym záwdzięczyc sposobem.
 Więc żeśmy się obay do oręza porwali, y
 stanawšy przy nim, lubo Pan moy srodze
 był ranny, serce w nim iednak zawšze żywe,
 síły mu dodáwało ná odpor hałastrze oney.
 Ale podobnobyśmy y sami zginęli byli, gdy-
 by byli Officyerowie inni ná pomoc one-
 mu nie przybyli, ktorzy skupiwszy się, z Re-
 bellizántow onych iednych pozabíiali, dru-
 gich pobrali, trzeciéch rozegnali. Ow Ká-
 pitán widząc się wolnym od ták wielkiego
 niebepieczestwa, pödziękował Kollegóm
 swoim zá sukкурs. Ale Arymántá nie zna-
 iąc; Kawalerze (rzecze) ktorego valor
 dziś moie zachował życie, czym Ci zašłużyć
 mogę pomoć tę, ktorąs mi świadczyć? bo
 choc

choc byś odemnie naytrudniejszey rzeczy
 wyciągał, z obowiązku mego dla Ciebie uczy-
 nić gotowem. Pánie mby (odpowie Ary-
 mant ięzykiem Francuskim) cokolwiek u-
 czyniłem, obligowanym był Kawalerką cnotą,
 ále ieżelic przyśluga moia wdzięczna, tego w
 nádgradzie żądam po tobie, ábys mię za
 swego przyjął Niewolniká, po Káwálerku
 mię traktuiąc, bom y tobie rownym Káwá-
 lerem. Kapitan ow, uwazywszy go zbliśka,
 á widząc że był nie Burgundczyk, rzecze:
 Przyimę Cię Káwálerze, iáko pragniesz nie
 za niewolniká, ále za przyiáciela y Káwále-
 ra, iákos zaśluzyl, upewniaiáć Cię dowodnie,
 żem umierać przy tobie wzaiem gotow, á
 niżelibyś krzywdę iáką od Woyska naszego
 poność miał. Owoż Arymant y iá z Ka-
 pitaniem, który się zwał Bellimar, człowiek
 powagi wielkiej, ale nazbyt łakomy, iákosmy
 potym doznali prędko; y iáko Wizygotom
 wrodzo-

wrodzona, na Dobrodzięstwa mało pa-
miętny, który dla tego się w Woysku Gon-
debala Krola bawił, że fortuny szukał, bo ią
tam znaleźć nadzieię miał. Pierwszego
dnia, bardzo nas pięknie traktował, ale na-
zaiutrz dowiedziawszy się, co zac był Nie-
wolnik, ktorego miał, poczał nas na oku y
pod strażą mieć, a zmyslając iakoby to dla
tego czynił, aby Arymánt przedzey uzdro-
wiony był, rzekł mu, aby z izby nigdzie nie
wychodził, tym czasem przykazał, aby nikt
znami mówić nie mógł. Potym widząc że
Woysko wszystko ruszać się miało, a niewie-
dział dokąd, bał się upuścić nas. A ztym
wieczor wziąłszy Pana mego na stronę,
mówił; iż aby mu słowa dotrzymać mógł,
trzeba aby go był za Gory odesłał, bo Krol
dowiedziawszy się, że ty całe Miasto zbun-
tował, y wielu Zolnierzom iego do śmierci
był przyczyną, kazał cię po całym Woysku
szukać,

szukąć, áby ci zaraz szyię uciąć, ná postrách Fortecom innym, drugim moglbym się oprzec, ále z Krolew wojować rzecz nie podobna. Wolność ci zaś dąć, y od siebie puścić, chciałbym z dusze, ále iż się to rozgłosiło żeś w moich rękách, o gardło moje idzie, bo gdyby Krolowi doniesiono, żeś bez iego ordynansu, wolnością cię darował, bardzo by mi to szkodzić mogło. Przeciwnym zaś sposobem, gdy cię za Gory odesłę, kárany bydz nie mogę, bo wszystkim Woyłkowym wolno zdobyć y więźniów do kraju swego odsyłać. To ci iednak obiecuje [przydał] że skoro się Woyłko do Burgundy powróci, zdrowego cię, gdzie sam chcesz odesłać. Arymánt spytał go, jeżeli y Krolowa niewolnice swoje posyła? nie masz tu Krolowy (odpowie Kapitan) ále Krol wszystkie także niewolnice, żeby w obozie nie ząwádzały odesłać kazał. Na ten

ten czas weyrzał na mię Arymánt, chcąc
iákoby wyrazić, żem go zdradził, á potym
rzecze: Poiądę gdzie chcesz, będąc pe-
wnym, że znaiąc cię grzecznym Kawale-
rem, wszędzie mnie, iáko náleży Káwálero-
wi, traktować kázysz. Nazájutrz tedy nie
bez wielkiego niebepieczentwa życia, Pá-
ná mego, dla słabości podiętych ran, pró-
wadziła nas Gwardya z wielą innymi nie-
wolnikami, nic więcey, o tobie Chryzcido
nie wiedząc, tylko żeś się z drugiemu Kio-
lowi dostała, ktory was poważnie, iáko po-
wiadano, traktować kazał. Skorośmy Al-
py przeszli, do tego tu nas miastá przywie-
ziono; ále tu nie długo zábáwiwszy, odłą-
czywszy nas od innych niewolnikow, w ie-
dnym niewielkim blisko Miastá Gorgowy
zamknięto Zameczku. Rzec mogę, że
zamknięto, bo nas tak ściśle trzymał, straż
májący nád nami, żeśmy ledwo dzień y swia-

tło widzieć mogli, gdzieśmy tak, przez czas
 niciaki trwali, ale na koniec miłą konwersa-
 cyą y przyjemnością ułagodzony Straznik
 ow, obietnicami potym naszymi zmiękczo-
 ny, ześmy mu to na koniec, czasu swego za-
 wdzięczyć obiecali, dopuścić, abym iá
 wyszedł traktować z Bellimarem, bo znać
 dáno, że iuż Gondebál z Woyskiem swoim
 powracał. Otoż dotąd Fortuna Páná me-
 go, w ktorey, to mu naynieznośnieysza iest,
 że gdzie się obracaśz nie wie, bo odtąd sły-
 szal tylko, żeś się Krolowi dostała. Nie
 dla tegom iá tedy z Kasztellu wyszedł, abym
 traktował z Bellimarem, ale żebym Ciebie
 poty po świecie szukał, pokibym Cię nie
 znalazł, y dowiedział się, ieżeli ieszcze Ary-
 mántá w pamięci chowałś? Jákoż to (Chry-
 zeida rzecz) ieżeli mam Arymántá wpa-
 mięci? á okim żebym pamiętać miała, kie-
 dy nie o nim? że śmierć chyba mi życie
 skrócić

skrócić może, ale z pamięci Arymánta nie wybić! Bog wie lepiej, że dnia, godziny, momentu nie masz, abyśmy go z Klaryną nie wspomniały, a wspomnienia naszego płaczem nie skropiły. Ale moy Bracie (rzekę) chcę ci powiedzieć rzecz jedną, ktorey jeszcze po sobie nikomu poznać nie dąłam, bo nieszczęście w którym jestem, może być większe nie za długo, abym za radą twoją sposób jaki wynaleść mogła.

Wiedz otym Bellarysie: że Krol Gondebal nieszczęściem jakim we mnie się zakochał! a wiedz o tym, że tá opinia moia dobrze ufundowana, bo procz dowodow y znakow, które pokazał, do tego przyszło! żem się tego już własnych jego dowiedziela; trudno było odmówić y sprzeciwić się Panu, wiedząc dobrze, iako rozdrażnioną miłość, w wielki się gniew obracać zwykła. Podziękowawszy mu za ten honor,

powiedziała, że uważać ma, iżem ja nie z prostego gminu poszła, ale z najlepszej prawie Salatenskiego Kraiu Familii, tak dalece, że Zona Rytymiera Xiążęcia, a Siostra Cesarza Antemiusza, bliską mi we Krwi była. A zaczym dla tej uwagi bydz miałam powinna, według powagi moiej traktowaną. Czymby sobie Krol y Antemiusz y Rytymiera Xiążęcia Przyiaźn z jednać mogli. Na słowa moje odpowiedział: iż rad słyszy odemnie, moje urodzenie, y że za powrotem swoim, pokáže, iak wiele ważył z krewnieniem, Cnotę, y piękność moię. Więc Bellarysie widzę ja, na co się zanośi.

Krol (powiadaia) że powraca, iakoz iuz się na przyiaźd jego gotuia, a iako mi wczora powiadżieno, naydaley za czterey, abo pięć dni będzie tu; może bydz, że fantazyą swoię y affekt ku mnie, odmieni, może też bydz, że y przy nim zostanie, Co ieżelibę-

li bądźcie, (dorożumiey się) wiákiey ia będę
 persekucyi! każe mi iść za siebie, wolę
 umrzeć! pogardzić nim, Człowiek młody,
 nadęty, presumpcyi pełen, dla tak wielu
 otrzymanych zwycięstw; nie znieście tego
 serce iego, áby mu Dziewka iedna oprzec
 się miała, kiedy mu się tak wiele Fortec y
 Woyska nieoparło. A tak ia nieszczęście
 wielkie przed oczyma widzę, ieżeli ty mnie
 nie poradzisz? Bellarys trochę pomyśliwszy,
 rzecze; Zaprawdę Páni moja, te konsidera-
 cye, ktore czynisz, y słuszności y miłości
 przeciw Panu memu pełne, sam przyznać
 muszę, że Ci wiecznie obowiązany być
 może, bo Krolewskim affektem gardzisz,
 ábyś go iemu zachowała. Więc żem iá, y
 Panu swemu y tobie siła powinien, odwagę
 y życie me, ábym was tylko, prędko w ku-
 pie widzieć mógł. Powiedz mi tylko, ieże-
 li cię pilnują ściśło? wszak widzisz (odpo-
 wiem)

wiem] Jeżeli tak, iák teraz [rzeczce) łatwo
 byś ućiec mogła. Chocby tak było (odpo-
 wiem) dokądże pojadę? niżejlibym zaGo-
 ry zaszła, łatwo by mię złapano. Nie tur-
 buy się, rzeczce, byleśmy z miasta tego uysć
 mogli, wiem ia mieysce iedno gdzie cię zo-
 stawię, pokibym y Arymántá nie wydzwi-
 gnał pewnym sposobem, o którym myślę.
 A gdy będziecie w kupie, łatwiey będzie
 o sposob, powrocenia do Włoch. O Bella-
 rysie (zawołam] gdybyś tak, mógł uczynić
 iáko mówisz, iakożbym ci obowiązana zo-
 stała! Rozumiem że gdybyś bacik iaki ná
 rzecce sporządził pod oknami naszymi, w
 nocy mogłabym nań wyskoczyć, byleś mię
 ręką ztrzymał, bo nie bardzo wysoko. Do-
 brze (odpowie) ale iakoż przejdziemy łań-
 cuchy, ktoremi wychodząc z miasta rzekę
 zamykają? odpowiem: ná to Bog nam po-
 mocą będzie, y praca twoja; nietrudno ci o
 sposób,

sposób, tylko pomyśl, bo pomyśl, że się tu
 już nie ieden tak salwował, koniec tylko trzy,
 dla mnie, Klaryny y Ciebie pogotowiu miec
 trzebá; á to naycięższa! komu ich, tym
 czasem do trzymania powierzyć? nie turbuy
 się odpowie, taki ie trzymać będzie co się
 tego nie domysli, iedna tylko przeszkoda, że
 pieniędzy nie masz, za korebym koniec,
 łódz, suknie, dla ciebie y Klaryny sporzą-
 dzić mógł, bo cokolwiek przy mnie y Panu
 moim było, Żołnierze nam zabrali. O tym
 się nie troskay (rzekę) mam ja ieszcze klej-
 noty niektore, y wziąwszy dyament bardzo
 drogi zpálcą, idz (rzekę) przeday ten pier-
 ścien, á jeżeli natym dość nie będzie znay-
 dę inay: ále ná coż wspominać rzeczy
 mniey potrzebne! Bellarys sporządza stro-
 ie, kupuje koniec, wynayduje łódz, z tak
 wielką wszytko pilnością że we dwu dniach
 wszytko było sporządzono; tym czasem

miejsca szukał, które dyby łódź nasza przeysć mogła, y tam gdzieby nas konie czekały. A że lancuchy one do łodzi były z obu stron przykowane dniem przedtym w nocy, trochę battu lednego popuścił, aby łódź nasza wierzchem po lancuchách przeysć mogła. Tak wszystko sporządziwszy, naznaczył mi godzinę o ktorey trzeba było, tak iako się rzekło uczynić. Wychodzę tedy z łózka, zmysliwszy, że do pokoju drugiego idę, aby Kompanká, ktorá w teyżc. Jzbie zemną śpiąca, nie postrzegła. A że to wpierwospy było, nie poczuła, tak dalece, żeśmy obie z Klaryną mało co się ogarnawszy oknem za pomocą Bellarysa wyskoczyły na bącik, który odepchnawszy go od brzegu na środek rzeki, płynął za wodą z nami. Bellarys lubo był nieumiejętnym Sztyrnikami, szczęściem iednąk bárdziey, niż nauką, do łodzi się, na ktorey lancuch wiślał, przymknął, y iako

mógł

mógł najskrótniej, żeby straż nie poczu-
 ła, trochę jeszcze lancuchá popuścić, aby
 ciężkością swoją zanurzony w wodzie, tym
 łatwieyszego nam szczęścia powierzeniu do-
 puścił, á do tego że łódz naszą nieładowná,
 snadnie wierzchem przelzła. Lecz gdyśmy
 zá MIASTO wypłynęli, i gdzie Rzeká Aar w
 Rhen wpadá, który daleko jest bystrzeyszy,
 y fale wielkie ná nim, które máłym łodziom
 przydźwizsze, zwłazczá, żeśmy niedoskona-
 łego mieli Sztyrnika. Co mógł, czynił Bella-
 rys, ábyśmy brzegu dopłynac mogli, á tak
 przecię dokázál, lubo daleko nizey, iáko ro-
 zumiał. Atoli że miesiąc pięknie świecił,
 zaszliśmy pieszo do koni, które niewielki
 iákiś chłopiec trzymał, y drogę nawet poká-
 zać obiecał. Ták śła, nadzieia zarobku u
 ludzi, może. Tym czasem Bellarys, goto-
 wał konie, á ja z Klaryną suknieśmy wdzie-
 wali nowe, w które ták nágle, y pościemku

dobrze się ubrać, trudno było. Ale lubo
 złe, lubo dobrze ubrane, na konie wsiadli-
 smy, y Pegazynską Krainą iadac, wszystko nas
 ow młody Kalauz prowadził, bośmy się go
 puścić obawiały, aby nas nie wydał. Y prze-
 bywszy z niemałą pracą Cemenkie Góry,
 nocą więcej niżeli dniem iadac, y zawsze
 prawie w gęstwinach popasaiac, do Miastaś-
 my Gorgowy przyiachali, gdzie nas łatwo
 wpuszczono, ponieważ to Miasto do Kury-
 ka Krola Wzozockiego Państwa, należa-
 ło. Stanawszy tedy w gospodzie, Bellarys
 nazajutrz do Arymánta poiachał, któremu
 się dni te, dość długie zdały, lubo się tak
 pocieszney nowiny nie spodziewał. Jam
 bardzo drogi Pierścien Bellarylowi dała,
 którym straż Arymantową skorumpować,
 więcej mu jeszcze obiecuiac! nie omiesz-
 kał. Skoro go Arymant postrzegł, bo mu
 Kapitan Zámku onego, przywiodł, coż mi
 (rzecze)

[rzecze) przynosisz, śmierć, czy życie? Panie moy (odpowie Bellarys głośno) nie Ci więcey nie przynoszę, tylko że Krol Gondabal wdrodze ieszcze będąc y Bellimar z nim nie powrocił, á tak droga moia daremna była. Otolí widziałem się z iednym z Krewnych twoich, który deklarował dopomoz u Krola y u Bellimára, ábyś iáko náyprędzey wolnym został, á tak potrzebá będzie, ábym prędko powrocił názád, bo się Krolewskiego powrotu codzien spodziewaia. Dobrzebyś był uczynił (Arymánt rzecze) żebyś iuż był poczekał Krola, á niżeli tu zniczym powracáć do mnie. Bałem się (odpowie) Panie, áby odległość moia z uprzykrzeniem Ci nie była, bo uwazáiac, że Ci y tu nie ma kto posłużyć, na cóż tam proznować było? Przerwał mowę Kápitan y rzecze: nie turbuy się co teraz nie sprawił, dokończy w krotce, bo y my wiadomość

mamy, że Krol. wtch dniach powrócić ma;
odszedł Ich zatym. A Bellarys, całuiąc rę-
kę Panu z uśmiechającą się twarzą, rzecze:
możesz być kontent zdrogi moicy, co ro-
zumiesz, iakac wesola przynoszę nowinę?
Doruzumiewam się, rzecze Arymánt, Chry-
zeida (znadź) w więzieniu zdrowa, y maie-
miłości dochowuic. A ieżeli co poćiesz-
nieyszego powiem (Bellarys rzecze) czy
będziesz kontent z przyślugi moicy? Coż
takiego, Kawaler rzecze, coż mi możesz po-
wiedzieć więcej? Powiem (rzecze) że nie
tylko Chryzeida zdrowa, y ciebie iednostay-
nie kocha, ale nąd to iuż ná wolności zostáie,
y tu blisko ziechawszy z Klaryną w Gorgowie
na cie czeka. Ah Bellarysie! (rzecze) czy pra-
wdę mówisz? Nie zwykłem przed tobą kła-
mac [odpowie wierny sluga) Trzeba, rzecze
Arymánt podniosłszy oczy do Niebá, trzeba
Boże! całe życie moie poświęcić, ná dzięk-
czynic-

kczynienie tobie. A zatym do Bellarysa
 się obrociwszy, y podobnaż to, rzecze, iako-
 zeście do tego szczęścia przyszli? iuż wię-
 cey nie wstp Pánie, odpowie, bo żebym ci
 oswiadczył affekt, y wierność moję, twemi
 iá oczyma oglądać iutro możesz; Ale też
 to iuż podobno ostatnią usługą moią kuto-
 bie będzie. Nicchciałbym, Arymánt rze-
 cze, ábym tę pościechę moję, zgubą kochá-
 nego Sługi mego opłacić mógł, rádbym, że-
 by to ináczey bydz mogło. Powiem Ci, iá-
 ko rozumiem odpowie Bellarys, á tak po-
 czawszy wszytkę uwolnienia mego sposo-
 bność od poczárku do końca, aż do przyia-
 zdu nášzego do Gorgowy, Arymántowi roz-
 powiedział. Zaczym, rzecze mu, Pánie y
 ty się pospieszay, ábyś zrad wyszedł, bo bez
 wątpienia Gondebal powrócić ma, zktorym
 Bellimar przyiachawszy, nie omieszka, ábo
 tu sam z iáchác, ábo po Ciebie posłać, y dla ta-
 kom-

komstwa swego, kto wie co z tobą uczynić może! bo stawiwszy przed oczy niewdzięczność iego, większy się po nim dyskrecyi, nąd przeszła, spodziewać darmo! y do tego niepodobna Chryzeidzie ná micyścu zostać; bo gdyby się Gondebal dowiedzieć miał, [ile że się zakochał, y poiąc ią deklarował) cożby dla dostania iey nieuczynił? A za- tym oładź, iák wielkicy pilności trzeba, abyś ztąd wyszedł; bo y Chryzeida, ták Cię ko- cha, że wołała się ná różne przypadki podać, á nizeli bez Ciebie, ták wielkiego Krola zo- stać Zoną. Rozumiem tedy, że ták nayle- piey uczynisz: proś dziś ieszcze wieczorem Kapitana aby m ią się do Bellimara powrócić mógł, nárzekając wrzeczy na mnie, że m do Ciebie z niczym powrócić, łatwo on ná to pozwoli, á ty rano iutro ubrawszy się w mo- ie szaty wynidźiesz, á iá na miejscu twoim zostanę w Zámku. Mam nadzicie, że Bogpo-
szczęści

szczęści zamysły twoie, y do skutku przy-
wiedzie. Ale dla Boga obawiam się (rze-
cze Arymánt] że ty ná wielkie licho przyi-
dziesz, wolałbym, żebyś o innym iákim po-
mysł! sposobie. Nie, nie, Pánie (odpowie-
życzliwy Bellarys] nie masz innego sposobu;
czas bardzo krótki, skorumpować tego człe-
ka, który Cię ma w strzazy, nie podobna, bo
się Bellimar wielkiego za Cię spodziewa o-
kupu, ktorego część, y temu tu, obiecał po-
no. Co o mnie już się nie frasuy, trzymam
po pomocy Boskiej, że mnie za tę życzli-
wość przeciw Panu memu ratować będzie,
wszak Ci też w niczym bardziej służyć nie
mogę, y choćby mię niewiem iákie okru-
czeństwo od tyrana tego potkać miało, ochot-
nie dla przysługi twej podeymę. Śmierć
zaś, choćby mię potkać miała, y to mnicy-
sza! wszak raz postaremu umrzec trzeba, á
do tego lepiej y chwalebniey umrzec nie mo-

gę, iako tobie wolność, ukontentowanie,
y życie przywracając; Sambym się ná siebie
gniewał przez całe życie moje, gdybym tak
piękną opuścił okazję świadczenia wierno-
ści moicy, Nie zazdrość że mi Panie, tey
chwały moicy, o którą Cię w nadgrode prze-
szłych usług moich, proszę. Trzy rzeczy
tylko wymawiam sobie, pierwsza: ieżeli um-
rę, ábyś pámietał ná to, że nigdy życzliw-
szego flugi mieć nie będziesz; Druga: ie-
żeli mię Bog wybawi ábyś mi Klarinę dał za
Zonę; Trzecia: ábyś gdy wyidziesz ztąd,
iako nayprędzey z Chryzeidą uchodził, bo
się obawiam, áby was drugi raz niechwyta-
no. Y tak umiał wyperśwadować Arymán-
towi, że ná koniec przestać ná Jego radzie
musiał, lubo bárdzo żałował, w takie go po-
dąć niebescpieczeństwo. W wieczor tedy
Arymant prosił do siebie Kapitaná, według
umowy z Bellarysem, o wypuszczenie go
sollicy.

sollicytował. Kápitán wiedząc że już Krol w Lyonie stanąć miał, pragnąc iáko nayprędzey-za okup Arymánta pieniądze liczyć, ktorych y iemu część dostać się miała, nie ieno zezwolił na to, ále żeby tak uczynił rádzic poczał, list ieszcze za nim do Bellimara pisać obiecuiąc. Ták tedy o Bellarysa wyiezdzić stanęło. Sam się Bellarys tego wieczora wybierał wrzeczy, y o list ten prosił Kápitana, áby tym ránicy wyiáchac mógł dla prędszego powrotu, straz w Bramie opowiedziawszy, áby go iáko nayranicy wypuścili. Do Arymánta powrócił, ktorego informował dobrze, có ma czynić, gdzie Chryzeidę znaleźć miał, y iákoby potym z nią Gory przeciechał. Tak z sobą ná rozmowach, nie małą część strawili nocy, á pótym przedniem się Arymánt przebierać poczał, y ze sto razy płacząc obłapiwszy wiernego slugę, w drogę się wybierał, obiecuiąc Bellarysowi,

że w krotce mu o sobie dąć znać miał y
wszytkę swoją łożyć substancją, aby go
ztamtąd wydzwignąć mógł. Bał się iednak
frodze żeby go w Bramie nie poznano, bo
lubo Bellarysowe wziął suknie, mało co był
do niego podobny, wyższy daleko będąc, y
twarzą nic cale nie podobny, że gdyby się w
niego wpatrzono było, łatwoby go roz-
znać mógł. Wyszedł iednak bez wszelkicy
trudności, bo ieszcze nie dobrze widno było,
a dotego straż mając ordynans wypuścić,
bardzo się w niego nie wpatrzyli. A Bella-
rys patrzył za Panem z okna, poki go tylko
okiem doyrzec mógł. Ale gdy iuż więcey
widzieć go nie mógł, dopiero sobie niebe-
spieczeństwo, w ktore się podał, na pamięć
stawiać począł, ale się iuż raz za Páná swe-
go umrzec odważywszy, nie żałował, y
uwazając, iesliby mu sztuka uysć mogła, nie
zawadziłoby sprobować, y za Arymántem z
Zamku

Zamku wynieść. Wywrocił tedy ná nice suknie Arymántowe, kapelusz także, iák mógł, akkommodował, áby go był podobnym uczynił temu, wktorym chodził, á szczęściem znalazłszy ieszcze płaszcz swoy stáry, ktorego Arymánt nie wziął, áby mu piechotę lekcey było, ták się uстроił, z wielką poufałością do bramy przyszedł, áby go puszczono. Szerzant, ktory miał kommendę nád strażą rzecze: iż nie miał ordynansu, tylko iednego wypuścić, ktory iuż dawno wyszedł. Ale Bellarys list Kápitaná ręką, do Bellimara pisany pōkazuiąc wszyscy Zōłnierze ná to się zgodzili, áby go puścić, sam tylko Szerzant, ktory urzędu swego przestrzegał dobrze, niechciał tego bez powtornego uczynic ordynansu; wnet Bellarysa z Zōłnierzem iednym do Kápitaná posyła, pewney się dowiedzieć rzeczy. Przyszli przed drzwi Kápitanfskie, gdzie umyslnie Bellarys głośno do

onego Żołnierza gadać począł. A że rań-
 ielsze było, na ich zgietk obudził się Kapi-
 tan, y kazał dowiedzieć się, ktoby to tam y
 czego chciał! Bellarys tedy rzecze: że go
 z listem wypuścić niechce Szczerant. Więc
 Kápitán rozniewawszy się na Szczeranta,
 grozić mu káranicm począł, że się ważył z
 listámi iego wychodzących tánować ludzi.
 A że go ten ranny morzył ielsze, o niczym
 więcej nie myśląc, na drugi się bok obro-
 eiwszy snadnie zaśnął. Tak y Bellarys wy-
 szedł z Zamku, y z taką pilnością ku Gor-
 gowie spieszył, iakoby skrzydła u nog miał.
 Tym czasem Arymánt przed nim stanawszy
 na mieyscu, znalazłszy gospódę, gdzieś iá
 stála, do drzwi Jaby moicy kołatać począł.
 Ja żem bárdzo czuyno spała, wnet usłysza-
 łam, y wzbudziwszy Klarę, spatrzyć ktoby
 to był, kazałam. Ona ielsze dobrze ze sobą
 sobie nie przetańszy oczy, z łozka wysko-
 czyła,

czyła, y naramiona tylko szubkę wzięwszy,
do drzwi poszła. A rozumiejąc go Bella-
rysem, cięsz się z przyścia twego Bellary-
sie [mówi] tak to rano wstaiesz? A ja nie-
cierpliwa, wnidz sam prędko Bellarysie (rze-
kę) podobno mi poćieszne przynieśiesz no-
winy? Pewnie tak Páni moiá (rzecze Ary-
mant) szczęśliwe Ci przynoszę! Ja usly-
szawszy y poznawszy po głosie Arymanta.
O Boże! rzekę, ná łożko się porzuciwszy,
głosci to mego Arymanta! y uchyliwszy
zaślonę, obaczyłam, á on iuż przy głowach
łożka mego, klęczał. Niech każdy sądzi
iáka radość moja była! bõ ściśnawszy go o-
biema rękoma zá szyję, á ustá moje do iego
przyłożywszy, długom ták, iákoby w zapo-
mnieniu trwała. Co do Arymánta, nie
mniey ućieszony był, z widzenia kochaney
swoicy Chryzeidy, y ták mię rękami swemi
do siebie przyćisnął, że mię ledwie nie za-
duślił

duśił / Klaryna zámknąwszy drzwi, przybiegła do nas, á dobrze się w patrzywłszy w niego, sama z sobą dyszkurowała: czy to we łnie, czy ná iáwie widzi? Potym okiennice otworzyć poszła, y znowu się wroćiwszy do nas, iáko y pierwey przyćśnionych do siebie znalazła. Bójąc się tedy ábyśmy od radości nie pomarli: Pámiętaycie się (rzecze) Páństwo moie, y trochę nas rozetwała, ále mi znowu ścisnąwszy się za szyję, niemożliśmy się nasyćić, całować. Co by y dłużej było trwało, áleśmy usłyszeli, że ktoś znowu do drzwi kołatał; bardzósmy się zturbowali, gdy nas Klaryna przestrzegła, nie mogąc się domyślic, ktoby ták rano był śmiały, kołatać do drzwi? sam się Arymánt porwał, á Oręże sobie opatrzywszy, drzwi otwierać począł. Ale wiakim podziwieniu został, widząc przed sobą Bellarysa! co się tego nigdy nie spodziewał. Krzyknie tedy, tyzesto Braćie
moy

moy Bellarysie! Ja Pánie [odpowie Bellarys) ktorego Bog wyzwolić chciał, ábym Ci ieszcze służyć mogł. O Nieba (Kawaler rzecze) moderuyćie te poćiechy nasze. Chryzeida ná wolności wrękach moich, Ja z więzienia uwolniony, Bellarysa znówu przytomnego widzę, ktoregom był ná stracone Imię zostawił. Zá tym go wziąwszy zá rękę, prowadził do mnie, wszystko mi powiádając, iáko go Bellarys salwował, y sam dla niego w niebepieczénstwie został. Y gdy mu powtornie chciał dziękować; daymy temu pokoy Panie (Bellarys rzecze) ia to z powinności czynię, czasu nie traćmy darmo, pogońi tylko co nie widác zá námi, z tego miásta wyjeżdżác trzeba, á ia potym iákom się z Zamku wysliznął, będę miał czas powiádác. Wszyscyśmy osadzili że tak potrzebá było, y iam się tak pilno ubrała, że niżej konie posiadłano, iam też iuż

Z

ze

ze schodow zesła. Arymánt ná koniá
 mnie wśadził, á Bellarys Klarync, y popła-
 ćiwšy w gospodzie, wyiachálišmy; Ary-
 mánt wśiadł ná Bellarysowego konia, á tak
 wszyscy, y z owym Kalauzem, ktory znami z
 Lyonu wyszedł, bo widzac nas ludźkich,
 iuż był u mnie służbę przyjął, pospieszylišmy
 w drogę. Ale oddaliwszy się o milę, ná
 Bellarysamy się, ktory piechorą šzedł, oczee-
 kiwali. On przy nas idąc, przypadek swoy
 uwolnienia z Zámku, nie bez smiechu po-
 wiadał, miánówicie iako pikáło przez niego,
 kiedy go Szerzant w Bramie puścić niechciał,
 á potym wyśliznąwszy się iáko raczo uciekał.
 Takešmy iazdę dnia onego skończyli, ze-
 špolną rozmową y uciechą wszyscy, y rano
 na zaiutrz wstawszy, Gorzšmy Cemenskie
 przeszli, á potym z południa strážną pu-
 szczą, ktora się Lalem czatnym nazywa,
 przeciechali, y došć pozno w noc w Wiwećie

Mia-

Miaścyczku stanęli, bosmy ile można z wielkiego ziachawszy gościeńca, głównieyszych się miał chronili, áby nas pogoń nie znalazła. Ale trudno się chronić naznaczonego nieszczęścia, samiśmy prawie w sieć y wręce wpadli; bo który Arymánta miał w straży Kapitan, dowiedziawszy się że z Bellarysem uszli, wziąwszy kilkanaštu swoich, wpogon się za nami udał, y trzymając, że ku Lyonie, ábo Helweckiey gránicy obrocić mieli, naymnieysze ścieżki gościenców onych wiedząc, minąwszy nas, iuż inną drogą, w onym Miaścyczku ná noc stanął, y właśnie wtey gośpodzie, gdzieśmy z Arymántem stanąć mieli. Czuły Kápitan wołającego Bellarysa po głosie poznał, á domyslaiąc się że z Arymántem w kupie bydz miał, ludzi swoich przestrzegł, áby, skoroby weszli do gośpody, zaraz obu wkoło obfaczyli. Ale ostrożny Bellarys, słysząc u

drzwi szepty iákieś w gospodzie, á podey-
 rzenie máiac, co by to zá zásadka była; po-
 nieważ dla gospody przodem chódził, áby
 z Gospodarzem się rozmowiwszy, ieżeli
 miejsce y w czas będzie, upatrzył, namyslnie
 głośno wyrzekł: dobrze dobrze, zaraz tu
 moy Pán przyiedzie. Kapitan, ktory iuż
 czekał pogotowiu, iakoby obudwu schwy-
 táć, nic się ná ten głos nie ozwał, czekając
 pokiby oba nie powrocili. Ale rostopny
 Bellarys, wrociwszy się do nas, rzecze: zle
 Pánie, Pán Kapitan nas wtey gospodzie przy-
 witać chce, dla tego schronic się trzeba.
 Zdziwił się Arymánt, ále widząc że nie by-
 ło czego czekać, mnie y Klarynie z Kalau-
 zem nászym, w tymże Míasteczku przenoco-
 wać kazawszy, nazaiutrz ábysmy do Wien-
 ny pospieszyli, powiedziať, tam y on, lubo
 inną drogą za nami z kierować máiac, á kto-
 by znas wprzod do Wieny zaiácháť, ná
 druga

drugą się stronę Rhenu przeprawiwszy, w
 naybliższej gospodzie u mostu drugiego
 czekać miał. Chciał ieszcze mówić, ale
 zgiełk koni usłyszawszy, rozłączyć się nam
 przyszło. Jaz Klaryną y Kalauzem naszym
 wiedną stronę konmismy skierowali, Ary-
 mant w inną zwiernym swoim sługą. Y
 tak Arymant szczęśliwie nocną przykryty
 ciemnością w przyległe lasy wpadłszy, sna-
 dnie rąk Kapitańskich uszedł, lubo go blisko
 tygodnia po onych gęstwinach szukać ka-
 zał. Trzeciego dnia w Wiennie stanął A-
 rymant, y do umowionej gospody naybliz-
 szej mostu wiachał. Rozgościwszy się, pyta
 Gospodarza, jeżeli się już Krol Gondebal z
 Woyny powrocił? rzecze Gospodarz: że
 szczęśliwie y z wielkim zwycięstwem, ale
 zbyt niepoćieszne nowiny na powrocie swoim
 w Domu zastał; a to względem iedney Nie-
 wolnicy Włólszki, w ktorey niewypowiedzia-

nie się był zakochał, a ona, niewiedząc za-
czyją pomocą, zrak mu ušla, y iak w zie-
mie przepadła. Na dowod tego publiko-
wano wszędzie Uniwersały Krolewskie, y
Kopie onych drukowane po Bramach mi-
asta przybiiano, ktorego tobie prezentuję ie-
dnę. Ten był taki.

UNIWERSAŁ.

Gondebal Syn Gondyocha, Kro-
la Burgonskiego, Sequanskiego,
Lingonskiego, Wallaudońskiego,
Ambarciskiego, Katalonickiego,
&c. &c. Kraiu udzielnny Pan, Puł-
nocnych Alp, Palliguckich, Pen-
nenskich, y Pomerskich Gor Xiąże.

Wszystkim

WSzytkim wobec, y każdemu z osobną, do ktorego by wiadomości, Ordynans Nasz Krolewski niniejszy przyszedł; zdrowia. Nie masz nic, co by bardziey wspaniałe Serce y umysł urazić miały bardziey go do słusney wzbudzać zemsty, nad zdradę y niewdzięczność. Węc z żalem naszym, przy powrocie z niebezpiecznych bitew, pracowitych drog, y chwalebnych zwycięstw, przestrzezeni, iako jedna z Niewolnic naszych, Chryzeida, dobroci, faworu, y łaski naszey Krolewskiej doznaiaca, sromotnie straż oszukawszy, uciekła: lubo tego, bez rady, pomocy, osoby iakieis, nam mnię przyiażney, uczynić nie mogła, na zdradzieństwo y wzgardę Władzy naszey, y Powagi Krolewskiej. Dla tych y innych przyczyn, zniósłszy się z Senatorami Krolestwa Naszego, aby takowe zdradzieństwa, y niewdzięczności bez kary nie były, deklarujemy niniejszym Uniwersałem, na duszę Ojca Naszego, na Maiestat, y Koronę Naszą: że ktobykolwiek Niewolnicy tey, która uciekła, dostał, abo nam wyiawił, Pomocnika ucieczki iey, który rada, pomoc, końmi y innemi rzeczami, do tego iey powodem był, ktoregobykolwiek stanu y kondycyi był, że mu wszelka naszę Krolewska Łaskę oświadczymy, y czegobykolwiek po Nas żądał nieodmowiemy. Ktorey obietnicy Naszey, dla iakiegobykolwiek okoliczności, nieodmienić deklarujemy, przysięga onę stwierdziwszy. Ordynować wszytkim Urzędnikom Naszym, po, Prowincyach y Miastach, aby ten Uniwersał

wersał, w wszystkiey Państwa Naszego obszerności publi-
kować kazali. Datum w Mieście Naszym Krolewskim
Lyonic, Ultimâ Xbris, Państwa Naszego Roku Dzieśia-
tego.

Krol Gondabal.

Arymant przeczytawszy tę deklaracyą Krolewską, wszedł w wielką trwogę, aby
mie nie poznano, gdy do Miastá wieżdzać
będę; bo Gospodarz, to ieszcze przydał, że
Krol rozesłał do wszystkich przepraw, mostow,
przewozow, y miast, ludzi takich, ktorzyby
mie rozeznać mogli. Zaczym Bellarysa za-
wołałszy, rozkazał mu, aby mnie iako nay-
pilniey szukał, y męskich sukien, aby mie co
przedzey przebrac, y Klarynę. A te szaty z
sobą wzięwłszy, ná drogę wyiachał, żeby nas
przestrzegł, abyśmy przebranc do miastá
wiachać mogły. Wierny sługa, skoro dzień,
starał się wypełnić ordynans Pański, y spo-
rządził

rządziwszy, czego potrzeba było, na goście-
 nieć czekać nas wyiachał. A tym czasem
 Arymánt suknie łobie sprawował, bo dotąd
 w Bellarysowych tylko chodził, iako się był
 uciekając z Zamku przebrał. Ale Fortuną,
 ieszcze się nienasyciła, igrzyskiem naszym, y
 większych dowodów miłości y męstwa na-
 szego pragnąc, tak zrzadziła! że oney prą-
 wie godziny, gdym Bellarysa potkaliśmy, dzięki-
 ując Bogu, że Arymant spokojnie, y zdrowo
 do Wienny przyprowadzony; Krol Gon-
 debal, myślistwem się bawiący, Jelenie go-
 niąc, o nas się prawie otarł, z szczęściem tylko
 ludźmi asystencyi swej. A że postrzegł
 to, iakom ja poznałszy go, w gestwinę wi-
 chał, lubo się był oddalił trochę, ciekawo-
 ścią zdięty, za nami znowu z kierował konia.
 Bellarys go obaczywszy, iako mógł najsło-
 tniej, do doliny się iednej salwował. Jam
 tego z Klaryną uczynić nie mogła, na ko-
 niu

niu iadąc: Krol do nas się zbliżywszy, żeśmy
 po Francusku ub rane były, zrazu rozumiał,
 że Dámy iakie tamtego Kraiu, ktore że sa-
 me były, niby się wstydząc Krola, z goścień-
 ca ziachały, Ale spytawszy nas, z kąd ie-
 steśmy, y dokąd iedziemy? zaraz mię po-
 mowie poznał, choćiem dość dobrze iuż
 ięzykiem támtym mówiła, zem ieszcze ie-
 dnák akcent przyrodzonego Kráiu trzyma-
 ła; y dobrze się wpatrzywszy we mnie (lu-
 bôm sobie twarz była zaskonila) o Boże!
 (zawoła) oto Chryzeida, y z konia się por-
 wawszy, á do mnie przyszedłszy, mile mnie
 oblapiając, iakożes piękna Damo (rzecze)
 dawno ten ubior ná się wzięła, zem cię ledwo
 poznał? Dziękuię Bogom, zes się wręce mo-
 ie dostała, z ktorych Cię ná żalóść moię nie-
 fortuna iákás wydarła! Ja nieboga strwozo-
 na wielce, zem się znówu dostała wręce te-
 mu, któregom się naybardzicy obawiała,
 uwa-

P. nat
 Krol!

uważając iako się poćiechy moje, w przy-
krą obroćć miały tęsknicę! milczałam dłu-
go, ná koniec widząc, że się już kryć darmo
było, zodwaga wielką ná te się zdobyłam
słowa: Pytałz mię Krolu, iakom dawno ná
się te szaty wzięła? wiedź o tym, że w ten
czas, gdy miłość powodem była. A że nazy-
wałz nieszczęściem łczęście, które mnie
zrak twoich wzięło, krzywdę, y honorowi
memu y Prawom ludzkości czynisz; Káwá-
lerem się nazywałz, á przeciw Káwalerstwu
wykracałz, które czćić, y ratować Dámy ká-
że, á nie w więźnieniu ie, y w niewoli rrzy-
máć. Krol słyszác tak wolne słowá moje,
dla miłości, którą miał przeciw mnie, że mu
Káwalerstwá zapomniec przyszło, tak mi od-
powie : Gdyby kto odważył się ná to, áby
honorowi twemu iakikolwiek uszczerbek
czynić miał, y Krolestwem y życiem bym
Cię załstawil. Ale że Cię nie dla więźnienia

żadnego zatrzymuję, ale y owszem dla sławy
y pożytku twego, uważ dobrze! Chciałam
mu na to odpowiedzieć, ale Król który był
pełen miłości y uciechy, z tak szczęśliwego
potkania, rozmawiać więcej niechciał, y
poymawszy za cugle konia mego, na goście-
niec zemną wyiachawszy, do Lyonu mię
prowadził, bardziey załowienia mnie w
myślistwie onym, a niżeli z przeszłego zwy-
cięstwa kontent. Potym takowe z koncyp-
ował wierszyki, które nie raz Kapelli y
Muzyce swojej powtarzac kazał.

LOWY MIŁOŚCI.

*Kiedy się bawię, wyslistwem miłości
Dni, nocę trawię, w nieżmiernej tęskności.
Mysł zwierzę łowić; ale momyłony;
Chcąc się obłowić, samem ulowiony;
Miłość gładkości sieci zarzuciła.*

Grotem

Grotem piękności serce przerażiła.

Juzem porwany, á miasto zwierzyny.

Jestem dostany od sliczney Dziewczyny.

Gdym iá tak od Krola trzymana była;
Klaryna y z Kalauzem wybornie uysć mogli,
ále niechcąc mię opuścić, zwoli sweicy iá
chali za mną, do Lyonu wprowadzona, zno-
wu między owe niewolnice Damy, przyłą-
czona bylam, tylko że mnie iuż ściślejszy pil-
nowano, lubo Krol ktorego umysł był pra-
wdziwie żenic się zemną, tak dla piękności
moiey iáko też dla Kolligacyi z Cesarzem, y
Rytymierem (ktorą miał) rozkazał aby
mi ná niczym nie schodziło, Nawet ogień
tryumfalne pó mieście palic kazał, ná znak
poćiechy, że się każdy dziwował. Tym cza-
sem Bellarys uciekłszy, lubo w wielu miey-
scách od gęstwiny oney podrapany, ledwo
się przedarłszy, wszytek ze strachem do Pá-
ná swego przybiegł, który się nic mniey tej

nowinie zadziwował, tak dalece, że od żalo-
 ści słowa przemówić nie mógł, tylko na łożu
 ko padłszy, do samej nocy leżał, słowa ie-
 dnego nie mówiąc, lubo go Bellarys cieszył,
 zaczym rozebrawszy się, nie nie iedząc, na
 łożku się położył, gdzie całą noc, mało co
 albo nic nie spał. Skoro swit zawaławszy
 Bellarysa do Lyonu mu iść kazał, o Chry-
 zeidzie się dowiedzieć. Nie odmówił zy-
 czliwy sługa, y lubo zwielkim niebezpieczeń-
 stwem, przebrawszy się iako mógł najlepiej
 co mu Pan zlecił, sprawić nie omieszkał.
 Nie trudno mu było dowiedzieć się o mnie,
 bo całemu Miastu, fawory Krolewskie ktore
 mi świadczył, y intencya Jego ozenienia się
 zemną táyną nie była. Wnet tedy do Pá-
 ná powrócił, widząc iaká trudność była mo-
 wic zemną! perswaduiąc, aby co prędzey
 do Włoch powracać, bo podobienstwa nie
 było (iako mówił) aby Chryzeida, u tak
 wiel-

wielkiego Krola waffektach będąc, w pew-
 ncy nadziei Krolową się widzieć, odmienić
 miłości swoiey nie miała. Co wszystko,
 powrociwszy do Wienny, lekkość, y pło-
 chość białychgłow, niestatek, ambicyą, ho-
 nory, ktorych się spodziewała, na oczy Pá-
 nu przekładać począł, radząc, aby się nie ba-
 wiać więcej koło mnie, względ mając na
 starość y fraunek Oyca swego, który, gdzie
 się podzieli, nie wiedział, y ztey przyczyny
 umrzec mógł, respektował, że wtym Kraiu
 bawić się dłużej była rzecz niebezpieczna,
 aby ich Kalauz, który z Chryzeidą pōwrocił,
 nie wydał. Słuchał Arymant Bellarysa, a
 nie zbyt pono uważając, co mówił, bo ná
 iego radzie przestać nie miał tak mu odpo-
 wiedział: usłucham Cię Bellarysie, tylko
 jeszcze jedną rzecz, uczyn dla mnie, wroc
 się jeszcze do Lyonu, pōdaj tę małą Xią-
 żkę Chryzeidzie, stáráy się abym respoñs
 miec

honory

mieć mógł, a potym już obaczemy, co czynić. Sługa, który niezmiernie Páná kochał, upewnił, że tak uczyni, choćby go życiem kosztować miało, tylko go prosił, aby się nie frałował, że już cnota jego daleko większe przebyła nieszczęścia, że y teraz tak nágła żalóść, w poćiechę mu się obroćić mógła, przyobiecał Arymant. A Bellarys odiáchał odebrawszy Xiąszkę w ktorcy Kawaler takowe nápiśał słowa,

Arymánt Chryzeidzie.

Y długoż nieszczęście nademną gorę mieć będzie? a bardzicy nád tobą, że dla ambicyi y nadziei Krolestwa, niewierną się w miłości stanielisz! dla czego y ia zdradzony, w naywiększą wpaśćbym musiał niefortunę. Oznaymiy mi prędko, co masz czynić! abyś śmiercią moją poprzedził y pokrył, złamanie przyśięgi twoiej.

Bellarys

Bellarys nie mógł znaleźć sposobu innego do oddania miłey Książki, tylko gdym do Kościoła wchodziła, á tak, iák y pierwszą razą, przy kropielnicy stanąwszy, wody mi wrzeczy iedną ręką podać chciał, á drugą skrycie Książkę podał, którą ia poznawszy, tajemnie wzięła, to tylko rzekłszy: do iutra. On tymczasem z Kościoła odszedł, gdzie się dowiedział, iákó się już Krol, ná weśele zemną gotować kazał. A lubom iá temu sprzeczną była, przymusić mię rezolwował się, tuszac, że ślub z nim wzięwszy, ułagodzić się miałam. Náziuttz nicomię szkálám, podobną sztuką oddać Bellarysowi Książkę, rzekłszy: Chybá umrę! zrozumiał dobrze, com przez to mówić chciała, y zdziwiwszy się odważney miłości moiey: za powrotem, o wszystkim Panu powiedział. Który słyszác te słowa, com iá ná ostatku podaiąc Książkę rzekła; niezmiernie ucieszony

B b ny 20-

ny został, iakoby mu frasunku połowa ubylá.
Więc Książkę wziąwszy, takowe znalazł
słowa:

Chryzeidá Arymántowi.

Pierwey się o śmierci moicy dowiesz,
niżeli o odmianie serca, dopiero pokazac
myślę odwagę niewieścią, która y żyjąc y
umierając rezolwuję się bydz nie inną, tylko
twoją. Toż y ty, czyn, á bądź zdrow.

Jakoz [Arymánt rzecz] możesz mi
radzić Bellarysie, opuścić Osobę taką, kto-
ra się ná to dla mnie rezolwuje? przyznaię
(rzecz Bellarys) ze mi to wpodziwieniu!
Miłość iey ku tobie, większa nád moie rozu-
mienie. Ale Pánie coż czynić możemy,
sposobu nie masz, wydzwignąć się! Męstwo
y siła Krola tego wielka, miłość ku Chryzei-
dzie gwałtowna, żadney nádziei niemasz, bo
niebieszczęństwo dłużej się nám w tym
Kraiu

kraiu bawić, co raz większe! Nie frałuy się Bellarysie [Arymánt rzecz] mam ja jeszcze sposob ieden salwowanía Chryzeidy, który mi się náda bez wątpienia. Y tak wybrawszy się nazáitru do Lyonu iacháli, gdzie namyslnie wieczorem przyiachawszy, wna- nie ludnicyszey gospodzie stáli: záráz Bellarys z nowiną przylzedł, że nazáitru Krol ofiarę Bogom sprawować miał przy Gróbie Dwoyga wiernie się kochających Ludzi, mając nádżicie w pomocy Bogow, że przemieniwszy serce Chryzeidy, do zezwolenia na to, czego pragnął, przywieść ją mieli. A żeby tym uroczytsza ofiarą była, kázál ogłosić, aby y Chryzeida zinnemi Dá- mamí Niewolnicámi przytomna była. Arymánt rad był tey nowinie, y zdało mu się, że to dobry początek, iego umysłowi. Go- tował się tedy ná iutro, á tym czasem Krol Chryzeidzie się zalecał, nie opuszczając nic,

coby się icy w nim podobać mogło. Ale
 ia w rezolucyi nád Skazę twardiza, ktorey
 żadne fale morskie poruszyć nie mogą, dla
 tego Krol do Bogow się pomocy udąć miał,
 aby ich łaskę ofiarami ubłagawszy, wspania-
 łe serce moje zmiękczyć y odmienić mogł,
 prosił, abym y ia przytomná byla. Czemu
 nie przeczyłam, mowiąc : że Bogo-
 wie sprawiedliwi nigdy mi takowey niesłusz-
 ności popełnić nie dadzą. Nazaiutrz go-
 towano ofiary, gdzie m y ia w drogicy bar-
 dzo katecie, iáchać musiała, y takie mi Krol
 honory swiadczyć kazał, iakobym iuż Krolo-
 wą Burgonską byla, rozumiejąc, że mnie
 grandecami temi, zmiękczyć miał. Krol
 tuż przy mnie w katecie siedział. A że mi
 ná głowę Koronę włożyć kazał, rozumiał,
 zem iuż Zona Jego była. Jechaliśmy
 przez całe miasto, y nád Grobem, wiernie
 się Kochających, gdzie ofiary bydz miały,
 stanę-

staniełiśmy, zaraz Gwardye mieyscē Krolowi,
 mnie, y Damom innym uczyniły, gdzie The-
 atrum zgotowane było, ná które wstąpiwłszy
 tymbysmy snadniey ceremonie one widzieć
 mogły. Wnet Káplani, przyprowadzili
 Bydlęta, białe woły y iałowice, które iako
 nayblizey Grobu onego sprowadziwszy, tym
 którzy ofiarować mieli, znak dali. Ude-
 rzone y zagłuszone bydlęta, ná ziemię pádą-
 ły, gdzie im srogimi nozami, gardla prze-
 rzynano, krew toczono, y krwią tą ogień,
 który się koło Grobu wiernie Kochających
 pálił, a potym y Grob sam, Krolá, Dámy y
 wszystkie Gmin, skłapiano. To zrobiwłszy,
 brzuchy im przerzynano, gdzie wielczako-
 wie ná sercu, wątrobie, y wnętrznosciach
 bydlęcych, przyszłych rzeczy skutku upatry-
 wali, y zaraz do Krola przyszedłszy, że dobry
 koniec, zamysłów. Jego miał bydz, udawali,
 Z czego wesóły Krol, mnie to zaraz oznay-
 mił,

mił, iakoby na dowód tego, że Bogowie Kol-
 ligacyą naszą wdzięczną mieli. Ja, ktorą
 dotąd w spráwiedliwości Bogów, lubo mię
 nieznaomych, nadzieię miała, widząc się
 omylną na expektatywie moicy, do despe-
 racyi się udałam; y w tęj rezolucyi zmyślając,
 iakobym wnętrzości bydzące, dla znaku,
 sama widzieć chciała, prosiłam, aby mi się
 zbliżyć wolno było. Krol, który Proroctwu
 Wieszczkow swoich aż nazbyt wierzył, la-
 two mi pozwolił. Ja zaś z Theatrum zstapi-
 wszy, szłam na miejsce ofiary, chcąc wrzeczy
 widzieć z ciekawością serca, watroby y inne
 wnętrza, gdy się moicy Káplani oni
 spodziewali, noż ostry porwawszy, który
 krwią świeżając zbroczony był, do Gro-
 bu się wiernie Kochających zbliżywszy, y
 jedną się ręką trzymając, á drugą podniosłszy
 noża, z nieodmienioną twarzą głosnorzekę:
 Widzisz miłościwy Panie, to żelazo wręce
 moicy,

moiej, pewnie go. w Sercu moim utopię,
ieżeli mię kto przez gwałt ztąd wzięczce.
Y tak go do Serca mego przyłożywszy, da-
ley rzekę: Bog widzi, wielki y niezwycię-
zony Krolu, że wżytko, cokolwiek w Oso-
bie twoiej widzę, wielce sobie powazam:
widzę Cię w faworach Boskich, miłości pod-
danych, y reputacyi u postionnych! Nie-
przyjaciele twoi, drzą przed tobą, y męstwem
twoim, ktorzy Ci w expedycjach wojennych
rostrópność, w umysle wspaniałość, w są-
dach i prawiedliwość przyznac muszą. Wi-
dzą w tobie y affekt osobliwy ku mnie, ktor-
y mię obowiązue służyć Ci, szanować Cię,
y kochać wiecznie. A kiedy przyznasz, że
te rzeczy uwazam dobrze, a naybardziej
wszedłszy w Kolligacyą z Majestatem twoim,
iakovym wielką została Monarchynią! że
wielki iakiś sekret bydz musi, który affekt
moy, y powinność przeciw tobie odmienia.

Więc Panie moy, miej tę uwagę przedoczy-
 ma, á ia mám nadzieię, że nie tylko mi prze-
 baczyć będziesz raczył, cokolwiek Ci się we-
 mnie nie podoba, ále nakoniec, y potwier-
 dzisz umysł moy, że inaczey z sobą dyspo-
 nować nie mogę do ukontentowania two-
 iego; bo gdyby to można, prędzeybym
 nad ordynans twoy uczyniła. Ale masz
 wiedzieć o wielki Krolu! że ledwo co z
 dziecinnych lat wyłzedłszy, zarazem Kawa-
 lera iednego kochać poczęła z przeyrzenia
 Boskiego (mowię] że z przeyrzenia Boskie-
 go! bo to pierwey w Kancellaryi wyrokow
 wiecznych zapisano bydz musiało; inaczey,
 ta miłość nasza dla wielkich y do wierzenia
 niepodobnych fortuny przypadkow, dotąd-
 by niszczała była. Naprzod Krewni nasi,
 Rytmier potym, na koniec woyna twoia,
 która nie ieno wolność odciała, ále mi zrak
 prawie Męza mego wydarła! Mężem go ná-
 zwać

zwać mogę. bośmy sobie obietnicę wzajemną [wzywając za świadki Bogów] przyśięgą potwierdzili. Jeżeli kłamam, przy tym Grobie wiernie Kochających, niechay mnie Niebá tak okrutnie, iáko nikogo przedtym, kárzą. A ieżeli prawdę mówię, poprzyśięgam przez nienaruszoną miłość, ktorą ku sobie mieli, áby mi wtym dopomóc chcieli, y umysł twoy Krolewski, y zámysły gdzie indziey z kierowali. A ty, o wielki Panie! bądź pewien, że serca mego nie zmiękczysz, chyba gwałtem, czego po wspólności serca twego nie trzymám, ábys się nad Dżiewczy-ną iedną pástwić miał. A ieżelibys mnie siłą wziąć chciał, zástawię się nożem tym, którym wypędzę z ciała smętną Duszę moję, pod władzą twoję trup zimny y nie żywy zostawszy. Ale ieżeli prawdá, że mnie czciłsz affektem twóim, y ieżeliś jest tymże Krolewem, przed którym nie dawno Włoska

Ziemia drżała, y Rzymskie Państwo? (ten Rzym, który nie dawno cały świat zchołdował był) odmień umysł, y zwycięż siebie samego dziśiay, nie ieno mnie wolność przywroćiwszy, ale też y mnie temu Káwálerowi, ktoremu prawem należę, y od którego chyba mię śmierć iedyna rozłączyoddawszy. A tak bądźiesz sprawiedliwym Panem, gdy co komu należy przywroćisz, zostańiesz Męznym, z siebie samego tryumfuiąc; któryś nie dawno z tak wielu Národow tryumfował. Jeżeli inaczey uczynisz Krolu? czekay pewney z Nieba zemsty, która Cię nie minie. A wy [obroćiwszy się do Grobu, rzekę] doskonale w miłości Duszę, tychże podobno przykrości wiadome dobrze, zlituyćie się nád niefortuną moją, á niedopusćcie dziśiay, ábym od Grobu waszego bez sukursu odstąpiła. Tak skonczyłam mowę moję, y powtore rog Grobu onego uiawwszy, drugą ręką noż ku Sercu przyłożony

łożony trzymałam, abym go w piersiach
(ieżeli by mię kto z tamtąd odrywać chciał)
utopiła. Wszytka niezliczona gromada lu-
dzi przytomnych dziwowała się odwadze
moiej, ale najbardziej Krol z konfundowa-
ny tym przypadkiem. Bo ten Grob, wier-
nie Kochających, tak był uprzywileiowany w
miłości, z wielką od wickow obserwancyą, iż
ktobykolwiek krzywdę w miłości cierpiący,
tam się uciekł, oderwany, ani przymuszony
bydź nie mógł, póki się Grobu onego ręką
trzymał, a nawet y Rodzice Dziełek swoich,
przyniewalać nie mogli. Krol, który się te-
go po mnie nigdy się nie spodziewał, widząc
mię tak odważną, y Grobu się trzymającą, co
czynić, nie wiedział; ná wolą mi dać, niechcia-
ło mu się; uprzywileiowania mieysca onego
zgwałcić, nie śmiał; albo się Boskiego gniewu,
albo gminu obawiając. Pomysliwszy jednak
czas nie iaki, iakoby postąpić sobie, ná koniec

umyślił, áby mię oderwac ztaintąd, respektu ná mieysce y ludzi nie mając, dufając w Męstwo asystencyi swoiey, ieżliby się Pospólstwo porwác miało; Bogow zaś prosbą y ofiarami ubłágac, miał nadzieię. Ztym umysłem, szedł iuż sam brác mię gwałtem; á iábym była nie omięszkálá żelaza utopic wpierściach, gdyby się byli Káplani y Wieszczowie Krolowi nie zástáwili, rozważając mu, że to Ich powinności było, áby wolności mieść Świętych gwałcone nie były, zwłaszcza przez tak sprawiedliwego y boiącego się Boga, Krola; otoli miłość tak Krola záslepila, że mało co na to uwagi mając, podobnoby się był sprzeciwił, gdyby Arymánt, który zdalekáná to widowisko patrzył, y z politowania nádemną ledwo nie plákál, przecisnąwszy się przez Gmin on, y straż Krolewską, między Krolew y mną nie stanął zaraz, y ná iedno kolano padłszy, rzekł do

do Krola: Pánie moy, przychodzę do Máje-
 statu twego, utwierdzony obietnicą y przy-
 sięgą w tym Uniwersale twoim wyrażoną,
 (á tu Krolowi Pismo ono o Chryzeidy uciecz-
 ce, y Bando iego prezentował] gdzieś de-
 klarował y obiecał: że ktokolwiekby te-
 go, który Chryzeidę uwiodł, opowiedział,
 nic mo nigdy odmowiono byż nie miało.
 Cudzoziemcze [rzecze Krol] cokolwiek
 obiecałem y teraz stwierdzam, powiedz
 gdzie Winowayca, á potym pros o coc się
 podoba. Pánie (rzecze Arymant z ziemi
 wstawlzy] Winowaycę masz przed sobą, ska-
 rać go według woli możesz, bom iaten jest:
 Siła to ná cię (Krol rzecze) á iakoż masz
 śmiałość, przed oczy się moje prezentować?
 Dla samey nádziei (rzecze Arymant) że mi
 łaski deklarowaney, nie odmówisz. Nie
 trzymay żebym o życie moje prosił, ábo u-
 wolnicie od kárání, ábo nawet o uiccie y

umnieyszenie męki, ále tylko o pewną łaskę, ktorąs spełnic dla przyśięgi twoicy, ná duszę Oyca twego chwalebney pamięci, ná Maiestat twoy, y Koronę ztwardzoney, deklarował. Zdziwił się Krol rezolucyi członka tego, y cónawszy się trochę, rzecze: podobno ty od rozumu odszedł, ze tak wolnie mówisz! iákożes ty był okaza, uścia Chryzeidy? Panie (odpowie) iestem iá Arymánt, y ten szczęśliwy Kawaler, ktorego ta piękna Dáma kocha, wzięty w niewolą razem z nią, y dowięzienia nie daleko miasta Gorgowy wtrącony, gdzieś znalazł sposob znieść się z Chryzeidą. Ona rozumiejąc żeś iá był na placu poległ, dowiedziawszy się że żyjesz, odważyła się uciec, y mnie dopomódz, ábym z więzienia uszedł, y sama co zamyslała uczyniła, y mnie wolność potym przywrocila. Widzisz tedy Pánie, żeś iá przyczyną ucieczki icy prawdziwie. A żeś Ci się sam

wyiawił,

wyjawil, trzeba żebyś mi pozwolił ná to, coś obiecał, ieżeli się przyśięgi nie wzdrygasz zła-
mać. Krol zadumiáły z takicy od-
wagi Káwálera, iákoby od niego był
pogardzony. Prawda (rzecze) żem Ci ła-
skę uczynić powinień, ale ją odebrałszy, ná
okrutne się męki gotuy, Pánie (Arymánt
rzecze) tegom ja się po Tobie spodziewał, y
wolno się w ręce twoie poddaie. Tortur
się y śmierci nie boię, byleś mi tylko obieca-
ną łaskę wprzód wyswiadczył skutkiem.
Więc rzecze Krol : mow iuż śmieie, czego
chcesz, obiecuię Ci dotrzymac, ná tęż przy-
sięgę, któram się obowiązał. Więc Pánie
(rzecze wtedy) Arymánt daleko głosnicy-
szym głosem) nie inna łaská iest, ktorey się
upominam, tylko aby Chryzeida Niewolnica
dotąd twoja, wolną zaraz została, z | wszela-
kim bezpieczeństwem do Domu y Krewnych
swoich odesłaná bylá, ktorey ani Ty, ani żaden
inny,

inny, przeciw woli iey zatrzymać nie może.
 O Boże! zawoła Krol, coż to dziś za dzień
 niefortunny na mnie, zem sam nieszczęścia
 mego przyczyna, nic ostrożnie obiecawszy y
 przyśiągłszy; abo zgwałcić przyśięgę, abo
 nayniełzeczliwszym bydz na świecie muszę
 Krolem! Y zamilczawszy na czas zapalony
 gniewem, y strumotą, aby odwzyskiego ludu
 w hanbie nie został, odwazył się, przyśięgę
 chować, ale zemstę wszytkę na Arymánta
 obrocić; a pisałiście furją oczy mając, dekla-
 ruie (rzecze) że Chryzeidę wolnością da-
 ruie, pod gardłem przykazując, aby iey za-
 den krzywdy czynić nie ważył się. A po-
 tym się do Arymánta obrociwszy. Coż
 (rzecze) kontentes ze mnie? Tak Panie
 (odpowie) nie mogę bydz bardziey. Obro-
 cił, się tedy Krol do Żołnierzow, wesćcie,
 rzecze, śmiałka tego, y na męki okrutne day-
 ćcie, poki nie umrze, aby przykładem iego,
 wszyscy

wszyscy się gniewu mego obawiali. Ary-
 mant tedy wesółą twarzą podał do więzow-
 rece, y na Chryzeidę wycrzazwłszy tylko, którą
 płaczącą słyszał: nie trap się Páni moja,
 rzeczy, á bardziej mnie, y Serca mego la-
 mentem swoim; nie mogłem życia mego
 poświęcić lepiey, iáko gdy nim wolność
 twoją odkupię. Jam na ten czas ná zie-
 mię pádlá wołając: O droga wolności, iá-
 koś drego zapłaconá! lepiey było w wie-
 cznym mnie zachować więzieniu, á niżeli
 w kwitnącym wieku życia Ci ukrocić! Ale
 idź Arymańcie, wnet ja za tobą poydę, á
 ponieważm wolnością dárowana, pokazę
 wszystkim, że tak za tobą umrzec mogę, iá-
 ko ty dla mnie umierasz! Prosił mię Ary-
 mant, y poprzyśiągł miłością szczerą, ábym
 na świecie po nim chciała, pokiby wola była
 Boska, przedłużyć dni moich; á tym cza-
 sem

sem go srodze krępować dokończano. Gmin zaś pospolity, poruszony statkiem Káwálera, y politowaniem nademną, wzdychały opłakiwał rozłączenie tak wierney przyjaźni. Gdy się to działo, Bellimar, który ná publice oney, przy boku Krolewskim assystował, poznał Arymanta, y widząc, że kiedyby Gondebal ná śmierć go skazał, okupu żadnego nie wziął; rzecze do Krola: Nie dla tego, Panie Miłościwy, ábym się miał przeciw woli Twoiey ponieważ wszystko podlega Rządowi Maiestatu Twego, ale tylko ábym nie tracił Prává y Interessu mego, supplikuję, ábyś odwlec trochę exekucyá śmierci tego Káwálera kazał, póki bym ja moiey do niego urazy nie powiedział. Ze zwolił mu Krol ná to. A on reprezentując przypadki y niebezpieczeństwa wszystkie, które przy boku Jego ná Woynach ponosił,

przy

przyślugę w Obozach, rany y bliźny od nie-
 przyjaciół żądane; rzecz na koniec: Pá-
 nie moy, za te wszystkie prace, y fatygi woien-
 ne, nie miałem inney nádgrody, ieno tego
 Kawalera Niewolnikiem, który że mi zrak
 uszedł, tu go teraz znáyduie; á ieżeliby De-
 kretem Twoim umrzeć miał, wszystko stracę,
 cokolwiek mi fortuna dáła. A nie rozu-
 miey, żeby to co szczupłego było, z nay-
 przednieyszych iest kraiu Libijskiego Je-
 dynak u mąciężnego Oycy, który wielkiey
 Powagi, y prawie po Rythymieru Xiążęćiu
 pierwłzy. Ledwo co Bellimar skończył,
 Bellarys się z kąta gdzieś wyrwał, który nie
 wiedząc o zamysłach Pana swego, informo-
 wawszy się zdaleka, co się stało, x w jakie się
 niebezpieczeństwo, dla salwowanía mnie, Ar-
 rymánt podał, niezmiernym politowaniem
 zdięty, chcąc ieszcze sprobować, áby życie

salwował Párskie, by też samemu za niego umrzeć; iák długi u nog Gondobálá Krolá pádl, ták niespodzianie, że Krol y Bellimárowi odpowiedzieć nie mógł, chcąc uslyszec, co mu znowu ten drugi przynieście? A tym czasem Bellarys ták mowić począł: Krolu y Pánie, dostapiles dziś Imienia, żeś sprawiedliwy w Oczach Gminu tego, dotrzymuiac obietnicy y przysięgi. Upadám ia do nog twoich, ábyś y mnie toż świadczyć ráczył w przestrzeganiu Parolu twego, coś Arymántowi wyświadczył. Rzekł Gondobal: Człowiecze, áni ty, áni żaden żyjący nie doczeka, ábym kiedy słowa mego nie dotrzymał. Pánie moy (Bellarys rzecze) niech za to Bogowie rozszerzą Państwo twoie, żeś wiary y stateczności pełen, iáko wielkiemu należy Monarsze. A tym czasem wstawszy, daley mowi: Obiecáles Krolu fa-
skę

skę, o którą prosić będzie, temu, któryby Zdraycę y Pomocnika do ucieczki tej Damy, wyjawiał? Prawda (odpowie Krol) więc Pánie, przychodzę głosić tego, który zaśluził słuszenie gniew, y karę twoję, bo ten pewno najwinniejszy! Ponieważ Arymánt, lubo jest okazyą ucieczki Chryzeidy, pomocą iey iednąk do tego nie był, ani rada, ani wynalążkiem, ani pracą; ale ten, którego ja wyjawię, o wszystkim wiedział, y do wszystkiego pomógł, poradził Chryzeidzie, sposób wynalazł, łańcuch, który zamykał rzekę, spuścił, aby Chryzeida przeysćie bezpiecznie miała, kości do ucieczki zgotował, z okna uciekającą wysadzał, krotko rzekę: wszystko go był Sprawcą, wszystkie też za to zaśluził męki. Krol słyszac Bellarysa słowa, na což, rzecze, tak długo bawisz? Powiedz tego, który był prawdziwym Zdraycą, abym na u-

śmierzenie gniewu mego, okrutną go śmier-
 cią skarać kazał. Rzeczce tedy zyczliwy
 sługa : y także mi Panie Królewskim sło-
 wem deklarujesz, iż gdy opowiem Wi-
 nowaycę, y wręce go twóic na ukaranie
 podam, otrzymam łaskę o którą pro-
 śić będę ? obiecuię, Król rzeczce, y to samo
 przysięga potwierdzam. Wnet Bellarys
 podniosłszy oczy y twarz ku Niebu, rzeczce, :
 Dziękuię Boga na wysokości, że dni moje
 tak pożądanie y szczęśliwie dokonać mo-
 gę. A obrociwszy się do Gondebala Kro-
 la, rośkaż Panie uwolnić z więzow Kawałc-
 ra tego, ktorego tak źle, w oczach twoich
 traktuią, á te pówrozy y łańcuchy, ktorými
 on niewinnie skrepowany ná mnie się przy-
 dadzą. Jam iest, ktorým Chryzcydę u-
 wiodł, naypierwszą iey o Arymántá życiu
 nowinę przyniosłszy, y odtąd, nigdym od
 niey

niey nieodstąpił; iam wszystkie męki y śmierć, zaśluzyl bom, wszelkiego twego nieukontentowania przyczyną byl. A gdy tak pełnię, com obiecał; Twoja rzecz o Krol! á byś mi uczynił, coś mowił, y łaskę deklarowaną trzymał. Od młodości lat wychowany iestem w Domu tego Szlachetnego Kawalera, ktoremum wszystko, co mam, y comogę powinien, Jáam świadkiem miłości iego ku Chryzcidzie, do czego Oboygu pracą y usługą dopomagał, á zatym y teraz szczęśliwie śmierć położę za nich, byle oni z sobą długoletnie żyli. Bylbym niewdzięcznikiem, gdybym chcąc y mogąc ławować życie y honor Pána mego, co powinność moja, nieuczynił. A zatym proszę Cię o tę łaskę, uwolnij od wszelkicy káry, y śmierci Arymánta, y niecienomu wszelką wolność przywroć (iákoś Chryzcidzie uczynił]

ale

ále y owszem, przez Wspaniałość umysłu
 Twego dopuść, co by się tá szczęśliwá pára,
 nie rozerwanym Slubu związkim, w oczach
 Twoich złączyć mogła. Wszytka zas gnie-
 wu Twego zapalczywość, niechay ná mnie
 przyschnie, zkazuiąc mnie ná męki, według
 woli Twoicy; bo mi po śmierci zostanie
 chwała, żem z zyczliwey ku Panu memu
 wierności, wszelkie kátownie y męki poniosł.
 Ze iednak o Krolu! słyszę mężnego Belli-
 mára, przed Tobą Pretentyc swoie, y Prawo,
 przeciw Panu memu głoszącego, iákoby
 przedtym iego był Niewolnikiem! Dopuść
 proszę o Pánie, ábym przed Majestatem
 Twoim, nieślusznosc Práwá iego pokazał,
 bo ná tym zaladza interess swoy do Páná
 mego, co przeciwnym sposobem, on Ary-
 mántowi powinien. Gdyś dobył, waleczny
 Krolu, Miastá Kartagi (wie Bellimar dobrze)
 iakim

iákim obowiązkiem życie y zdrowie swoje
 temu mężnemu Káwalerowi powinien.
 Ja tu nieśmiem powtarzać tego, ábym wspania-
 łego umysłu Bellimara nie obraził, to
 tylko powiem [wszák mi fałszu nie zádá]
 że nie ón wziął w niewolá Páná mego, ále
 sam Arymánt znaczną ónemu wyświád-
 czywszy przyśługę, prosił, áby go zá swę-
 gó Niewolniká przyjął, wolnie go iednąk,
 y po Káwalersku trákuiąc. Więc ieżeli
 się Niewolnikiem w bitwie, czy wpolityce,
 wziętym Arymant názwać może, zostawu-
 ię to do rozsądzienia Maiestatowi Twemu ;
 Ale choćby y ták byłó ? czegoż on teraz
 chce od Arymánta ? Czemuz Więźnia
 sobie dobrze nie pilnował ? wszák go ná
 Párol nie wypuścił, ále w wielkiej ścisłości
 y ostrożności pod strážą trzymał. Wszak

E c

o Pánie,

o Pánie, w inszym Krolestwie Więżnńa
 swego potkawszy, gwałtem wziąć nie wol-
 no. Gdyby był Bellimar w Twoim Kro-
 lestwie Arymánta trzymał, mógłby był
 mieć iákie táké dó niego teraz Práwo, ále
 zá Gránicami Twemi w Wizygockim Kro-
 lestwie utraciwszy go z podstrazy, nie ma
 żadnego pozorů y słuźności, náząd się o
 niego dopominác; coby y ná pogardę Kra-
 iów, podległych Majestatowi Twemu bydz
 musiało; ponieważ zawarłszy pokoy z
 Francuzami, ktorzyby się z Kraiu támtęgo
 uciekali do Ciebie, zrak ich prawie Two-
 ich wydźierać go nie nalezyta. Otoż
 Pánie, oštátńiá przyśluga, ktorą czynię
 odważnemu Arymántowi, ztym się ie-
 szcze przy dokończeniu życia mego o-
 świadczájąc, żem mu daleko więcey powi-
 ńien,

nien, niżli mi sił, y możności do wyświadczenia stawać może. Tak mowił wier-
 ny Bellarys z takąową śmiałością y affektem,
 że Krol zrazu zkonfundowany, potym
 zádumiály, zdziwiwszy się miłości Chry-
 zeidy, odwadze Arymántá, y wierności
 Bellárysa, razem odmieniwszy umysł swoy,
 zámilczáwłszy trochę; rzecze: Wielkie
 są Sądy Boskie, y nie zbrodzonecy prze-
 paści! Mądrość ktorey żaden rozum
 śmiertelny przeniknąć nie może! Jam
 obrał był, dzień ten ná to, ábym był per-
 swazyą moią przywiódł Chryzeydę do mi-
 łości moiey, aż o to, przeciwnym sposo-
 bem, drogę iey pokázal ná uchronienie
 się do mieysca bezpiecznego przy Grobie
 wiernie się Kochających! Kázałem ogło-
 sić Bándá moie, rozumiciąc, że obietnicá-
 E c 2 mi

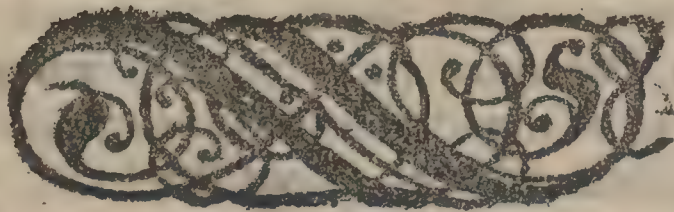
mi memi miałem znaleźć zgubioną Chry-
 zeidę, aż ta sama deklaracya moia, zrak
 mi ją wydźiera, kiedym ją nayscisley trzy-
 mał! Widzę tedy że wszelka przyrodze-
 nia mądrość, cieniem iest, y prostotą prze-
 ciwko Wieczney Mądrości! Jednak cho-
 ćiaz to wszystkie procedery są na pohań-
 bienie zamyślow moich, nie znajdując
 więcey żadney nadżici w kochaniu Chry-
 zeidy, przyznać muszę, że to wszystko stało
 się z osobliwego Boskiego xządzenia.
 Oświadczam się tedy, że gdybym był na
 początku wiadomość miał, o tak state-
 czney, y nieporównaney miłości tej Paty
 szczęśliwey, rączybym był na własną
 śmierć zezwolił, a niżeli, aby się tak szcze-
 re kochanie, z moicy przyczyny, rożnywać
 miało. O szczęśliwa w miłości Páro!
 deklar.

deklaruję Was, y ogłaszam wolnymi, tak
z interesselu, który mnie tyka, iako też, y z
strony pretensyi Bellimara, dla wspomnio-
nych przyczyn od tego wiernego Bellary-
sa, któremu zdobrey woli kondonuję
urazę moję, życząc sobie, aby mi w rekomp-
pensę Niebo, tak życzliwych przysposobiło
Sług y Przyjaciół, bårdziey pragnąc tego,
á niżeli drugiego podobnego memu, Kro-
lestwa. Daię Wam tedy władzą, ábo wol-
ność, w Państwie moim rezydować, ábo
gdzie się podobać będzie, odiáchać. Oto-
li z niezmietną bym | poćiechą patrzył, y
ukontentowaniem Serca, ná spólne wasze
ukontentowanie, ábym Was przed wyia-
zdem Waszym, poslubiionych wiarą Mal-
żeńską, y nicodmiennym zkrępowanych
związkiem widzieć mógł dla szczęśliwości

E c 3

życia,

życia y Krolestwa mego. W tym rozkazał,
 odwiązać Arymántá, który uwolniony,
 do nog Krolewskich rzucił się z Chry-
 zeidą y Bellarysem, z poćiechy ręce mu
 całuiąc. Zgromadzeni zaś Ludzie bez
 przestanku głośy wesołe, ná znak pospoli-
 tcy radości, tak łzczęśliwego przypadku
 z applauzami wydawali, wielbiąc dziwne
 sprawy Boskie, á chwáląc wspaniałość ani-
 muszu Krolewskiego, y sprawiedliwość Je-
 go, że się umiał miarkować w osądze-
 niu y zwycięstwie siebie
 samego.



EPITAPHIUM

Ducisz SANGUSZKOWA

*Dedisti DEus Corpori Formam, Menti Intelli-
gentiam, Lingvæ Facundiam, Nomini Famam
da Animæ Vitam.*

Alexandra Sanguszkowa Xiężna Za-
stawska tu odpoczywam wiecznie,
chceszli wiedzieć Rod moy, weyrzy w Kro-
niki; chceszli Oycy Romana, pytay się ludzi;
o Męzu y moich Obyczaiach, Dziećciach,
Dostatkach, weźmiesz łatwą sprawę; dał
był Bog wszystko, co Naywyższym zwykł
był dawać; ale Gościu wszystko to nie mo-
ie, wszystko to zostało, sama Pobożność ta
mnie przed Oblicze Pańskie przyprowadziła,
zemną jest. Tom chciała, abyś wiedział,
w rozum sobie brał; idźże w Pokoiu.

Takie Epitaphium w Kościele Zastawskim,
Anno Christi 1463.

Julia Pomum Rom quidam
pegre proficere vocavit
prope Julia

Deus Caput Tauri, Minus Infula
Gemma, Lingua Taurorum, Nomen Taurorum
de Animo Tauri.

Alexander Sargulskow Xikina Na
1. Hic in oppidum wisconsin
concedit, sed hoc non est in
infectum, sed in hunc
o. Hic in oppidum, Dniepr
Dniepr, sed in hunc
pi. Hic in oppidum, Dniepr
1. Hic in oppidum, Dniepr
2. Hic in oppidum, Dniepr
3. Hic in oppidum, Dniepr
4. Hic in oppidum, Dniepr
5. Hic in oppidum, Dniepr
6. Hic in oppidum, Dniepr
7. Hic in oppidum, Dniepr
8. Hic in oppidum, Dniepr
9. Hic in oppidum, Dniepr
10. Hic in oppidum, Dniepr



The Episcopium
Anno Christi 1463

